Rok III. Maj–Czerwiec 1931. Nr. 5-6.

LEGJON



Twórca Jazdy Polskiej Władysław Belina Prażmowski.
Według portretu Z. Rozwadowskiego. — Grudzień 1915.

CZASOPISMO ZWIĄZKU LEGJONISTÓW POLSKICH
WYDAWCA ZARZĄD GŁÓWNY ZWIĄZKU LEGJONISTÓW
WARSZAWA – KRAKÓW

Cena podwójnego Nru 1 zł. Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

sek, iż skutki kryzysu muszą spadać na wszystkich, **musi więc zniknąć ta jaskrawa dysproporcja,** jaka istnieje pomiędzy dochodami i zbytkownem życiem klas lepiej sytuowanych — z jednej, a bezrobociem i nędzą mas pracujących — z drugiej strony.

Ponieważ na froncie gospodarczym znajduje się już oddawna świat pracy, słusznem jest tedy, iż przez rzucenie hasła: „wszyscy na front gospodarczy", usiłuje Rząd podciągnąć na front walki z kryzysem te warstwy, które skutków walki na froncie gospodarczym nie odczuwają, względnie odczuwają w stopniu daleko mniejszym, niż ludzie świata pracy.

Widzimy zatem, że hasło: „wszyscy na front gospodarczy", zawiera w treści hasło **równowagi społecznej!**

* * *

Ale nie wystarczy powołanie wszystkich na front gospodarczy i postawienie na ich czele generałów. Trzeba powołanych na front gospodarczy podzielić na oddziały i na ich czele postawić rozumiejących tendencje pomajowe, ożywionych duchem zwycięstwa w imię dobra Polski i **pewnych** oficerów i podoficerów.

I tu pozwolimy sobie zauważyć, że, o ile na stanowiskach generałów, kierujących walką z kryzysem gospodarczym, są ludzie odpowiedni i pewni, o tyle na stanowiskach oficerów i podoficerów armji, mającej działać na odcinku gospodarczym, jest wielu jawnych i ukrytych wrogów tendencyj pomajowych, wielu obojętnych i — niestety — spora garść przezornych „dekowników", którzy rozumieją tendencje pomajowe i zgadzają się z niemi, ale — dla wszelkiej pewności — wolą lawirować, nie narażać się opozycji.

Ludzie wszystkich tych trzech kategoryj utrudniają prace rządowi i obozowi pomajowemu. Jedni czynią to świadomie, drudzy z nieświadomości, inni z przezorności, podyktowanej interesami osobistemi.

Rezultat jest jeden. Rozkazy generałów frontu gospodarczego są nie wykonywane lub wykonywane źle, albo zgoła robi się co innego, niż pragną generałowie.

Nie wystarcza tedy rzucenie hasła: „wszyscy na front gospodarczy"! Trzeba jeszcze to hasło wykonać szybko i wykonać dobrze, to jest przepędzić szkodników i postawić na czele mas zmobilizowanych — **pewnych, świadomych zadania** oficerów i podoficerów!!

Bez tego wojny na froncie gospodarczym wygrać się nie da.

* * *

Tak pojmując ostatnie posunięcia i enuncjacje, oczekujemy szybkiego zorganizowania frontu gospodarczego w taki sposób, iżby **wszyscy** stanęli wobec skutków kryzysu i niebezpieczeństw zeń płynących — w równem położeniu. W równem, to znaczy, iż komu więcej dano, od tego się więcej wymaga, — a zatem na barki mocniejszych, lepiej materjalnie sytuowanych warstw społeczeństwa, musi spaść ciężar kryzysu, odpowiadający ich sile i ich zasobom!

Rozwijając tedy hasło p. wiceministra Starzyńskiego, wołamy: **Na front gospodarczy, na front równowagi społecznej!!**

A ponieważ na froncie nie toleruje się w swoim obozie wrogów, łazików i przezornych maruderów, mamy tedy nadzieję, iż będą oni zastępowani ludźmi świadomymi celów i pewnymi, których tylu traci czas w bezczynności i trosce o kawałek chleba — nie ze swojej winy.

A. Pączek, poseł na Sejm.

Rząd Aleksandra Prystora.

Na odcinku rządowym dokonały się pewne czysto osobowe zmiany. Polegają one na ustąpieniu szefa rządu, premjera Sławka i ministra skarbu Matuszewskiego. Ich miejsca zajęli dotychczasowy minister handlu i przemysłu, pułk. **Aleksander Prystor,** oraz poseł **Jan Piłsudski,** brat Marszałka. Na ministra handlu i przemysłu został powołany generał **Dr. Ferdynand Zarzycki,** b. oficer 4 pp. Legj. Wiceministrem skarbu został p. **Stefan Starzyński.**

Zmiany te dokonały się **dla wzmocnienia frontu gospodarczego** i poprowadzenia bezwzględnej zdecydowanej walki z kryzysem. **Rząd stoi na stanowisku, że kryzys obecny jest kryzysem dotychczasowego ustroju gospodarczego, który należy zastąpić przez system gospodarki planowej.** To pojęcie gospodarki planowej, nie dające się pogodzić z liberalizmem gospodarczym, czyli systemem ekonomicznym zbankrutowanego kapitalizmu jest niezmiernie ważne; Związek Związków Zawodowych w Polsce i cała warstwa pracująca domaga się również planowej gospodarki.

Mamy nadzieję, że nowy rząd zapowiedź planowej gospodarki zdoła wprowadzić w czyn, tembardziej, że weszli do niego brat Marszałka, co ułatwia Marszałkowi Piłsudskiemu bezpośrednie zajęcie się zagadnieniami skarbowemi i gospodarczemi, oraz generał Zarzycki, który jako organizator przemysłu wojennego okazał się bardzo zdolnym i energicznym działaczem na terenie produkcji.

Nowy premjer, to stary działacz robotniczy, jeden z bohaterów rewolucji proletarjackiej w zaborze

rosyjskim, wieloletny więzień katorgi rosyjskiej, jeden z bojowników niepodległości, to wiceminister pracy w ludowym rządzie Jędrzeja Moraczewskiego, to odważny i energiczny minister najpierw pracy, a potem handlu i przemysłu w ostatnich czasach. Pamiętamy, że on to odpędził agentów przedsiębiorstw partyjnych, pasożytujących na klasie robotniczej, od Kas Chorych. Z jego inicjatywy wzniosły się robotnicze domy mieszkalne, które dały dach nad głową wielu rodzinom robotniczym. On wreszcie, jako minister handlu wystąpił z dążeniem do zniżki cen, które niestety dzięki sabotażowi kapitalistów nie dało spodziewanego wyniku.

Podkreślić nadto należy, że pułk. Prystor podobnie, jak i poprzednik jego na stanowisku premjera, pułk. Sławek, to najbliższy przyjaciel i wieloletni współtowarzysz pracy Marszałka Piłsudskiego, co daje również pełną gwarancję, że wszystkie wielkie państwowo-twórcze plany i zamierzenia Komendanta dalej znajdować będą swą należytą realizację.

Dr. LUDWIK RUBEL.

Bilans narad genewskich na krawędzi dziejów.

Gdy patrzę z perspektywy kilku tygodni na obrady komitetu paneuropejskiego i sesję Rady Ligi Narodów w Genewie — uzmysławiam sobie dopiero całe znaczenie tych obrad majowych, toczonych „na krawędzi dziejów".

Asy dyplomatyczne świata zebrały się nad Lemanem w chwili, gdy wszystko dokoła trzeszczy i grozi załamaniem. Słowa te nie są przesadą. Pomyślmy tylko, co stało się w ciągu tych czterech tygodni, jakie upłynęły od zamknięcia sesji. Załamanie się struktury gospodarczej Austrji po straszliwym krachu „Credit-Anstalt", odpłynięcie przeszło miljarda marek z kas Banku Rzeszy w Niemczech, widmo bankructwa tego największego dłużnika Europy! Równocześnie zaś na całym świecie zaostrzenie kryzysu gospodarczego i trwające mimo sezonu letniego bezrobocie. W najstarszych państwach świata olbrzymie deficyty budżetowe i drakońskie oszczędności, równocześnie zaś płynie przez świat fala propagandy wywrotowej, podjudzająca wynędzniałe skutkiem kryzysu masy. W chwili, w której piszemy te słowa, toczą się gorączkowe rokowania nad projektem jednorocznego moratorjum, rzuconym dla ratowania Europy przez prezydenta Stanów Zjednoczonych Hoovera.

Zaprawdę, znajdujemy się na krawędzi dziejów. Trzeba tworzyć usilną pracą nowe filary, by wzmocnić gmach Europy, trzeba zbiorowym wysiłkiem budować tamy, by starych sadyb kultury nie zalała fala nędzy, głodu i tragicznego w swych skutkach zwątpienia.

* * *

W majowe dni 1931 roku w Genewie, sytuacja europejska nie przedstawiała się jeszcze tak drastycznie, ale impas był już widoczny. Siedzieli przy jednym stole reprezentanci różnych systemów rządzenia i różnych warstw społecznych. Socjalista Henderson, faszysta Grandi, lewicowy radykał Briand, umiarkowany (?) reprezentant burżuazji niemieckiej Curtius i mówili o kryzysie. Wszyscy stwierdzali, że jest źle, ale nikt nie potrafił wskazać drogi naprawy. Owszem, świadomość, że **jedynym ratunkiem byłaby solidarność narodów Europy** przebijała ze wszystkich mów, ale jak dojść do tej solidarności, jak przezwyciężyć piętrzące się trudności — na to pytanie brakło odpowiedzi.

Wobec formatu katastrofy europejskiej, ba katastrofy światowej — jakże śmieszne i małe są domowe, wewnętrzne utarczki i podjazdy zacietrzewieńców, którzy z kryzysu szalejącego i w Polsce — choć w mniejszym stopniu jak w wielu innych krajach — chcieliby ukuć broń dla partyjnego użytku. Gdym siedział na sali obrad w Genewie, nie chciałem wprost o tem myśleć. Ale jedna refleksja budziła się w człowieku co godzinę, niemal co minutę: oto na tej sali siedzą reprezentanci wszystkich systemów rządzenia, wszyscy się skarżą i wszyscy stwierdzają, że nie ma środków jakiejś zasadniczej, a rychłej poprawy.

Przyjechałem do kraju i zobaczyłem, jak na to wszystko zareagowali kramarze partyjni z prawej i lewej strony. Przemilczeli lub zniekształcili fakty po to, by dalej śpiewać swoją obłędną piosenkę, że tylko w Polsce jest źle, bo oni nie są u steru! Mniejsza zresztą o nich. W czasie wielkiej bitwy nikt nie dba o to, co z tyłu, za frontem mówią maruderzy. Świat, a wraz z nim Polska toczy wielką walkę, walkę o jutro swoich dziejów. Komuż więc zależeć może na tem, co robią i co mówią maruderzy historji.

* * *

Obok zasadniczych dyskusji na temat kryzysu gospodarczego toczyły się w maju narady nad bieżącemi sprawami politycznemi. Nad wszystkiem domi-

nowała sprawa Anschlussu, czyli t. zw. uniji celnej austrjacko-niemieckiej. Niemcy sprawę tę przegrali, a przynajmniej przegrali pierwszy jej etap. Nie zdołali obronić tezy, iż jest to problem dotyczący dwóch państw a nikogo więcej, a więc, że mamy do czynienia z wewnętrzną sprawą Niemiec i Austrji. W Genewie zwyciężyła teza, że trzeba drogą sądu międzynarodowego zbadać, czy Anschluss nie narusza niepodległości Austrji i czy wskutek tego nie jest sprzeczny z traktatami. Sprawa odeszła do Hagi. Równocześnie zaś przez cały przeciąg obrad widoczne było, że toruje sobie świadomość nowa w życiu międzynarodowem prawda: nietylko tego nie wolno, co jest wyraźnie zakazane, ale także i tego, co wykracza przeciwko duchowi traktatów i może wywołać niepokój wśród narodów świata. Zwycięstwo tej świadomości dla Polski jest szczególnie ważne, bowiem tylko wtedy, gdy ta świadomość zatriumfuje, stanie się niemożliwą brutalna, na zabór ziem polskich obliczona rewizjonistyczna propaganda niemiecka.

* * *

Delegacja polska stanęła wobec konieczności obrony praw polskich na kilku odcinkach. Na odcinku gdańskim odnieśliśmy poważny sukces, choć nie jest on tak wyrazisty, jakby sobie tego życzyła słusznie opinja polska. Trzeba jednak liczyć się z atmosferą genewską, gdzie każda decyzja ma mgliste i w dodatku zawoalowane oblicze, gdzie słowa chodzą w pantoflach i w rękawiczkach, po grubo dywanami wysłanej podłodze. W każdym razie w Genewie powiedziano Gdańszczanom, że Europa ma dosyć wiecznych awantur i stanu wiecznego niepokoju, że trzeba aby ustały prowokacje wojującego hitleryzmu. Ta przestroga Rady Ligi, łącznie z ostrą mową Hendersona pod adresem senatu gdańskiego, była więc niewątpliwie sukcesem Polski.

Na odcinku śląskim nie doszło do ostatecznego załatwienia sprawy, ponieważ Niemcy czepiając się wszelkich pozorów formalnych i proceduralnych, doprowadzili do tego, iż przyjęcie sprawozdania polskiego o zajściach ubiegłej jesieni zostało odroczone do września. Należy jednak zaznaczyć, że sprawozdawca Ligi Narodów, a mianowicie przedstawiciel Japonji, przedłożył już Radzie sprawozdanie, uznające, iż rząd polski zrobił wszystko, co w danej sytuacji zrobić mógł był i powinien i że uważa sprawę za zakończoną. Tem samem niema już mowy, aby na jesiennej sesji Rady Ligi rzecz mogła przybrać inny bieg. Curtius swoją taktyką osiągnął tylko jedno: odroczenie moralnej klęski Niemiec i pełnego zwycięstwa stanowiska polskiego. Żyjemy obecnie w okresie moratorjów. O jednorocznem moratorjum mówi obecnie Hoover, rezygnując na 12 miesięcy z zapłaty długów przez państwa europejskie, wzamian za udzielenie dwunastomiesięcznego moratorjum Niemcom. Trzymajmy się tedy i my tych moratoryjnych określeń i powiedzeń: pan Curtius uzyskał kilkomiesięczne moratorjum, ale we wrześniu moratorjum to minie, a Niemcy zapłacą swoją akcję podjudzającą moralną klęską w sprawie Śląska.

Za kulisami toczyła się wreszcie walka o słuszność i sprawiedliwość, a zarazem o prestige mocarstwowe Polski. Mamy na myśli narady Komitetu Trzech w sprawie skarg dotyczących pacyfikacji Małopolski Wschodniej. Za wcześnie jeszcze dzisiaj mówić o szczegółach tej walki, która była bardzo namiętną i chwilami dramatyczną. Chcemy tylko stwierdzić, że dyplomacja polska obroniła zwycięsko wszystkie pozycje przed naporem... drugiej międzynarodówki. Nie bez związku z tem, przypominamy, że angielski minister spraw zagranicznych Henderson, i reprezentant Anglji w Genewie, był jednym z wodzów drugiej międzynarodówki, i że wśród skarg dotyczących pacyfikacji w Małopolsce Wschodniej znajdowała się skarga 65 socjalistycznych posłów angielskich. Komitet Trzech, badający sprawę tych skarg, nie wniósł jej na porządek dzienny Rady Ligi Narodów, odroczył dalsze jej badanie, dając równocześnie Ukraińcom lekcję lojalności. Zwrócił bowiem uwagę, że pierwszym ich obowiązkiem jest lojalność wobec państwa. Jak ta lojalność nacjonalistów ukraińskich i ich przywódców naprawdę wygląda — o tem moglibyśmy wiele powiedzieć.

* * *

Nasz bilans genewski jest przeto aktywny, a dyplomacja polska okazała, iż stoi na wysokości zadania. Każdy zaś Polak obserwujący to, czego był świadkiem w czasie sesji genewskiej, musi dojść — jeśli chce być bezstronnym i sprawiedliwym — do jednego wniosku: oto u nas nie jest bynajmniej gorzej, niż gdzieindziej, a raczej przeciwnie, jest u nas lepiej, niż w wielu, wielu innych państwach. Wszędzie bowiem pogłębia i potęguje kryzys chaos wewnętrzno-polityczny. Przed tym chaosem broni nas siła i autorytet rządów Marsz. Piłsudskiego.

Historyczny dzień w życiu polskiego robotnika.

Dzień 25 maja 1931 r. bez wątpienia stał się datą historyczną w dziejach polskiej warstwy robotniczej. W dniu tym bowiem powstała do życia nowa organizacja robotnicza pod nazwą **Związek Związków Zawodowych w Polsce,** która ma wszystkie dane po temu, aby stać się istotną wyrazicielką interesów i potrzeb polskiego robotnika.

Polska klasa robotnicza ma piękne tradycje; jej rola w walce o Niepodległość zapisana została złotemi głoskami w dziejach narodu polskiego, a historyczna ta rola robotnika polskiego związana jest po wszystkie czasy z wielkiem imieniem Wodza Narodu Józefa Piłsudskiego. Z drugiej strony, zawdzięczając rządowi Moraczewskiego w r. 1918, polska klasa robotnicza otrzymała zasadnicze ustawowe podstawy dla ochrony pracy. W dalszym ciągu szczególnie po przewrocie majowym ustawodawstwo społeczne rozbudowane zostało szeroko przez rządy Marszałka Piłsudskiego.

Pomimo tego jednak klasa robotnicza, nie zważając na swe tradycje niepodległościowo-państwowe i rozbudowane ustawodawstwo socjalne, do dzisiaj nie odgrywa jeszcze tej roli, którą powinna. Przyczyna tego leży w tem, że może żadna inna klasa społeczna w Polsce nie jest tak toczona rakiem partyjnictwa, jak właśnie klasa robotnicza.

Głęboko słuszne i prawdziwe są słowa **min. Jędrzeja Moraczewskiego,** wypowiedziane w Warszawie na kongresie Z. Z. Z., że **„27 stronnictw politycznych w Polsce posiada własne związki zawodowe, co przypomina dawne czasy, gdy każdy szlachcic miał swych wiernych kozaków“.** Istotnie żadna klasa społeczna w Polsce nie jest tak rozproszkowana, jak klasa robotnicza, żadna nie pozwoli siebie tak wyzyskiwać dla celów politycznych, tak zaniedbywać i zatracać interesów zawodowych dla walk partyjnych, jak klasa robotnicza. Klasa robotnicza, podzielona na 18 central zawodowych, skupiających razem zaledwie 2/5 ogółu robotników w Polsce, czyż może odgrywać w zbiorowem życiu społecznem poważniejszą rolę? Dość powiedzieć, że sami kolejarze mają coś 16 związków zawodowych, a tramwajarze warszawscy — 11 związków, (które wszystkie, jak się okazało w ostatnim strejku warszawskim, są wskutek tego rozbicia bez większego wpływu). Każda partja przedewszystkiem dąży do stworzenia na terenie klasy robotniczej własnego Związku zawodowego. Naturalnie taki związek staje się sklepikiem, gdzie wisi szyld związku zawodowego, a za ladą siedzi partyjny funkcjonarjusz. W tych warunkach te kramiki muszą między sobą licytować się, ściągać do siebie klijentów przy pomocy demagogicznych obietnic i pięknych programów.

Tymczasem cała klasa robotnicza ma swoje wspólne żywotne interesy, których może bronić tylko wspólnym zbiorowym wysiłkiem. I dlatego powinna przestać być terenem konkurencyjnych walk poszczególnych partyj, a winna sama w swoje własne ręce ująć obronę swych interesów. Dotychczas bowiem podejmowali się obrony interesów klasy robotniczej liczni adwokaci w postaci przywódców partyjnych, którzy, żerując na nędzy robotniczej, wygrywali własne korzyści. Jak klasa robotnicza wyszła na tej obronie, dobrze to dzisiaj i powszechnie znane. Dlatego w pierwszym rzędzie sami robotnicy muszą wypowiedzieć zdecydowaną walkę wszelkiemu partyjnictwu na swym terenie.

To jedna sprawa. Drugą bolączką klasy robotniczej jest to, że usiłuje się ją zawsze wygrywać przeciwko Państwu. Jedni wręcz mówią, że proletarjat niema ojczyzny, że jest parjasem w państwie kapitalistycznem a prawdziwą jego ojczyzną może być tylko Rosja sowiecka, której winien on służyć. Inni znowu twierdzą, że proletarjat winien w swojej działalności kierować się wskazówkami II. Międzynarodówki (z pod znaku Berlina) nawet wtedy, gdy te wskazania idą przeciwko rządowi własnego Państwa. Z tem należy skończyć. Polska klasa robotnicza jest składową częścią Polski, jest kość z kości, krew z krwi narodu polskiego.

Klasa robotnicza winna zrozumieć, że jest nieodzowną częścią składową w organiźmie gospodarki społecznej naszego państwa, że winna dążyć do tego, aby w tem państwie odgrywać jak największą rolę, że **rozwój i dobrobyt klasy robotniczej jest nie do pomyślenia bez rozwoju dobrobytu i potęgi państwa.** Państwo jest tym czynnikiem, który organizuje i reguluje życie społeczne i gospodarcze, a klasa robotnicza winna być jednym z najbardziej skutecznych i skoordynowanych organów pracy państwowotwórczej.

Współczesny ustrój gospodarczy przeżywa wielki kryzys. Europa wydźwignie się z tego tylko zbiorowem uporządkowaniem wysiłków wszystkich państw. W tej przebudowie życia gospodarczego Europy i świata całego, jego racjonalizacji i unormowania, klasa robotnicza odegra olbrzymią rolę.

W imię tych założeń powstał **Związek Związków Zawodowych w Polsce.** Pragnie on skupić całą klasę robotniczą w bezpartyjnej i niezależnej organizacji zawodowej, która na gruncie **najwyższych interesów państwa bronić będzie zawodowych i kulturalnych interesów wszystkich robotników bez różnicy wyznania i przekonań politycznych.**

Z drugiej strony, jak brzmi deklaracja ideowa Z. Z. Z. „ponieważ praca najemna jest najważniejszą

częścią składową ustroju gospodarczego Polski, nie może organizować się ona poza Państwem, ani obok niego, ani tembardziej przeciwko Państwu". Innemi słowy **Z. Z. Z. staje na gruncie aktywnego współdziałania z tymi wszystkimi czynnikami, które chcą wielkości, mocarstwowego rozwoju i siły Państwa Polskiego.** Wreszcie, jak brzmi następny ustęp deklaracji ideowej Z. Z. Z., „Klasa robonicza powinna wziąć udział w przyspieszeniu przemiany form gospodarczych, społecznych, dokonywujących się obecnie w kierunku rozwoju gospodarki państwowej i samorządowej i spółdzielczej. Innemi słowy klasa robotnicza winna uważać siebie nie za parjasa we własnem państwie, lecz za jeden z najważniejszych czynników postępu ekonomicznego.

Tak więc dzień 25 maja 1931 mamy prawo nazwać dniem historycznym w życiu polskiej klasy robotniczej. W tym dniu **robotnik polski stanął do pracy państwowej pod własnemi sztandarami.**

Deklaracja ideowa i program Związku Związków Zaw.

Dnia 25 maja b. r. odbył się w Warszawie w sali Tow. Higjeinicznego przy ul. Karowej **połączeniowy kongres Związków Związków Zawodowych,** nowej organizacji zawodowo-robotniczej, powstałej pod sztandarem Państwa na zasadzie bezpartyjności i niezależności. Na zjazd przybyło około 500 delegatów, reprezentujących wszystkie najważniejsze ośrodki przemysłowe całej Polski. W charakterze gości przybyli: **premjer rządu pułk. Sławek, wiceminister pracy Szubertowicz,** dyr. dep. Min. Poczt i Telegrafów p. Kaczanowski i mjr. Gelata z ramienia M. S. Wojsk. Kongres otworzył minister **Jędrzej Moraczewski,** który następnie wśród gorących oklasków objął przewodnictwo wraz z prezydjum, w skład którego weszli przedstawiciele 4 głównych organizacyj zawodowych przystępujących do zcalenia. Po uroczystem złożeniu deklaracyj połączeniowych przez: Centralne Zrzeszenie Klasowe Związków Zawodowych (poseł Gardecki), Generalną Federację Pracy (pos. Zieliński), Konfederację Gospodarczych Związków Zawodowych (pos. L. Tomaszkiewicz) i Związki „Praca" z pod znaku N. P. R. Lewica (pos. Fichna) min. Moraczewski ogłosił Związek Związków Zawodowych za istniejący w Polsce, poczem złożyli akces do Z. Z. Z. przedstawiciele poszczególnych związków zawodowych. Następnie **min. Moraczewski** wygłosił dłuższy referat, w którym określił bliżej założenia ideowe i program Z. Z. Z. na najbliższą przyszłość w tych mniej więcej słowach:

„Przedewszystkiem wojna wywołała kataklizmy, w których wyniku powstał nowy przemysł w krajach dotychczas nie uprzemysłowionych. Z drugiej strony tempo mechanizacji w przemyśle wpłynęło na powstanie nadprodukcji. Wojna wywarła ujemny wpływ również na produkcję rolną.

W pierwszych latach po wojnie nie zauważyło się bezrobocia, albowiem straty sił robotniczych, spowodowane powstaniem rzesz inwalidów i kiepska uprawa roli wstrzymały równoważnie produkcję.

Dzisiaj jednak sytuacja wygląda tak, że postęp cywilizacji ludzkość musiałaby przeklinać. Cierpimy więc wszyscy na chorobę ustroju społecznego, nie wyłączając t. zw. sfer gospodarczych.

Stąd **dzisiejszy ustrój jest przeżyty i musi ulec zmianie.** Cóż robić — sami nie damy sobie rady. Ingerencja państwa jest konieczną. **Państwo musi się wtrącać do spraw obchodzących ogół obywateli, od których zależy nawet egzystencja odrodzonej Polski.**

Nie widzę różnic klasowych pomiędzy robotnikiem, pracownikiem umysłowym i szlachtą. Nie wolno nam zapominać, że mamy jako sąsiada groźną konkurentkę — Rosję Sowiecką z przymusową służbą dwumiljonowej armji cywilnej. I dlatego interes państwa stawiać musimy przedewszystkiem.

27 stronnictw politycznych w Polsce posiada własne związki zawodowe, co przypomina dawne czasy, gdy każdy szlachcic miał nadwornych kozaków.

Trudnością połączenia się jest niezgoda. **Usuńmy ze związków zawodowych politykę, a nie będziemy się kłócić.** A że związki bezpartyjne mają rację egzystencji — dowiedli praktyczni amerykanie i anglicy. W Stanach Zjednoczonych egzystują dwa potężne związki, siedem i pół miljonów członków liczący związek Pompersa i półtoramiljonowy związek republikański.

Państwo wywiera wpływ na życie gospodarcze w kraju, a więc rzesze robotnicze muszą dążyć do tego, ażeby państwo było silne.

Dążeniem związków zawodowych musi być **wzmocnienie rządu,** a nie opozycyjna polityka przeciw rządowi".

Kończąc przemówienie inż. Moraczewski wzniósł okrzyk:

Niech żyje bezpartyjny ruch zawodowy!

Deklaracja ideowa.

Następnie uchwalono jednogłośnie następującą deklarację ideową:

I. Praca jest podstawą istnienia ludzkości i dlatego winna być sprawdzianem wartości i użyteczności społecznej człowieka.

W walkach o wyzwolenie Polski i obronę Jej granic oraz w pracach nad rozbudową i utrwaleniem Państwa Polskiego, masy pracujące polskie wzięły rozstrzygający udział.

Z powyższych przesłanek wynika prawo polskiego Świata Pracy do rządów w Polsce. Dążąc do urzeczywistnienia tego prawa, musi klasa pracująca zjednoczyć wszystkie siły i przygotowywać się bezustannie do spełniania złączonych z tem prawem obowiązków.

II. Praca najemna nie znalazła jeszcze w ustroju Państwa właściwego wyrazu i należytego znaczenia, a w kierowaniu życiem gospodarczem bierze tylko dorywczy i nie decydujący udział, z czego wynikają niewątpliwe szkody dla klasy robotniczej i siły gospodarczej Polski.

Ponieważ praca najemna jest najważniejszą częścią składową ustroju gospodarczego Polski, nie może organizować się ona ani poza Państwem, ani obok niego, ani tembardziej przeciw Państwu.

Dzięki rozwojowi techniki i organizacji pracy, rośnie bardzo szybko wpływ produkcji na całokształt życia państwowego, zatem wzrastać powinno znaczenie klasy pracującej. Wyrazem tego znaczenia winny stać się związki zawodowe, niezależne i bezpartyjne.

III. Robotnicze **związki zawodowe powinny być formacjami do walki o płace, ubezpieczenia społeczne, o materjalne, zdrowotne i moralne warunki pracy i egzystencji pracowników najemnych i ich rodzin,** powinny być również **szkołą zawodową, życiową i obywatelską,** przygotowującą klasę robotniczą do spełnienia jej naczelnej funkcji społecznej — kierowania życiem gospodarczem państwa.

Zorganizowana w związkach zawodowych klasa robotnicza powinna wziąć czynny udział w przyśpieszaniu przemiany form gospodarki społecznej, dokonywującej się obecnie w kierunku rozwoju gospodarki państwowej, samorządowej i spółdzielczej.

Zadania te spełnić mogą tylko takie formacje zawodowe, które nie będą podlegały żadnej partji ani grupie politycznej, a które ramami swemi obejmą całość lub większość pracowników najemnych, zatrudnionych w poszczególnych zawodach.

Obecne rozbicie ruchu zawodowego jest szkodliwe, gdyż jedne są interesy i dążenia społeczne klasy robotniczej, jednolitą więc winna być polityka robotnicza na terenie zawodowym, a więc i jednorodne związki zawodowe.

Walcząc o polepszenie bytu lub w obronie dotychczasowych swych praw, **robotnicze organizacje zawodowe nie mogą cofać się przed użyciem wszelkich koniecznych środków walki z wyjątkiem takich, które godzą w interesy państwa lub obniżają poziom moralny wystąpień robotniczych.**

IV. Dzięki zdobyczom umysłu, ducha i ramienia ludzkości wzmaga się **współpraca państw i narodów.** Organizacje zawodowe polskiego proletarjatu, stojąc na stanowisku jedności interesów klasy robotniczej i państwa, uznają celowość, a nawet konieczność współpracy na terenie międzynarodowym, a zwłaszcza na terenie Międzynarodowego Biura Pracy, oraz nie wyłączają współpracy — jako równi z równymi — z organizacjami zawodowemi robotników innych krajów, pod warunkiem niemieszania się organizacyj zawodowych państw jednych w sprawy wewnętrzne proletarjatu państw drugich.

„Międzynarodówka" zawodowa „moskiewsko-komunistyczna", t. zw. „Profintern", jest organem imperjalistycznego rządu ZSRR., a organizacje komunistyczne w Polsce są oddziałami rosyjskiego „Profinternu" i odbierają rozkazy działania z Moskwy, wrogiej w stosunku do Polski. Dlatego organizacje zawodowe polskie obowiązane są zwalczać jaknajostrzej wszelkie przejawy akcji komunistycznej wśród robotników Polski.

„Międzynarodówka amsterdamska", mająca obecnie swoją siedzibę w Berlinie, wypaczyła swój charakter międzynarodówki zawodowej i stała się niejednokrotnie ekspozyturą politycznych interesów niektórych mocarstw europejskich, a zwłaszcza Niemiec. Stąd wynika krytyczne ustosunkowanie się do poczynań tej międzynarodówki".

Uchwały kongresu.

Przyjęto jednogłośnie następującą rezolucję:

„Kongres stwierdza, że **obecny ustrój społeczny nie jest w stanie opanować światowego przesilenia gospodarczego,** a więc i towarzyszącej mu klęski bezrobocia, która pozbawiła 20 miljonów robotników możliwości zdobycia uczciwą pracą najkonieczniejszych środków do życia. Świadczy to, że obecne przesilenie nie jest zjawiskiem przypadkowem ani przejściowem, ale jest chorobą ustroju społecznego. **Środków zapobiegawczych szukać tedy należy na tej drodze, po której spostrzec się daje dokonywująca przemiana form gospodarki społecznej.**

Jako plan działania na najbliższą przyszłość kongres wskazuje:

A. W sprawie zmian ustrojowych.

1. Państwową kontrolę nad skartelizowanemi gałęziami produkcji.

Ustawa winna upoważnić Pana Prezydenta do zarządzenia w razie potrzeby przymusowego kartelizowania dojrzałych do tego lub z zewnątrz zagrożo-

nych gałęzi produkcji. Ustawa winna polecić rządowi ustanawianie zarządców poszczególnych karteli uprawnionych nietylko do rozstrzygania o użyciu zysków na potrzeby danej gałęzi produkcji, ale także o cenach produktów, o ilości i płacach pracowników. Przymusowym związkiem karteli zarządzać winien organ władzy państwowej.

2. Ustanowienie wysokiej i silnie progresywnej stopy podatku dochodowego od nadmiernie wysokich płac dyrektorów, kierowników i pośredników w przedsiębiorstwach produkcji, wymiany i bankowości, obowiązanych do publicznego składania rachunków.

3. Obniżenie kosztów produkcji celem obniżenia cen towarów:

a) obniżenie kosztów siły motorowej w produkcji przez państwową elektryfikację najbardziej uprzemysłowionych części państwa,

b) obniżenie w ramach konieczności, przy pomocy środków państwowych, kosztów kredytów dla produkcji, kontrolowanej przez państwo. Środków na ten cel dostarczyć winny: podwyższony podatek dochodowy tudzież wpływy podwyższonych taryf celnych i kolejowych.

4. Reforma taryfy celnej i taryf kolejowych celem zdecydowanej ochrony przed zagraniczną konkurencją skartelizowanych i kontrolowanych przez państwo gałęzi produkcji.

B. W sprawie ustawodawstwa społecznego.

5. Kongres wzywa Rząd Rzplitej Polskiej do wszczęcia na terenie międzynarodowym akcji o **skrócenie czasu pracy do 40 godzin tygodniowo** przy równoczesnem podwyższeniu płac godzinowych, akordowych i t. p. w taki sposób, by wysokość tygodniowego zarobku robotników nie uległa przez skrócenie czasu pracy, zmniejszeniu. Zawrotna szybkość mechanizacji produkcji i konieczność nie zmniejszania wewnętrznego rynku zbytu dostatecznie uzasadniają potrzebę tej reformy.

6. Kongres wzywa Sejm Rzplitej Polskiej do zmiany ustawy o zabezpieczeniu bezrobotnych w kierunku::

a) rozszerzenia prawa do pobierania zasiłku na wszystkich robotników nie z własnej winy pozbawionych pracy,

b) rozszerzenie obowiązku ubezpieczenia na nieobjętych nim dotąd robotników, pracujących w robotach państwowych lub zatrudnionych w przedsiębiorstwach kierowanych przez państwo.

7. Kongres poleca władzom Z. Z. Z., by z całą energją prowadziły akcję o **rychłe wprowadzenie ustawowego ubezpieczenia robotników na starość.**

8. Kongres poleca władzom Z. Z. Z. rozpoczęcie akcji za wprowadzeniem w życie ustawy **o izbach pracy** celem zorganizowania Naczelnej Izby Gospodarczej Rzplitej Polskiej powołanej do kierowania życiem gospodarczem państwa, a więc produkcją i wymianą.

C. W sprawie robót publicznych:

9. a) uruchomienie robót publicznych w większych niż dotychchzas rozmiarach. Funduszów na ten cel szukać należy w niewyzyskanych dotąd środkach dochodu,

b) ustawowe zapewnienie funduszów na nieprzerwaną akcję w dziedzinie budownictwa mieszkaniowego w rozmiarach obowiązujących na usunięcie głodu mieszkaniowego w planowo określonym czasie,

c) roboty publiczne wraz z budownictwem mieszkaniowem uruchomić należy w rozmiarach, umożliwiających usunięcie stałego bezrobocia, a więc zatrudniających conajmniej 150.000 robotników ponad liczbę dotychchzas zatrudnionych".

Władze Zw. Zw. Zaw.

Kongres powołał Centralny Wydział Zawodowy w składzie:

Inż. Jędrzej Moraczewski, prezes; pos. Bolesław Fichna; pos. dr. Zbigniew Madeyski; pos. Antoni Pączek i p. Gustaw Zieliński — wiceprezesi; pos. Leopold Tomaszkiewicz — sekretarz generalny; pos. Bolesław Gawlik — zast. gen. sekr.; p. Zygmunt Gardecki — zast. gen. sekretarza; pos. Marjan Malinowski (Wojtek) — skarbnik; pos. Tadeusz Gdula — zast. skarbnika; Jerzy Szurig — redaktor naczelny organu Wydziału, oraz członkowie Wydziału pp.: Władysław Adamek (Poznań), pos. Antoni Ciszak (Poznań), Kazimierz Dagnan (Warszawa), Medard Downarowicz (W-wa), Władysław Długosz (W-wa), p. Besser (G. Śląsk), Wacław Lenga (Warszawa), Modrzejowski (Łódź), pos. Władysław Starzak (W-wa), Roman Tomczak (W-wa).

Rada Naczelna Zw. Zw. Zaw. została wybrana w składzie pp.: Bogner (Sosnowiec), Cendrowski (Kraków), Czuma (Kraków), Cholewicka-Podgórska (Warszawa), Gryzek (Łódź), pos. Kapuściński (Katowice), Kostka (W-wa), Kuźma, pos. Konieczko (W-wa), Leszczyński (Skarżysko), Niemczyk (W-wa), Niski (W-wa), pos. Pochmarski (Kraków), pos. Puzyński (W-wa), Rogacki, Rakowski (W-wa), Szwejcer, Stefańczyk (W-wa), Teller (W-wa), Wieczorkiewicz (W-wa), pos. Walewski (Białystok), pos. Wojciechowski (W-wa), Strzyżyński (Poznań), Ślęzak (Częstochowa), pos. Piekarski (Częstochowa), Otwinowski (Łódź), Sentkiewicz (Łódź), Tomczak (Pabjanice), Jaworski (Łódź).

Do komisji rewizyjnej weszli pp.: Denasiewicz z Drohobycza, Raczkowski z Chrzanowa, Koszla, Kajdor, Werner, Koziewicz (Łódź), Owsienko (Łódź), i Korycki (W-wa).

Zakończenie kongresu.

Po przyjęciu powyższych rezolucyj przed zamknięciem kongresu odczytane zostały teksty depesz, wysłanych przez prezydjum do P. Prezydenta Rzplitej i Marszałka Piłsudskiego.

Odczytane depesze przyjęli uczestnicy kongresu długo niemilknącemi hucznemi oklaskami.

Bezpośrednio po zamknięciu kongresu odbyło się pierwsze posiedzenie Rady Naczelnej Związku Związków Zawodowych w Polsce.

O pracę legjonistów na wsi.

(APEL „LEGUNA").

Bardzo często spotykamy się z zarzutem, że Polacy umieją dla Polski umierać, lecz nie umieją dla niej żyć.

Niestety, zarzut ten nie jest bezpodstawny, Polacy lepiej władają szablą, niż ołówkiem, chętniej słuchają o wojence, niż o zasadach rentowności gospodarstwa, — jednem słowem więcej im imponują rzeczy, przemawiające do uczucia, niż rozumu. Że tak jest, to najlepszym dowodem stosunek naszej braci legjonowej do różnych placówek społeczno-gospodarczych, szczególnie na wsi.

Trzeba, niestety, stwierdzić brak większego zainteresowania się legjonistów temi placówkami. Ileż razy się to zdarza, że siedzi sobie taki „legun" na wsi i nikt o nim nie wie — nie widać go ani w kółku rolniczem, ani w sklepiku k. r., ani w spółdzielni mleczarskiej, kredytowej, budowlanej, spółce maszynowej, owocarskiej, drenarskiej, organizacji hodowców, domu ludowym, przysposobieniu rolniczem i t. d. itd., nie widać go, jednem słowem, w żadnej organizacji społeczno-gospodarczej, czy społeczno-kulturalnej tak na wsi jak i w mieście, — a jeśli się gdzieś znajdzie — to nie ujawnia większej aktywności, nie wybija się zupełnie na czoło tej pracy — jest apatyczny i raczej ciągniony, niż ciągnący innych — raczej organizowany, niż organizujący. Aczkolwiek ten stan psychiczny „leguna" i jego małe zainteresowanie się sprawami gospodarczemi da się do pewnego stopnia wytłómaczyć, to jednak nie da się usprawiedliwić. Od „leguna" właśnie, który reprezentuje element wielkiego idealizmu, wymaga Komendant, aby podobnie, jak chętnie i ochotnie stanął na apel walki o niepodległość, gotów złożyć swe życie na ołtarzu Ojczyzny — obecnie stanął karnie do niemniej ciężkiej walki, którą musimy stoczyć na froncie gospodarczym. Albo tę wojnę wygramy — albo ofiary z krwi i życia najszlachetniejszych jednostek polskiego społeczeństwa mogą pójść na marne.

Dlatego kategorycznym nakazem obecnej chwili jest, aby legjoniści zainteresowali się więcej sprawami organizacyjnemi życia gospodarczego, w to życie weszli i ujęli ster spraw w swe ręce. Trzeba będzie odrobić, co się zaniedbało.

Jakże się wziąć do tego? Przedewszystkiem trzeba czytać prasę fachową, która między innemi podaje, jakie życie organizacyjno-gospodarcze tętni w poszczególnych gminach. Należy dołożyć starań, aby takie same rozbudzić we własnej gminie. Można również udać się do instruktora rolnego, który znajduje się w każdem mieście powiatowem, już to przy Tow. rolniczem, już też przy samorządzie i zasięgnąć informacyj, jak daną organizację powołać do życia, jak ją rozwinąć i podtrzymać. Instruktor jest od tego, aby służył radą — to też nietylko chętnie poradzi, co i jak czynić należy, ale i zrobić pomoże.

Wobec tego nie może się nikt tłómaczyć nieświadomością! Trochę silnej woli, a wszystko się uda. Należy zdobyć placówki, na których zastąpili nas inni, często wrogo usposobieni do naszej ideologji.

A więc śmiało do czynu! Niech nam nie zarzucają dookoła, że umiemy dla Polski umierać, lecz nie umiemy dla niej żyć!!

Kos.

Dr. ANTONI MATAKIEWICZ.

Proces bez kosztów.

Jest w Polsce bardzo dużo biednych ludzi.

Do najbiedniejszych i najbardziej pomocy potrzebujących zaliczam ofiary wojny, inwalidów i ich rodziny, oraz rodziny poległych na wojnie. I oni są skarżeni, a także zmuszeni są drugich skarżyć, gdy dobrowolnie nie chcą oddać, co im są winni lub do wydania zobowiązani.

Co dla bogacza jest drobnostką, to dla znajdującego się w niedostatku jest nieraz kwestją życia, którą chciałby jak najrychlej rowiązać.

Ludzie narzekają bardzo na to, że procesy wloką się i dużo kosztują — i mają słuszność.

Im dłużej proces czy o grunt, czy o pieniądze się toczy, tem koszta coraz bardziej się zwiększają, bo choć w procesie nie biorą udziału adwokaci, to kosztują świadkowie, kosztują stemple do skarg, pism i protokołów, doręczenia itp. a skoro strony używają w procesie adwokatów, bo nie każdy może i umie się sam bronić, to koszta nadmiernie wzrastają tak, że nieraz są one wyższe, aniżeli wart przedmiot sporu.

Strona, która zaplątała się w proces sądowy, chciałaby odbić wydane koszta, a te koszta są przeszkodą do zgody, bo przeciwnik procesowy nie chce drugiej stronie tyle kosztów wrócić, ile ona poniosła, a także i w wyroku prawie nigdy tyle sąd nie przyznaje kosztów, ile one rzeczywiście wynoszą.

Są wypadki, że procesujący się rujnują się materjalnie na proces i zadłużają zwłaszcza na procesy zawiłe, długotrwałe, choć przedmiot, o który się procesują nie przedstawia nieraz wielkiej wartości.

Ma to miejsce w szczególności przy procesach gruntowych, gdzie konieczne są komisje sądowe na miejscu przedmiotu sporu, gdzie trzeba do pomiarów i wydania orzeczenia używać znawców jak inżynierów lub mierniczych przysięgłych. Nasz chłop, czy mieszczanin, czy robotnik nie procesuje się z powodu pieniactwa, ale przeważnie z powodu przywiązania do ziemi, którą po ojcach odziedziczył, lub zakupił sam za zdobyte własną pracą pieniądze.

Boli go doznana krzywda, nieprawne zaoranie jego gruntu przez sąsiada, lub gwałtowne zawładnięcie tym gruntem, chciałby w drodze sporu sądowego to, co mu wydarto odebrać zpowrotem, myśląc, że wrócą mu się koszta, co jednak nie zawsze się udaje. To też znane jest staropolskie przysłowie, że lepsza jest chuda zgoda, niż tłusty proces. Ugoda czy pozasądowa, czy spisana w sądzie do protokołu, sprawiedliwa dla obu stron jest lepszą od wyroku, bo kończy sprawę ostatecznie, tamuje dalsze procesowanie się i zapewnia pokój nieraz na długie lata między przeciwnikami. Rozumiejąc to dobrze ustawodawca zamieścił §. 433. procedury cywilnej austrjackiej obowiązującej w Małopolsce i na Śląsku cieszyńskim następujący przepis: „kto zamierza wnieść skargę, ma prawo przed jej wniesieniem prosić sąd grodzki miejsca zamieszkania przeciwnika o wezwanie tegoż do próby ugodowej“. Przepis ten leży w interesie i stron i sądu.

W interesie stron, o tyle, że o ile między niemi przyjdzie do skutku ugoda sądowa, to załatwią spór szybko prawie bez żadnych kosztów, bo nawet niepotrzeba było wnosić skargi, nie potrzeba było używać pomocy adwokata.

W interesie sądu, bo sąd rychło pozbywa się sprawy, łatwiej mu pogodzić strony, dopóki nie mają kosztów procesowych.

Boduch chce skarżyć Wójcika o unieważnienie kupna chorej krowy. Nie musi jednak odrazu wnosić do sądu pisemnej skargi. Wolno mu natomiast zgłosić się w sądzie grodzkim miejsca zamieszkania Wójcika z prośbą, by sąd wystawił na pewien dzień i godzinę wezwanie dla Wójcika, aby tenże z nim Boduchem stawił się na ten termin w sądzie do prób ugodowych. Wezwanie to sam Boduch doręczy Wójcikowi. Wójcik może stawić się w sądzie albo nie, przymusu nie ma w tym względzie.

Wójcik i Boduch mogą się i poza sądem pogodzić i nie muszą do sądu stawać.

Jeśli nie mogą się zgodzić, powinni jawić się przed sędzią. Sędzia obu wysłucha i doradzi, jak się mają pogodzić, powie, kto z nich ma słuszność, a który nie. Zgoda może przyjść łatwo, bo strony nie poniosły dotąd żadnych kosztów procesu. Zgodę sędzia protokołuje, a ugoda taka ma moc egzekucji sądowej, taksamo jak wyrok.

Omawiane przeze mnie postępowanie ugodowe jest dogodne dla sędziego, pożyteczne dla stron mieszkających w mieście czy na wsi. Strony oducza proceśnictwa, oszczędza im kosztów sporu, sędziom ułatwia ostateczne załatwienie sprawy i uwalnia od pisanin. Dlatego też powinni sędziowie pouczać strony o korzyściach wezwań do prób ugodowych, a strony winny we własnym interesie z nich korzystać, a w szczególności strony niezamożne, nie mające pieniędzy i czasu na przydługie procesowanie się.

ALEKSANDER WOJTECKI.

Mickiewicz o Sejmie.

I.

Ilekroć nasi znakomici wodzowie umiejętnie odwołali się do drzemiących w narodzie potężnych sił, tylekroć świat stawał zdumiony wobec niezmożonej potęgi Polski.

Czy to Bolesław Chrobry, którego szczerbiec szanowała połowa Europy, czy Władysław Jagiełło, który na polach Grunwaldu zniszczył dokuczliwe krzyżactwo niemieckie, czy to wreszcie Stefan Batory, który wykrzesał niesłychaną ofiarność i bohaterstwo z gnuśniejącego narodu i poskromił wzmagającą się w cieniach skrzydeł Rzeczypospolitej potęgę moskiewską — wszyscy oni trafnie pojmowali interes wielkiego narodu.

Zwróćmy uwagę na okres rozpoczynającego się sejmowładztwa.

Z chwilą, gdy na tron został powołany Stefan Batory po dwóch wiekach rządów dynastji Jagiellonów, Sejm w wyższym stopniu, niż dotychczas, poczuwał się do potrzeby kontrolowania obcego pochodzeniem króla.

Krótka wprawdzie, ale niesłychanie energiczna i celowa działalność Stefana Batorego, dowiodła bezpodstawności obaw Sejmu, gdyż Batory, chociaż jako cudzoziemiec, mógł wywołać zaostrzoną czujność, to już w pierwszych swoich poczynaniach dowiódł, iż położonego w nim zaufania nie nadużył. Przez wewnętrzne uporządkowanie państwa, przeprowadzenie reformy skarbowości i sądownictwa, uporządkowanie rozległych dóbr państwowych, stworzenie regularnej armji, postawił on Polskę odrazu, bo zaledwie w ciągu kilku lat, na czele państw środkowej i wschodniej Europy. Po takiem przygotowaniu nie mogła nie udać się rozprawa z Moskwą, wdzierającą się w granice Rzeczypospolitej.

Wówczas jednak już tak daleko zaszły praktyki sejmowe, że król Stefan musiał w czasie przeprowadzania najważniejszych operacyj wojennych opuszczać wojsko, a śpieszyć na Sejm do Warszawy, na którym opozycja mogła zniszczyć owoce jego najzbawienniejszych dla kraju poczynań.

Ten okres dziejów Sejmu, jak i poniżający okres Sejmów rozbiorowych, znalazł w Mickiewiczu surowego krytyka.

Mickiewicz trafnie pojmował rolę Sejmu w Polsce i uważał go za naturalny, zgodny całkowicie z charakterem narodu, czynnik życia politycznego. Polacy mieli ugruntowaną tradycję gromadzkiego załatwiania spraw i odwoływania się we wszystkich ważniejszych zagadnieniach do opinji ogółu. Wspólną też mają tradycję z innemi narodami słowiańskiemi obierania swoich władców i z pośród wszystkich narodów słowiańskich najdłużej się do tego zwyczaju stosowali.

Te cechy są najbardziej znamienne dla każdego ustroju demokratycznego, a Wieszcz nasz tym zasadom hołdował i w pojęciu nowoczesnem nigdy nie przestał być demokratą. Siebie oraz swoich przyjaciół politycznych uważa za „obrońców napoleońskiej idei republikańskiej“, napoleońskiej dlatego, że **epokę napoleońską nazywa „epoką pracy i urzeczywistnienia idei“** (Trybuna Ludów, 29. IV. i 6. V. 1849 r.). Demokratyzm potrzebował silnej dłoni Napoleona I., żeby rozpocząć swój triumfalny pochód w Europie.

Wielkie zaufanie do instytucji Sejmu okazał Mickiewicz, rzucając na emigracji w 1833 r. myśl powołania do życia Sejmu poza granicami państw zaborczych, złożonego z przedstawicieli wszystkich ziem Rzeczypospolitej, obradującego tajnie, a działającego przez komitet o charakterze rządu. Uchwały Sejmu i zarządzenia komitetu miały być obowiązujące dla wszystkich Polaków i służyć im za wytyczne w walce z zaborcami.

Mickiewicz w swoim projekcie pisze: „Naród polski, ofiara rządów zbestwionych i zdziczałych, musi zmartwychwstając, politykę całą odmienić. Sejm polski, arka naszych praw i tradycyj, gdziekolwiek stanie, równie święty będzie dla Polski i dla całej Europy, jeżeli stróże tej arki uczują wielkość swego powołania“.

Uderza nas to, że Mickiewicz w okresie, poprzedzającym jego wykłady paryskie o literaturach słowiańskich, okazywał większy entuzjazm dla instytucji parlamentarnej, niż w czasie wykładów i w okresie późniejszym. Zapewne pochodzi to stąd, że dzieje innych narodów słowiańskich, w które się wgłębiał w Paryżu, nie dostarczyły mu potwierdzenia dla wielkiej roli izb ustawodawczych w życiu politycznem. Wszystkie narody słowiańskie, z wyjątkiem Polski, znajdowały się prawie przez cały okres swoich pisanych dziejów w warunkach, niesprzyjających kultywowaniu dawnych demokratycznych form społecznego życia Słowian, czy to z powodu wielowiekowej niewoli, jakiej podlegały narody południowo-słowiańskie i Słowacy, a częściowo Czesi, czy też z powodu rządów samowładczych i terrorystycznych, jakim podlegały narody państwa rosyjskiego.

Jedyna tylko Polska, która zresztą obejmuje terytorja, uważane za kolebkę Słowiańszczyzny, rozwinęła parlamentaryzm w możliwie najpełniejszej formie oraz przestrzegała zasady wyboru swoich władców przez cały naród.

Trudno byłoby stwierdzić, że inne narody słowiańskie przez wyzbycie się zupełne (jak Rosja) lub częściowe tych zasadniczych cech dawnej demokracji słowiańskiej, osiągnęły widoczne korzyści. Dzieje poszczególnego narodu należy rozpatrywać, jako całość, a niewątpliwie znajdziemy, że te cechy charakteru lub ustroju, które w jednym okresie dziejów przynoszą stratę, w drugim mogą przynieść zysk z nadwyżką.

Mickiewicz głęboko odczuwał niedomagania ustrojowe Polski i miał wszelkie powody zrazić się zupełnie do parlamentaryzmu, przecież tego nie uczynił, niewątpliwie nie dla powodów zewnętrznych, lecz dlatego, że ustrój parlamentarny uważał za nieodłączną potrzebę charakteru narodowego Polaków i za oparcie dla indywidualizmu, znamionującego charakter słowiański, a w najsilniejszej formie przechowanego w narodzie polskim. Indywidualizm ten w miarę wzrostu kultury światowej staje się najcenniejszym pierwiastkiem rozwoju duchowego i podstawą ustroju demokratycznego, a wartość jego coraz bardziej będzie wzrastała.

(C. d. n.).

Ostatnia szarża rotmistrza Wąsowicza.

(Wspomnienie według opowiadania ułana z 2-go szwadronu II. Brygady Legj. Pol.)

(wm) Od dwóch dni stali ułani nasi, obydwa szwadrony, Wąsowicza i Brzezińskiego, w ustawicznem pogotowiu w dużym sadzie, prawie lasku owocowym, za wsią Rarańczą, na samem pograniczu...

Tuż przed nimi była właśnie pozycja, a piechota pułku 2 i 3 pod pułkownikiem Zielińskim i majorem Minkiewiczem, szła brać Rokitną, wieś leżącą nad strumykiem tej samej nazwy, już na rosyjskiej stronie. Moskale bronili się zawzięciej niż zwykle.

W dniu pierwszym, 12 czerwca piechota nasza wyparła ich z dużych ugorów, prawie stepu, między Rarańczą a Rokitną, a nawet i część wsi zajęła, przyczem szczególniej się odznaczył bataljon drugi pułku 3. Dzień następny zaczął się od rana pojedynkiem artylerji, w czasie którego i piechota nasza rychło doszła do głosu, rozwijając się w tyraljery i idąc ku wsi.

Kawalerja zaś, jak zwykle, w ostrem pogotowiu oczekiwała rozkazu, który w tym dniu nadszedł o 8 rano, alarmując nas i w jednej chwili oba szwadrony stawiając na nogi.

Kazano nam wyruszyć z sadu ku Rokitnej i ustawić się tam w dolince na prawo od drogi... W chwilę, w kilka minut byliśmy gotowi i z radosnem koni parskaniem wyruszył dywizjon pod komendą podpor. Włodka Romana. Na czele 2-go szwadronu jechał podpor. Topór-Kisielnicki, na czele 3-go podpor. Rabiński.

Przybywszy na miejsce jarem zupełnie osłonięci, oczekiwaliśmy dalszych rozkazów, a tymczasem w tę samą dolinkę zjachała austrjacka baterja i zaczęła z moskalami rozprawiać wymownie.

Około godz. 12 przyjechał nasz ukochany rotmistrz Wąsowicz. Chory był, ale dowiedziawszy się, iż ułani jego iść mają do boju, nie wytrzymał a przybył. Pobył chwilę, z oficerami porozmawiał i z nami i w kwandrans pojechał wezwany do sztabu brygady, skąd może w pół godziny wrócił, wyraźnie podniecony i jakby wzburzony i donośnie, nie swoim głosem zakomenderował:

Na koń!

Chwila, sekunda niemal, a oba szwadrony stały w pogotowiu, formując na dalszy rozkaz kolumnę szwadronową, poczem kłusem zboczem górki, zasłonięci od oczu rosyjskich, pomknęliśmy ku lewej stronie wsi, ku domkom, od których dzielił nas jar dość stromy i strumyk Rokitna, płynący dołem i bagnisty...

Ten jar i strumyk stał się dla nas przeszkodą, ale na chwilę tylko, bo gdy rotmistrz krzyknąwszy... „Niema przeszkód dla polskiej kawalerji" pierwszy go przesadził, w ślad za nim poszło kilku, a wreszcie... wszyscy, biorąc przeszkodę tak, jakby to nie wojna była a wyścigi, poczem kłusem popędzili dalej.

Po drodze, po drugiej stronie, pod górką, na której leży Rokitna wieś, natknęli się na tyraljerę naszą, spoglądającą ze zdumieniem na ułanów, czego chcą tu, w tej stronie.

Wreszcie, gdy minęli już tyraljerę, pada komenda nowa:

Dywizjon do frontu! — i w mgnieniu oka formuje się tyraljera konna, jadąca nad wieś — wciąż kłusem — ku widocznym zdala wiatrakom, przy których znajdują się rosyjskie okopy... Jadą zaś wciąż niepostrzeżeni przez Rosjan, zasłonięci od nich stokiem góry i dojeżdżają tak do kilku domków szarych, stojących na skraju sioła...

Tu rotmistrz Wąsowicz rozkazuje:

Trzeci szwadron w rezerwie! — W momencie oddziela się szwadron i zostaje w linji frontowej, a dopiero gdy tamci doszli do okopów i gdy kule przenosząc zaczęły razić pozostałych, rezerwa na rozkaz podpor. Rabińskiego, schroniła się za chałupy, gdzie

dopiero po szarży, doszedł ich rozkaz komendy brygady, nakazujący cofnięcie się z powrotem. A tymczasem szwadron Wąsowicza z dowódcą swym na czele mknął kłusem dalej, ku szczytowi, ku okopom, kierując się na wiatraki...

Tuż u szczytu pada komenda:

— Dobądź broń! — i zgodnie jakby jedną ręką wyciągniętych sześćdziesiąt szabel pobłyskuje w słońcu, błyskawica przelatuje szeregi.

Chwila jeszcze... Wiatraki coraz bliżej, coraz bliżej... Zaczynają padać strzały rosyjskie, coraz gęstsze; jakieś dwieście kroków dzieli nas od okopu. W tej chwili rotmistrz szablą od lewej do prawej zatacza półkole, obraca się twarzą ku nam i w szum prutego naszym biegiem powietrza wpada spiżowy, równy jego głos:

— Linja tyraljerska moskali! Do ataku broń! Galop!

Ostrogi wpijają się koniom w boki, nagłym błyskiem dźwignęły się szable nad głowy, a burki z wichrem unoszą się jak skrzydła... Marsz — marsz — mknie szwadron do ataku, do szarży... Z prawego skrzydła, gdzie szedł pluton 4, zrywa się nagle gromkie hurra — i wnet podejmuje je cała linja.

„Hurra!" grzmi zgodnie, równo i spokojnie, wzdłuż frontu galopującego za rotmistrzem, który tylko schylił się nad karkiem końskim i szablę wyciągnął nad siebie, jakby gotując ją do jakiegoś strasznego, nieodpartego ciosu... Wiatr jeno w uszach świszcze, a z pod kopyt końskich sypią się grudy ziemi; z naprzeciwka zaś lecą kule rosyjskie a żadna się nie imie. Aż wreszcie trafiła pierwsza.

Przed nami rów strzelecki... W chwili, gdy dojeżdżaliśmy do niego, trafiony kulą w czoło, wznosi ręce do góry i spada nie wydając jęku szeregowiec 3 plutonu Kubik Bolesław.

Po nim wachmistrz Bolesław Wąsowicz, brat rotmistrza, przewraca się z koniem.

W rów pierwszy pada rachunkowy oficer szwadronu Fąfara, co na ochotnika poszedł ze szwadronem. W pachwinę dostał kulę z karabinu i wycofać się musiał.



Generał Zygmunt Zieliński dekoruje bohaterów z pod Rokitny.

Raniony trzema kulami w nogę kapral Józef Szperber padł z koniem, a koń go przygniata tak, że wstać nie może...

W tej opresji zwraca się do ułana Rotkaela, któremu też koń padł w tej chwili:

— Pomóż mi, Rotkael!

— Wedle rozkazu! — brzmi służbista odpowiedź i pod ogniem karabinowym pomaga nieustraszony żołnierz wydobyć się z pod konia swemu kapralowi, i sam przy tej sposobności ranę odnosząc, zsuwa się z konia, ginąc od kuli, która przebiła medaljon na piersi i trafiła w aortę.

Za nim wali się z konia ranny kapral 2 plutonu Brincken Tadeusz i w tej samej chwili prawie na le-

wem skrzydle na flance wachmistrz szwadronu dr. Adamski Tadeusz, krzyżując ręce nagłym ruchem.

To pierwsze straty — lecz bez względu na nie szwadron wali dalej — i wjeżdża w niobsadzone rowy strzeleckie. Tu plutonowemu Świdzińskiemu Jerzemu koń ginie, lecz on cało uchodzi... To samo dzieje się z Grochowiczem Stanisławem, kapralem i Oskierką Jerzym, kapralem, również i Tylickim Stanisławem.

Zostali wszyscy i wycofali się bez koni, a szwadron mknąc dalej, dostał się między rów pierwszy i drugi. Tu ułanowi Łuszczewskiemu z 2 plutonu ubijają konia. Chce więc schronić się za pagórek, ale w tej chwili z okopu otwierają ogień na niego. Pięć kul go trafia i ginie w chwili — gdy ojciec i brat w tym samym szwadronie służący, mkną dalej.

Ułan Polański z 4 szwadronu również cały, po stracie konia, uchodzi nieścigany żadną kulą... bo śp. Łuszczewski zajął wówczas uwagę moskali.

Także i Szymański Jan z 3 plutonu, choć konia stracił, ocalał — a tylko Potok Eugenjusz, Krakowianin, słuchacz praw — ranny, gdy spadł z konia, kulami moskiewskiemi dobity ducha wyzionął tuż przed okopem, do którego tym czasem dotarł szwadron galopujący, jakby na śmierć pewną, bo oto w tej chwili rozgrały się 4 karabiny maszynowe i zatrzaskały karabinki japońskie — oraz zahuczały granaty i kartacze artylerji rosyjskiej ogniem swym rażącej nietyle naszych, ile... swoich.

Tu rozdzielił się szwadron. Część, około 18-tu przewaliło przez okop, siedmiu przebiegło bramą okopu a reszta bokiem, na prawo pod okopem... i pod nieustannym ogniem pomknęła ku wsi.

Wąsowicz przejechawszy bramę, zwraca się na lewo i krzyczy:

„Brosaj orużje!“

„Zdajom-sia! zdajom-sia!“ — wołają moskale i wznosząc ręce w górę, — rzucają broń... poddają się, gotowi iść w niewolę.

To samo dzieje się na lewem skrzydle okopu, gdzie kapral Bukalski z 3 szwadronu wzywa wraz z kilku ułanami Rosjan do poddania się... W całym okopie ustaje strzelanina... Zwycięstwo — na chwilę tylko.

Bo oto widzą przerażeni śmiałością ataku moskale, że naszych garstka tylko, że część się cofa i że ich własny ogień z innych okopów nie ustaje.

Orjentuje się pierwszy jakiś oficer rosyjski i krzycząc w podziwie naszych:

„Wot, geroje!“ pali z rewolweru prosto w Bukalskiego i... chybia; poprawia strzał i ranny w rękę, wali się ułan z konia na ziemię. Na prawem skrzydle ginie tymczasem od kuli w usta przeszywającej czaszkę, podpor. Roman Włodek, a podpor. Toporowi moskal wyskakując z okopu, rani konia bagnetem. Napadnięty, osaczony broni się z rewolweru do ostatka, przedziurawiony dosłownie kulami, których siedm przeszło przez ciało, a ósma nad okiem w czoło godząc, w mózgu utkwiła... śmiertelna. Pada wreszcie i sam rotmistrz Wąsowicz... tam gdzie stał, gdzie do poddania się wzywał, i gdzie już, już się zdawało, że bierze w posiadanie okop rosyjski. Strzał z boku przeszył pierś i wyszedł bokiem drugim. Wzięli go podobno Rosjanie i na bok odprowadzili, ale im w rękach skonał — dając jeszcze znaki jakieś swoim.

W środku okopu, na równej drodze, pada w serce trafiony ułan Majda Michał z 1 plutonu. Jak na koniu siedział z szablą w górze, ręką ściskając cugle, runął twarzą ku niebu i tak go nazajutrz znaleziono. Tu zginęło naszych najwięcej. Padł Rakowski Jerzy i Zwatschke Antoni i Michał Tworkowski i Starczewski Tadeusz, zwący się w Legjonie Rawskim Wincentym — szrapnelem zabity. Na prawo za Rawskim pada z konia ciężko ranny wachmistrz rachunkowy Nowakowski Władysław, który jak por. Fąfara, także na ochotnika poszedł na wyprawę. Wzięli go Rosjanie w okop i choć opatrzyli, w niedługi czas ducha wyzionął...

Ranny w rękę ułan z 3 plutonu Sergiejewicz ujść już nie zdołał i poszedł w niewolę. Taksamo wachmistrz Jagrym Maliszewski, kapral Chwalibogowski i ułani Prokop Kazimierz, Gorbaczewski i Łabędzki. Żadnego całym i zdrowym ująć nie udało się moskalom.

Jakubowicz, ułan z 4 plutonu, gdy po stracie konia piechotą się salwuje, pada 5 kulami raniony.

Biorą go moskale w niewolę, lecz nazajutrz zostawiają w ucieczce, jego, Gorbaczewskiego i 2 innych towarzyszy. Po drodze do wsi giną ostatni: kapral Karasiński Karol i ułan Szysz Mikołaj ze Stryja, a Stembart Józef, kapral ranny w bok, trzyma się przecież na koniu i mimo kul nad nim przelatujących, kryje się za chałupami — jak spora część szwadronu — i wraca do swoich.

Reszta prawem skrzydłem wsi, wzdłuż okopów wracająca wpada pod artylerję i wreszcie dostaje się w ogień obu linji tyraljerskich: rosyjskiej i naszej... Nasi strzelać przestają na chwilę, ułatwiając w ten sposób przedostanie się za linję ognia.

Kapral Bukalski, ten sam, co wraz z rotmistrzem do poddania się wzywał, gdy moskale z przerażenia ochłonęli, ranny w rękę spada z konia i — zabitego udaje. To go ratuje, bo go w niewolę nie wzięli, a tylko obrabowali z pieniędzy i papierów, którymi się przy mniemanym trupie uprzejmie częstowali. Nocą umknął ku swoim.

— — — — — — — — — — — — —

Szarża zaczęła się o godzinie 1-szej po południu i trwała minut 15, jak wieczność długich.

Zwłoki ich nazajutrz zebrano, a we wtorek 15 bm. odbył się na cmentarzu w Rarańczy, pogrzeb poległych na polu chwały bohaterów.

FELIKS FELKEL.

KOZIETULSKI*).

I.

Potem... a potem znowu na placu Bajonny
Na rewji przed cesarzem stał pułk lekkokonny;
Patrzyły z okien damy, łyki, Robespierry
Na pana rotmistrzowe wykwintne maniery,
Jak to się tam uśmiecha, młody wąsik gładzi,
A „Baśka“ pod rotmistrzem lansadami sadzi,
Jak się w djablo rogatej, pańskiej jego duszy
Lacka duma, pawiemi ogonami puszy.
Niech się uczą te gapie z pod miejskiego szańca
Wieść ułany w ataki, jak panny do tańca!
— Wiedziałem, że się pysznisz w swojej elegancji
Światu i cesarzowi — i Polsce i Francji.
Gdy mieszczuchy na placu biły mu oklaski,
Oficier damom skinął gestem pełnym łaski.
Pono w osiemset ósmym w owym listopadzie
Wspomniałeś panie szefie o sławnej paradzie,
Gdy naprzeciw skalistych głazów Samo-Sierry
Stanąłeś ty — Grand Garda i twoje lansiery,
A zaś po drugiej stronie nagiej, gładkiej ściany
Junta i Don-Benito i bestje Hiszpany.
Cóż? zmarnił Victor atak i Francuzy durnie.
— Kobyłami najechać trzeba było turnie!
Raz po raz Bessier w ogień słał legję po legji,
Rekonesans raz po raz zaś raport: polegli.
Gdy z tą wieścią zziajane gnały adjutanty,
Cesarz spojrzał, gdzie grały pułku amaranty,
Czując, że przedostatnią kartę rzuca w grę:
— Eh bien, Lanciers polonais! Avancez!

Nim de Fleury i Victor, już wysłani razem
Do ciebie z tym cesarskim przybiegną rozkazem,
Nim zaczniesz widowisko paradne... ogromne,
Pozwól Mości rotmistrzu, że ci coś przypomnę:
...Oto zachodzi słońce, tak jak codzień, krwawo
Nad zamkiem... nad katedrą... nad całą Warszawą.
Jesienią jest tam niebo blade, coraz bladsze,
Opadły zwiędłe liście w Łazienkowskim teatrze,
Mgły nocą tak jak duchy płyną alejami,
Wstają... chwieją się, nikną, powłóczą kirami,
Wiatr je na zwilgłe drzewa tumanami żenie...
Cienie w tragedji — w parkiecie cienie — same cienie.
A wiesz, czemu nadzieje w narodzie zabito?
Że kwita było z nami i Rzecząpospolitą
I koniec z majestatem! — Wiesz rotmistrzu czemu?
Że jemu to zawdzięczasz, to wiesz? Właśnie j e m u !
Te ręce, które teraz popchną twoje chłopy
W atak — nas przekreśliły na karcie Europy.
I oto masz cesarza... kity... amaranty...
Lansiery szły w karjery, a Polska na fanty!
Szumnie, dumnie, polonez, mundury, rabaty...
Teraz lansiery ścierwem zapchają armaty!
— Wzięli djabli! i resztę też niech djabeł bierze!
...Bez rezonów! Jest rozkaz. Jedź Mości lansierze.

II.

Zaczyna się teatrum. Dekoracja góry,
Światło boczne, bo słońce wyjrzało z pod chmury
I paradę z za kulis oświeciło lampą.

---

*) Jesienią 1808 roku wyruszył cesarz Napoleon przeciw Hiszpanji na czele armji, w skład której wchodził również polski pułk jazdy t. zw. lansierów. Drogę w głąb kraju zamykały na granicy góry, a jedynie możliwy dla przejścia armji trakt wiódł przez wąwóz Samo-Sierry; ten długi, lecz wąski przesmyk, najeżony po bokach skałami i skręcający w czterech miejscach, obsadzony był silnie przez artylerję Hiszpanów, wojsko regularne i ochotników obrony narodowej t. zw. Juntę. Samo-Sierra stanowiła pozycję prawie niemożliwą do zdobycia; przekonali się o tem wkrótce dowódcy wojsk francuskich Bessier i Victor. Ten ostatni osobiście ze szpadą w ręce prowadził wojsko do szturmu, lecz cofnął się wobec zapalczywej obrony Junty. Cesarz Napoleon po krótkiej naradzie postanowił wówczas wysłać do ataku pułk polskich lansierów i odpowiedni rozkaz wydał szefowi jednego ze szwadronów, Kozietulskiemu. Czego dokonać nie mogły pułki francuskie, dokonali Polacy. W brawurowym natarciu, lansierzy, prowadzeni przez Kozietulskiego, przebili się przez wąwóz i otworzyli całej armji drogę do Hiszpanji.

Dla lepszego zrozumienia treści drukowanego powyżej wiersza, dodać należy małą uwagę historyczną. Jak wiadomo, Polacy, pokładający w Napoleonie nadzieję wskrzeszenia Ojczyzny, nie szczędzący zarówno krwi jak ofiar materjalnych, niedługo przed wyprawą cesarza do Hiszpanji przeżyli rozczarowanie. Napoleon nie odbudował całej Polski, lecz tylko nieznaczną jej część t. zw. Księstwo Warszawskie. Wielu oficerów Polaków, służących w armji i obywateli w kraju ostygło w entuzjaźmie; dość wspomnieć choćby postać Macieja w „Panu Tadeuszu“ Mickiewicza, który głośno wyraża nieufność do Napoleona. Echo podobnego rozczarowania znajdziemy i w utworze powyżej zamieszczonym.

Wiersz ten, recytowany dnia 16 maja na wieczorze autorskim p. Feliksa Felkla, urządzonym na Uniwersytecie w sali Kopernika przez Koło Młodzieży Uniw. Jag., drukowany jest poraz pierwszy w naszym miesięczniku, poczem pojawi się w osobnem wydaniu wraz z innemi utworami tegoż autora.

Statysty w amarantach stanęły przed rampą,
Już widzom dech zaparło. Suflerem — sumienie,
Czy gotowe? Gotowe!
Zacząć przedstawienie.
Więc jadą w epopeję herosy lansierów,
Szkap kopytami bijąc heksametr homerów,
Romantyczni fantazją, melancholją smutni
— Słowiańskie divertissement homerowej lutni.
Na kolumnę, rotmistrzu, teraz na kolumnę
Wjedź na cokół pomnika, albo wal się w trumnę!
Jeszcze mi po stu latach widne twoje losy:
W polskie fatum wplątały się greckie kolosy
Z gestem wspaniałej pozy, z echem Maratonu
Niosący cesarzowi dar polskiego zgonu,
Że śmierć nawet zadziwi jaśnie pańska rasa,
Lecz nie dla Waści pono los — Leonidasa.
Wielki mistrzu w zakonie rycerskich wiatraków,
Rolandzie czy Kichocie narodu Polaków,
Cała piękna fantazja, młodość, wreszcie wiara
Pójdzie na dekorację purpury Cezara.
Miast w Sofokla tragedję zejść pomiędzy Greki,
Sława twoja podąży do Polski dalekiej
I ponad rozłamanej cieniem pół-olbrzyma
W ciszy nocy się kiedyś poeta zatrzyma...
Lecz za to, że gdy sprawa była już stracona,
Spojrzałeś marmurowo w twarz Napoleona
Z zimną wzgardą cesarskich jego spraw pospólskich
— Baczność! — Salutujemy Mości Kozietulski!
No cóż panie rotmistrzu... czasem tak się zdarza
Że i lansier popatrzy z góry na — cesarza.

III.

Gdy raport cesarzowi przynosiły gońce
O zwycięskiej już szarży, właśnie gasło słońce.
On, przewalony koniem przez hiszpańskie proce
W ciszy nocy się z własnem sumieniem szamoce
I do góry podnosi skrwawiony miecz nagi
Jak posągi, zdobiące własne sarkofagi.

W 16-tą rocznicę szarży pod Rokitną.

Dnia 13 b. m. Kraków obchodził 16-lecie czynu, który okrył nieśmiertelną chwałą młodego żołnierza polskiego II. Brygady Legjonów.

Pamiętna szarża ułanów Wąsowicza **pod Rokitną,** w legendzie opromieniona blaskami podobnej sławy, jak nieśmiertelna szarża pod Samosierrą, jest dla Krakowa szczególnie ważną datą. Stąd wyszedł 2 pułk ułanów ś. p. rotm. Zbigniewa Wąsowicza i tutaj na cmentarzu rakowickim są groby Rokitniańczyków.

Z okazji przypadającej rocznicy z inicjatywy Koła b. ułanów 2 p. Legjonów Polskich, w kościele Marjackim odbyło się żałobne nabożeństwo. Przed ołtarzem Wita Stwosza, gdzie nabożeństwo celebrował ks. infułat Kulinowski, zebrali się przedstawiciele władz wojewódzkich, miejskich i wojskowych, oraz Federacji, Strzelca i stowarzyszeń społecznych. Delegacja Związku Legjonistów przybyła ze sztandarem. Delegacja Sokoła złożyła wieniec na katafalku z napisem: Poległym pod Rokitną 2 szwadron Sokoła krakowskiego. Z uczestników szarży przybyli rtm. Stanisław Wołoszyn-Broczyński i b. ułan 2 p. St. Kułakowski. W czasie nabożeństwa orkiestra 20 p. p. wykonała szereg pieśni kościelnych. Po odśpiewaniu „Libera“ przy katafalku delegacje oficerów i Sokoła krakowskiego udały się na cmentarz Rakowicki, gdzie na grobowcu Rokitniańczyków złożono wieńce.

X. ZJAZD LEGJONISTÓW

w myśl uchwały Zarządu Głównego Związku Legjonistów odbędzie się w roku bieżącym

W TARNOWIE w dniu 9 sierpnia

Wzywa się wszystkich legjonistów do jak najliczniejszego udziału w dorocznem naszem święcie legjonowem, które w roku obecnym obchodzić będziem W GRODZIE TARNOWSKIM, tak silnie związanym z tradycją walk legjonowych na polach bliskiego Łowczówka oraz Pilzna, gdzie spoczywają zwłoki ś. p. Króla-Kaszubskiego, zmarłego męczeńską śmiercią.

W hołdzie poległym czwartakom.

Dnia 4 czerwca b. r. w **Jastkowie** pod Lublinem odbyła się z udziałem P. Prezydenta Rzeczypospolitej i przedstawicieli Rządu podniosła uroczystość **odsłonięcia pomnika i poświęcenia szkoły** ku czci legjonistów, poległych pod Jastkowem w walce z wojskami rosyjskiemi. Tutaj, we wsi, zdobytej przez **pułk 4-ty Legjonów** w krwawym trzydniowym boju w lipcu 1915 r., znajduje się cmentarz, na którym kilkuset czwartaków znalazło wspólną mogiłę.

Około godz. 4-tej wokół cmentarza, na którym obecnie wzniesiono pomnik-mauzoleum w kształcie wysokiego obeliska, zgromadził się wielotysięczny tłum przybyłych. Przed godz. 5-tą, witany dźwiękami orkiestry 8 pułku piechoty Legjonów, przybył P. Prezydent Rzeczypospolitej w towarzystwie min. Kozłowskiego, wicemin. Becka, wicemarsz. Sejmu dr. Polakiewicza oraz przedstawicieli władz lubelskich. Z chwilą wejścia P. Prezydenta na cmentarz jastkowski, wypełniony przez delegacje władz i organizacyj społecznych oraz oddział byłych legjonistów, w czapkach z roku 1914, rozpoczęła się uroczystość odegraniem fanfar przez czterech fanfarzystów, stojących na rogach podstawy pomnika, na którego północnej ścianie wyryto nazwiska 126 legjonistów poległych pod Jastkowem. W tym momencie nastąpiła niezwykle uroczysta i podniosła chwila. Prezes lubelskiego Związku Legjonistów, sędzia Lelek odbył apel poległych, wśród głębokiej nastrojowej ciszy. Po apelu P. Prezydent przeciął wstęgę honorową, poczem sędziwy kapłan, ks. kanonik Wodziński dokonał poświęcenia pomnika, wygłaszając podniosłe przemówienie okolicznościowe.



Historyczna Mogiła Legjonistów na polu bitwy w Jastkowie.

Następnie zabrał głos uczestnik bitwy jastkowskiej, wicemarsz. Polakiewicz, który przedstawił jej przebieg, oddał hołd pamięci poległych i zakończył przemówienie wzniesieniem okrzyku na cześć P. Prezydenta Rzeczypospolitej i Marszałka Piłsudskiego.

Zkolei P. Prezydent ze świtą udał się do znajdującej się w pobliżu cmentarza szkoły powszechnej, wzniesionej również na pamiątkę bitwy jastkowskiej, kosztem 200 tys. zł., zebranych z dotacyj państwa i samorządu oraz dobrowolnych ofiar okolicznej ludności. Po przybyciu P. Prezydenta do gmachu szkoły, ks. kanonik Wodziński dokonał jej poświęcenia.

Z pod znaku Pułkownika Beliny.

(Pierwsze miesiące odrodzonej jazdy polskiej).

Wytrwale, niczem niewstrzymane i niezłomne wysiłki Piłsudskiego i jego towarzyszy, wykuwających w biernem i zniewieściałem społeczeństwie naszem nowe drogi wojskowej woli i mocy, dały w ciągu ośmiu lat pewne owoce — w chwili wybuchu wojny mieliśmy piechotę. Wprawdzie było jej mało, wprawdzie była źle uzbrojona, licho umundurowana i brakowało jej amunicji, ale bądź co bądź istniała. O jeździe zaś ubogie i niepewne swego bytu organizacje strzeleckie nie śmiały nawet marzyć. W tym kierunku nic nie zrobiono. Oddziały konne przy „Sokołach" były słusznie, jak się okazało, uważane za związki raczej sportowe, niż wojskowe; z czterech istniejących tylko jeden, najmniejszy, pod dowództwem Marcelego Śniadowskiego zgłosił już 30 lipca 1914 roku swoje przystąpienie do połączonych organizacyj strzeleckich, i poddał się pod komendę Józefa Piłsudskiego. Dnia 2 sierpnia oddziałek ten udał się ze Lwowa do Krakowa pociągiem, oddawszy rządowi austrjackiemu swe konie, w zamian których obiecano mu dostarczyć innych na miejscu. Zabrał z sobą jedynie rynsztunek i broń. Okazało się wszakże, że w Krakowie koni niema i będą nie prędko. Wobec tego 6-go sierpnia, gdy I-sza kadrowa piechoty wychodziła do Królestwa, dwunastu ludzi Śniadowskiego wyjechało furkami do Szreniawic dla zaopatrzenia się w konie i dla organizowania się od nowa.

Jednocześnie prawie powstaje zawiązek kawalerji. Władysław Belina Prażmowski, wysłany 2-go sierpnia z 6 uzbrojonymi strzelcami w stronę Jędrzejowa, aby przeszkodzić przeprowadzeniu tam przez Moskali mobilizacji, nie tylko dokonał tego, lecz powodowany instynktem wrodzonego kawalerzysty i marzący z dawien dawna o wkroczeniu jazdy polskiej, dostał po drodze 5 koni i siedm siodeł dla swoich ludzi, którzy stali się pierwszymi kawalerzystami polskimi na linji bojowej, gdyż już 6-go sierpnia tworzyli konną szpicę dla wkraczającej w granice Królestwa piechoty *). Idzie Belina o parę kilometrów przed kompanją kadrową, zamienia z Moskalami pierwsze strzały pod Słomnikami, zajmuje miasto w imieniu Rządu Narodowego i tegoż jeszcze dnia patroluje w kierunku Miechowa.

Wciąż wyprzedzając piechotę, zajmuje Belina ze swym oddziałkiem 7 sierpnia Miechów, a 9 sierpnia Jędrzejów. Tam oddziałek wzrósł już do 15 ludzi. Z tymi ludźmi Belina udaje się do Kielc w towarzystwie dwóch komisarzy wojskowych — Boernera i Litwinowicza. O 11-tej rano oddziałek stanął przed pałacem gubernatorskim i zajął miasto w imieniu również Rządu Narodowego. Przed południem utarczka pod miastem między Czarnowem i Szydłówkiem oraz patrolowanie dookoła miasta, a popołudniu bitwa w mieście z usiłującymi zdobyć miasto kozakami i dragonami. W nocy na pozycje pod Czarnówkiem przybywa oddział (ok. 30 koni) dawnych sokołów konnych lwowskich pod komendą Śniadowskiego, później kapitana artylerji, komendanta V. bat. Legjonów.

Odtąd oba oddziałki pełnią służbę nieustającą przy piechocie, wywiadowczą i ordynansową. Formalne połączenie następuje dopiero w czasie powtórnego zajęcia Kielc przez strzelców. Połączony oddział wynosił 79 ludzi i 92 konie zorganizowanych w 4 plutony. Dowództwo objął Wł. Belina-Prażmowski, zastępcą jego został Marceli Śniadowski, kom. I. plut. Janusz Głuchowski; kom. II. plut. Marjusz Zaruski; kom. III. plut. Jerzy Sosnowski; kom. IV. plut. Gustaw Orlicz-Dreszer. Adjutantem był Stanisław Grzmot-Skotnicki. Podoficerowie I. plut: Jerzy Pytlewski, Antoni Jabłoński, Andrzej Strug-Gałecki, Bolesław Wieniawa Długoszewski; podof. II plut. Jan Lewandowski, Jan Wysoki-Wojtkiewicz, Tadeusz Bieńkowski, Tadeusz Bernatowicz; podof. III. plut. Skarga Tadeusz, Zygmunt Putiatycki, Karol, Pietruski; podof. IV. plut. Roman Machnicki, Stefan Dudzieniec-Krak, Mieczysław Witez-Karski, Henryk Orlęcki-Świderski; Zygmunt Bończa-Karwacki był wachmistrzem szwadronu; weterynarzem Wacław Skulski; lekarzem Ksawery Maszadro. Żadnych taborów w Kielcach jazda nie miała, kancelarję prowadził częścią sam komendant Belina, po części adjutant jego S. Skotnicki. Służba jazdy w czasie pobytu w Kielcach była uciążliwa i odpowiedzialna; nieustanne i dalekie podjazdy aż po Paradyz pod Sulejowem, do Żarnowa, do Końskiego, Suchedniowa, Skarżyska, Wąchocka, oraz innych miejscowości w znacznym promieniu. Ciągłe utarczki z Rosjanami w celu spędzenia ich z jak największej połaci kraju. Zadanie to powiodło się w znacznej mierze. Ogólna sytuacja bojowa i cofanie się wojsk sprzymierzonych austrjacko-niemieckich zmusiły nas jednak do opuszczenia Kielc. Jazda osłaniała odwrót, patrolując jednocześnie wciąż po bokach i jedna z ostatnich przeszła most na Wiśle pod Szczucinem. W Szczucinie, w czasie parodniowego wypoczynku dostała pewne

*) Oto ich nazwiska: Władysław Belina-Prażmowski, Janusz Głuchowski, Stanisław Grzmot-Skotnicki, Antoni Zdzisław Jabłoński, Stefan Hanka-Kulesza, Ludwik Kmicic-Skrzyński, Stefan Dudzieniec-Krak.

uzupełnienie w umundurowaniu i uzbrojeniu. Różnorodne dotychczas odzienie, gdzie obok pięknych, świeżo w Kielcach uszytych mundurów, oraz strzeleckich kurtek, znajdowały się też cywilne rajtroki, czapki najrozmaitszych fasonów, nawet tyrolskie kapelusze i meloniki, zaczęło stopniowo ujednostajniać się — pierwszy pluton dostał mundury podobne do dawnych polskich szwoleżerskich i również szwoleżerskie czaka. Miał to być wzór przyszłego umundurowania. Jako broń krótkie manlichery pięciostrzałowe, szabla i rewolwer. Ale początkowo większość miała długie manlichery piechoty, które dokuczliwie raniły i odbijały plecy żołnierzom; rewolwery (brauningi) rzadko kto miał, a szable były najrozmaitszego kształtu i pochodzenia, przeważnie szaszki rosyjskie, znalezione w składach wojskowych w Kielcach. Z siodeł tylko 25 przywiezionych przez oddział sokoli miało pewną wartość, reszta była to nędza wyjątkowa, zbieranina, rwąca się i rozłażąca nieustannie ku niezmiernej rozpaczy ludzi i koni. Ładunków było również mało. W Szczucinie stan rzeczy trochę się poprawił. Dostaliśmy wszyscy długie karabiny Manlichera (rok 90) i poddostatkiem ładunków.

10-go września polecono pułkowi Piłsudskiego przenieść się do Kozłowa i zająć dla obrony odcinek Wisły od ujścia Dunajca (Ujście Jezuickie).

Piłsudski, postanowiwszy przenieść obronę odcinka na lewy brzeg Wisły, kazał konnicy spatrolować Nowy Korczyn, zajęty przez Moskali. W tym celu por. Gustaw Dreszer z trzema towarzyszami przebyli wpław bez koni Wisłę i, strzegąc brzegu z karabinami w ręku, umożliwili reszcie patrolu przeprawę na małem czółenku; napadli następnie niespodzianie na kozaków i przepłoszyli ich, poczem cofnęli się w łozy nadbrzeżne i, odstrzeliwując się, przetrzymali tam do nocy. W nocy na lewy brzeg przeprawiła się piechota i zaczęła się słynna ofenzywna obrona powierzonego Piłsudskiemu odcinka Wisły. W tych operacjach ka-



N. Sącz — Grudzień 1914.
Na lewo Grzmot-Skotnicki, w środku Belina Prażmowski, na prawo Orlicz-Dreszer.

walerja miała sobie powierzoną osłonę brzegów Nidy od Wiślicy do Winiar. Za punkt operacyjny obrał sobie Belina Czarkowy. Pierwszego zaraz dnia (19/IX) konnica nasza przepędziła Moskali z prawego brzegu Nidy pod Kociną, gdzie był szwadron V. pułku orenburskich kozaków. W potyczce zabito sotnika i żołnierza. Drugiego dnia wyparto z Wiślicy szwadron V. pułku huzarów i wysłano patrole w kierunku Buska. 20 września wysadzono most na Nidzie pod Wiślicą. 22-go na umówiony rozkaz energicznego atakowania Moskali, związanego z ogólną sytuacją, napada Belina na Szczytniki i wycina w pień 60 kozaków i dragonów (V. dońsk. pułku i V. kargopolskiego pułku).

24-go września we dnie przeprawia się promem cała kawalerja przez Wisłę do Galicji i przez Grębo-szów, Lubiczko, Siedliszowice dąży znowu na lewy brzeg Wisły. W Przemykowie (30/IX) dostaje konnica nasza od Austrjaków 125 kompletów siodeł i tyleż kożuchów dla ludzi. Pod Jagodnikami, przebywszy most na Wiśle, dąży przez Konice-Mosty pod Wiślicę. Tam otrzymuje Belina od ppłk. Sosnkowskiego rozkaz wysunięcia się naczoło wojsk austrjackich i przeprowadzenia wywiadów na Sandomierz, aż do rz. Kamiennej w Ożarowskiem. Jednego dnia forsownym, 100-kilometrowym marszem Belina wyrzuca swój oddział poza linję wojsk austrjackich, wchodzi w czucie z nieprzyjacielem, rozbija w Ruszczy patrol huzarów, bierze pierwszym atakiem Koprzywnicę i na drugi dzień rano staje pod Samborcem o parę kilometrów od Sandomierza. Samborzec był broniony przez okopy i artylerję, wobec tego Belina dopiero na drugi dzień wraz z piechotą austrjacką przechodzi przez wieś dalej i dociera o kilometr od Sandomierza. Z zajętej pozycji widzi wyraźnie ruchy Moskali w okopach, na moście i, ponieważ zna te okolice wybornie, daje cenne, dokładne wskazówki co do rozlokowania wojsk, broniących Sandomierza. Z pod Sandomierza udaje się z oddziałem do swojej wsi Różki, lecz bawi tam krótko, gdyż ma rozkaz patrolowania nad Kamienną, gdzie ukazali się już Prusacy.

9-go października Belina z oddziałem przybywa do Jakubowic Błotnistych, gdzie wraz z pułkiem wypoczywa dni parę. W tym czasie przychodzi rozkaz od A. K., aby nasza jazda udała się do Kielc na pomoc wojskom niemieckim. W Kielcach dostaje Belina polecenie już od władz niemieckich, aby rozpędzili, względnie wzięła do niewoli zbłąkane koło Szczecina (Chmielniki) oddziały kawalerji rosyjskiej. Po dwóch dniach wraca do Kielc z wyprawy i natychmiast przez Mniów, Radoszyce, Przedbórz, Piotrków ciągnie do lasów Spalskich z podobnem zleceniem. Ale w Piotrkowie następuje zmiana rozkazu i jazdę naszą przez Łódź *) posyłają do Łowicza, gdzie dostaje się pod komendę 40 K. B. (Saskiej). Z nią idąc wciąż w arjergardzie i w nieustannych potyczkach przez Piątek, Modlną, Sokolniki, Ozorków, dostaje się do Aleksandrowa, skąd Belina zmuszony był poprowadzić swój oddział, t. z. „pasem neutralnym“, między dwiema armjami wojującemi do Częstochowy, gdzie przybył szczęśliwie 30 października. W Częstochowie przyłączył do siebie sformowane tam dwa plutony Wandy oraz Zbigniewa Lewińskiego i ruszył dalej ku Wodzisławowi na połączenie z pułkiem Piłsudskiego. Razem już z pułkiem maszeruje przez Wolbrom ku Krzywopłotom. Stamtąd bierze udział w słynnym przemarszu Piłsudskiego przez miejscowości, zajęte już przez Moskali, do Krakowa. Rola jazdy w tej wyprawie była niezmiernie doniosłą — rola czułków do wymacywania nieprzyjaciela i szukania wśród nich bezpiecznej drogi. Niektóre z tych oddziałków szły na pewną śmierć, wiedziały o tem idąc i uniknęły zagłady, dzięki jedynie przypadkowi. Szczególniej wsławił się wtedy Gustaw Dreszer, który, odcięty od pułku, nietylko przyprowadził swój oddział w całości do Krakowa, lecz wziął nawet po drodze jeńców, wyrwał, że tak powiem, „ząb z roztwartej paszczy tygrysa“.

W Krakowie, w słynnych „Oleandrach“, gdzie stanęła konnica, rozpoczął Belina reorganizację swego oddziału, składającego się z 7 plutonów, mających razem z górą 200 ludzi. Utworzył dwa czteroplutonowe szwadrony, połączone w jeden dywizjon. Komendantem I szwadronu został Gustaw Orlicz-Dreszer; komend. II. szw. — Janusz Głuchowski. 14 listopada kawalerja wraz z pułkiem wyrusza do Suchej; 15-go jest w Zawoi, gdzie wypoczywa do 20-go listopada. Z Zawoi kawalerja nasza wysłana zostaje do Jordanowa, aby wykryć, „kto na lewym skrzydle operującej tu armji austrjackiej robi zamieszanie“. Była to skombinowana dywizja generała Dragomirowa. Tejże nocy nasza piechota wzięła w Chyżówkach do niewoli wyborowy szwadron z rotmistrzem na czele, 86 koni i 6 oficerów. Dwóch jeszcze oficerów nazajutrz schwytała jazda, która w głównym boju udziału nie brała. Z Chyżówek patrole jazdy poszły w kierunku Nowego Sącza i dotarły do Słopnic. .

W czasie działań na Podkarpaciu kawalerja osłania prawe skrzydło naszej brygady i wysuwa się daleko naprzód na „stracone placówki“ w Białem, w wąskiej górskiej dolinie, patroluje aż do Kamienicy, starając się nawiązać kontakt z lewem skrzydłem armji Boroewicza. 4 grudnia pod Wysokiem uderza nocnym pierwszym atakiem na secinę 32 dońskiego pułku i rozbija go; następnie ma utarczkę pod Trzetrzewiną. W ten sposób w trudnych górskich pochodach i ciągłych utarczkach przychodzi 5 grudnia pod Marcinkowice o 10-tej godzinie rano. Staje tam tylko jeden szwadron, gdyż II. udał się pod Stary Sącz. Wywiad na prawy brzeg Dunajca wykrywa placówkę kozacką z 17 ludzi 32 dońskiego pułku. W Dą-

*) W Łodzi przyłącza się do szwadronu VI. pluton, zorganizowany tam przez wysłanego naprzód Orlicza, ale nie ma nic prócz koni i ludzi; siodeł wszystkiego 4; broni zupełnie mało.

browie Belina daje rozkaz Skotnickiemu, aby wziął dwa plutony i zniósł albo schwytał placówkę. Rozejrzawszy się wszakże w sytuacji, wstrzymuje wykonanie rozkazu. Jednocześnie Dreszer z jednym plutonem udaje się na Rdziostów pod Nowy Sącz, wykrywa pozycje armat rosyjskich, określa dokładnie ich położenie, podszedłszy ku nim na 1000 kroków, co pozwala naszej artylerji na drugi dzień skutecznie ostrzeliwać nieprzyjacielską baterję i zdemontować jej działo. Wieczorem przybywa do Marcinkowic brygada. Piłsudski rozkazuje Belinie przeprowadzić wywiad na Nowy Sącz. Belina spiesza kawalerję, i przeszedłszy po balach zniszczony most na Dunajcu, uderza na placówkę w Dąbrowie i bierze do niewoli 3 ludzi i 13 koni. Od wziętych jeńców brygadjer dowiaduje się, że do N. Sącza przybył VIII. korpus rosyjski. Artylerja 13 bateryj górskiej otrzymuje rozkaz ostrzelać Nowy Sącz z lewego brzegu. Strzały naszej artylerji wznieciły popłoch w szeregach VIII. rosyjskiego korpusu, dążącego ku Rajbrotowi na połączenie z XVIII. korpusem, walczącym w tamtych stronach z Niemcami. Wobec tego Piłsudski polecił Belinie znowu przeprawić się przez Dunajec i napaść na uciekające, jak się zdawało, treny nieprzyjaciela. Ale zamiast trenów jazda nasza, przebywszy most na rzece, zbudowany w nocy przez naszych saperów, znalazła okopaną na górze piechotę i artylerję rosyjską. Belina kazał natychmast zsiąść z koni trzem plutonom I-go szwadronu oraz IV. plutonowi II. szwadronu i uderzył na piechotę, ukrytą na górze. Podpor. Wieniawa poprowadził swój oddział w tyraljerkę na łozy, w których ukryta była moskiewska piechota, podpor. Skotnicki ostrzeliwał treny i uciekających, a następnie atakujących go Moskali, a podpor. Lewandowski ostrzeliwał artylerję rosyjską, podszedłszy do niej na 1000 kroków, obsługę armat oraz konie przepłoszył i zmusił baterję do milczenia. Bój trwał już około godziny.

Wtem zewsząd zaczęły napływać gęste kolumny Moskali i otaczać z trzech stron nasze znikomo małe oddziałki, z czwartej strony za sobą mieliśmy Dunajec. Wtedy Belina nakazał odwrót do koni, ukrytych za górą Kurów. Pod ogniem karabinów maszynowych i salwami rzęsistemi piechoty rosyjskiej przeprawiła się nasza jazda wpław przez Dunajec, gdyż most został przez Moskali zburzony pociskami działowemi, poczem musiała obstrzeliwana w dalszym ciągu piekielnym ogniem przebyć dwa kilometry drogi, dostępnej dla obstrzału. Ale zdenerwowana śmiałym napadem i nie wiedząca, z jaką ilością w istocie ma do czynienia, piechota rosyjska źle strzelała, wzięła wysoki celownik i wszystkie kule szły górą; zabito nam tylko 22 konie i raniono 6 szeregowców. Dwóch żołnierzy odciętych zginęło bez wieści na kilka dni, gdyż potem wrócili z bronią i w mundurach, ukryci przez czas pobytu Moskali przez miejscowych mieszkańców. Belina cofnął się przez Białowody i połączył z brygadą w Klęczanach. Był to największy bój naszej kawalerji, jaki miała w ciągu całej kampanji dotychczasowej.

W marszu na Limanowę kawalerja osłaniała lewe skrzydło brygady, zagrożone wciąż przez nieprzyjaciela, ponosząc straty w koniach i ludziach. Pod Tymbarkiem znowu potyczka, w Zalesiu — potyczka, w Czarnym Potoku i Łącku — potyczki. W Łącku udało się nareszcie wejść w kontakt z armją Boroewicza. Brygada wróciła do Nowego Sącza i zajęła go na parę dni. W słynnej bitwie pod Łowczówkiem kawalerja brygady Piłsudskiego pełniła funkcje łączników i ordynansów.

Stamtąd poszła wraz z całem naszem wojskiem do Rajbrotu i Kęt na odpoczynek. Kwatery miała w Kozach Wielkich i spędziła czas na nieustannych ćwiczeniach, organizacji trzeciego szwadronu i na doprowadzaniu do porządku swego rynsztunku, umundurowania i uzbrojenia. Z Kóz poszła nad Nidę do okopów, gdzie na równi z piechotą pełniła służbę na zmianę co dni 10.

W ciągu dziewięciu ubiegłych miesięcy, właściwie do Nowego Roku (r. 1915), jazda brygady Piłsudskiego stoczyła 31 większych potyczek, nie licząc utarczek patrolowych prawie codziennych, skoro była na linji bojowej. Da Bóg stoczy ich dużo jeszcze na chwałę polskiego oręża i pożytek polskiej sprawy. Rannych miała przez ten czas 27, zabitych 6-ciu.

Spokój i błogosławieństwo ich cieniom!

Wacław Sieroszewski.

Zagaje, 7 maj 1915 r.

Imieniny Pułk. Władysława Beliny Prażmowskiego.

Dnia 28 czerwca przypadły Imieniny Prezesa Okręgu Związku Legjonistów płk. Władysława Beliny Prażmowskiego. Kochanemu swemu Prezesowi i Przywódcy legjoniści krakowscy cześć i miłość swą wyrazili uroczystym wieczorem, urządzonym w lokalu Związku Legj. na Wawelu w przeddzień Imienin. Obraz tego miłego i nastrojowego wieczoru przedstawimy w następnym numerze.

Dzisiaj redakcja „Legjonu“ wraz z całą wiarą leguńską, składając Kochanemu Pułkownikowi gorące życzenia, ku godnemu uczczeniu Imienin twórcy jazdy w Polsce odrodzonej przypomina zamieszczony powyżej cenny artykuł pióra Wacława Sieroszewskiego, znakomitego pisarza a serdecznego Beliniaka.

WAIS ANDRZEJ, mjr. rez. 3 pp. Leg. Zabierzów.

Formowanie Legjonów Polsk. na Węgrzech w r. 1914.

W uzupełnieniu mych poprzednich artykułów o formowaniu Legjonów Polskich na Węgrzech, podaję jeszcze dalszy szczegół tej sprawy, który ominąłem chwilowo z tego powodu, iż łączy się on częściowo z akcją Legjonu Wschodniego, lecz z akcją późniejszych Komitetów Legjonowych na Węgrzech nie ma nic wspólnego. Akcja ta bowiem była zupełnie samorzutną, bez żadnych komitetów i bez żadnych zobowiązań, której hasłem było „Polacy, gdziekolwiek jesteście, idźcie bić wroga“!

Z tego też powodu, jest to bezsprzecznie pierwszy krok, zrobiony na rzecz organizacji Legjonów Polskich na terenie węgierskim.

Na wieść o formowaniu się we Lwowie, tak zwanego „Legjonu Wschodniego“, który po zorganizowaniu, miał się połączyć z „Legjonem Zachodnim“, formowanym w Krakowie, odnosi się członek lwowskiego Związku Strzeleckiego, bawiący w tym czasie w Budapeszcie, pan Kazimierz Blicharski, telegraficznie w dniu 10. VIII. 1914 r. do „Komisji Strzeleckiej“ we Lwowie, z prośbą o upoważnienie i instrukcje do formowania z węgierskich ochotników oddziału, któryby wszedł do Legjonu Polskiego. Otrzymawszy następnego dnia telegraficznie odpowiedź „Equipirte und geschulte können sofort Krakau abreisen. — Kommision“, (wyekwipowani i wyszkoleni mogą natychmiast odjechać do Krakowa), udaje się wspomniany p. Blicharski do proboszcza parafji polskiej na Köbynya koło Budapesztu, ks. Danka, by na kazaniu zachęcił swych parafjan do wstępowania w szeregi polskich legjonistów.

Mimo zachęty tego tak patrjotycznego kapłana, spotkał p. Blicharskiego pierwszy zawód w tej sprawie, gdyż większa część robotników tamtejszych kopalni, wzięta została do wojska ausrjackiego, zaś inni woleli przeczekać wojnę w domu, niż dla „jakiejś tam idei legjonowej“ swój głupi łeb nastawiać.

Nie zrażony tem udaje się więc do Ministerstwa Honwedów w Budapeszcie, by uzyskać pozwolenie na werbunek ochotników, a uzyskawszy to łatwo, dzięki wielkiej przychylności sfer czysto węgierskich dla sprawy polskiej, wydaje w dziennikach w dniu 14 sierpnia 1914 r. odezwę następującej treści:

„Polacy Ochotnicy! Blicharski Kazimierz, technik, Budapest, Koral utca 9. na wezwanie Lwowskiej Komisji Strzeleckiej wzywa wszystkich ochotników, chcących wstąpić w szeregi Strzelców i walczyć o wolność Polski do zgłaszania się Koral — utca 9.

Obecnie nasze plutony komendy zachodniej (krakowskiej) walczą z naszym wrogiem, a teraz łączy się Komenda wschodnia (lwowska) z Komendą zachodnią (krakowską).

Polacy! w naszych szeregach walczą o wolność dzieci i starcy, a trzeba nam ludzi młodych i zdrowych, więc żywo ruszajcie pod sztandary wolności polskiej!“.

Odezwa ta ogłoszona w dziennikach węgierskich, odniosła ten skutek, iż wkrótce zgłosiło się mnóstwo Polaków na Węgrzech osiadłych i rodowitych Węgrów na ochotnika, jednak materjał ten pod względem żołnierskim, nie przedstawiał żadnej wartości, składał się bowiem w przeważnej części z małoletnich, chorych lub nie mających zezwolenia rodziców.

Ponieważ Ministerstwo Honwedów dając zezwolenie na werbunek, zastrzegło wyraźnie, iż z werbunku mają być wyłączeni ochotnicy w wieku poborowym oraz małoletni, przeto zaledwie około 160 ludzi można było wybrać z tych wszystkich zgłoszonych.

W naznaczonym na wyjazd dniu 18 sierpnia 1914 r., na wybranych 160 ochotników, stawiło się zaledwie 80-ciu tak, że połowa z zamówionych do transportu wagonów, musiała być oddaną do dyspozycji władz kolejowych zpowrotem, wskutek czego ucierpiała bardzo moralna strona tej akcji.

Transport tych ochotników w drodze do Krakowa, przejeżdżając przez obszar węgierski, natrafiał wszędzie na życzliwość i opiekę odnośnych władz, przybywszy jednak do Bogumina (Oderberg) na Śląsku cieszyńskim, opadnięty został przez całą zgraję niemiecko-austrjacko-czeskich agentów, którzy nie wiadomo dla jakiej przyczyny, przystąpili do rewizji osobistej ochotników i mimo starań, tłómaczeń i zabiegów p. Blicharskiego, jako odpowiedzialnego komendanta tego transportu zawrócili mu z drogi 40 ochotników, co wpłynęło również demoralizująco na innych pozostałych, tak że zaledwie z 24-ma ochotnikami mógł ruszyć dalej w drogę.

Przybywszy do Krakowa, p. Blicharski zgłosił się z ochotnikami w Oleandrach, jednakże i tu spotkała ten oddział katastrofa, gdyż komisja lekarska wybrała z tych ochotników zaledwie kilku Polaków, zaś resztę, w tem prawie samych Węgrów, musiała odesłać do domu z powrotem, gdyż albo się całkowicie do służby wojskowej nie nadawali, albo byli to sami Węgrzy, z którymi się nikt dogadać nie mógł, a dla kilku nie można było stwarzać specjalnego oddziału węgierskiego.

W zakończeniu mych zapisków o akcji formowania Legjonów Polskich na Węgrzech dodać muszę, iż pisząc o Legjonistach Węgrach, nie miałem na myśli wszystkich jednakowo niekorzystnie osądzać, lecz

przeciwnie jak wszędzie tak i tutaj wszedł element, który szkodził dobrej opinji naszych prawdziwych węgierskich przyjaciół, gdyż ogół, który brał cały czas udział w walkach legjonowych sprawował się bardzo dzielnie i wżył się w stosunki legjonowe tak serdecznie, że i dziś, gdy wojna już dawno minęła, licznie zebrani prawdziwi legjoniści węgierscy, pomni dawnej serdecznej w legjonach współpracy, zebrani w Związku Legjonistów w Budapeszcie, pracują nadal wytrwale nad zacieśnieniem tej prawdziwej przyjaźni Polsko-Węgierskiej, której początek sięga kilkuset lat wstecz, a która przypieczętowaną została licznemi wspólnemi bojami i mogiłami rycerstwa obydwu wiernych w przyjaźni narodów.

STANISŁAW PISULA, ppor. rez., Kraków.

Krakowska karta P. O. W.

Podobnie, jak w innych częściach ziem polskich, a nawet hen daleko poza jej granicami, tak i na tutejszym terenie działała Polska Organizacja Wojskowa, wierna ideologji jej pierwszego Twórcy i Komendanta Józefa Piłsudskiego.

P. O. W., wyłoniona w okręgu krakowskim jeszcze w roku 1916 na wzór i z inicjatywy istniejącej na terenie b. Królestwa Kongresowego, została ujętą organizacyjnie w styczniu 1917 roku. Założycielami jej byli przeważnie oficerowie legjonowi, członkami zaś byli prócz legjonistów ówczesnych 3-ch brygad, którzy uniknęli więzień i obozów internowanych — oficerowie i szeregowi pełniący służbę w wojsku austrjackiem. Największy jednak procent stanowiła młodzież uczelni wyższych i szkół średnich obojga płci, tudzież zbiegowie z armji zaborczych.

Organizacją tą kierowali przeważnie oficerowie legjonowi, do których między innymi należeli: K. W. Sokołowski, K. Hozer, O. Jaszczębski, L. Broniewski, i inni z Juljanem Stachiewiczem, dzisiejszym generałem, na czele. Ze względu na charakter swój P. O. W. była związkiem ściśle tajnym, opartym na systemie „sekcji", złożonych od 5—10 ludzi, występujących pod pseudonimami, na czele których stali komendanci. Do tych w poszczególnych miejscowościach a to: w Krakowie, Płaszowie, Wieliczce, Bieżanowie, Kokotowie, Śledziejowicach, Prokocimiu, Krzeszowicach, Skawinie, Kocmyrzowie, Myślenicach, Niepołomicach, Gdowie, Dobczycach itd. poza wyżej wymienionymi, między innymi należeli następujący peowiacy: Z. Burhardt, L. Majcherczyk, J. Trawiński, S. Pisula, J. Żychoń, T. Olszewski, E. Pietroń, H. Pisula, A. Larysz-Niedzielski, J. Cygankiewicz, ś. p. J. Tatara, W. Smrokowski, J. Majeran, W. Eminowicz, B. Miśkiewicz, ś. p. Chodkiewicz, Czajkowski, F. Staff, B. Kasparek, R. Heinrich, J. Badzioch, S. Gorączko. Wspomniani na terenach powyższych prowadzili wielostronną działalność, zwłaszcza w kierunku organizacyjno-instrukcyjnym, propagandowym, wywiadowczym i dywersyjnym.

Wskutek nieukończonej jeszcze dokładnej ewidencji, cyfry ilości członków w poszczególnych fazach rozwoju organizacji, nie można określić. Cyfra ta w lutym 1918 roku wynosiła z górą 300 członków, z chwilą zaś odkrycia organizacji przez władze austrjackie i dokonanie wstępnych masowych aresztowań t. j. z końcem czerwca 1918 roku liczba ta znacznie wzrosła.

Działalność tutejszej P. O. W. zaznaczyła się zainicjowaniem i przeprowadzeniem szeregu poważnych wystąpień i demonstracyj przeciwko Austrji. Najpoważniejszą demonstrację wywołała P. O. W. w Krakowie dnia 9 lutego 1918 roku i w dniach następnych, w czasie której zniszczono i zdemolowano konsulat pruski, protestując w ten sposób z powodu zawarcia przez państwa centralne haniebnego dla Polski traktatu w Brześciu n/Bugiem. Następstwem powyższego było usunięcie c. i k. policji, a zastąpienie jej przez Milicję Narodową.

Kiedy po znanych w lutym 1918 roku przy przejściu II. Brygady Leg. pod Rarańczą zostali legjoniści w znacznej ilości przez wojska austro-pruskie wzięci do niewoli i odstawieni jako „zdrajcy" do obozów i więzień na zachód, gdzie mieli być oddani sądom wojennym, — wtedy to tych legjonistów, szczególnie w dwu większych transportach (około 200 i 300 ludzi), konwojowanych przez eskorty, peowiacy z Krakowa, Bieżanowa i z Wieliczki przez odczepienie

i otwarcie zamkniętych na kłódki wozów z jeńcami całkowicie na wolność oswobodzili, udzielając im wszelkiej pomocy. Dużą w tej ryzykownej imprezie zasługę oddali polscy funkcjonarjusze kolejowi, a w szczególności: J. Strasik — ówczesny naczelnik stacji. w Bieżanowie, J. Jędo — kmdt. żand. austr. ś. p. Inż. F. Wejda, naczelnik warsztatów kol. w Płaszowie-Prokocimiu.

Rozszerzająca się coraz bardziej i ogarniająca swym wpływem coraz większe kręgi działalność P. O. W., choć prowadzona ostrożnie, nie uszła mimoto uwagi austrjackich władz policyjno-wojskowych. Dzięki właściwemu tym władzom systemowi prowokacyjnemu udało im się z końcem czerwca i z początkiem lipca 1918 roku, na podstawie konkretnych śladów i zgromadzonych obciążających P. O. W. materjałów, dokonać masowych aresztowań nawet całych rodzin członków P. O. W. w Krakowie i na prowincji.

Aresztowanych umieszczono częściowo w aresztach policyjnych pod „telegrafem", resztę w więzieniu wojskowem, przy ul. Montelupich w Krakowie. Śledztwo w kierunku postawionych zarzutów popełnienia zbrodni „zdrady stanu" prowadziły początkowo organa policyjne, współdziałające ściśle z władzami wojskowemi t. j. ze słynną K. Stelle i Nachrichtenstelle, w skład której w większości wchodzili Niemcy i Rusini, następnie sprawę tę prowadził wojskowy sąd dywizyjny. Sprawa Peowiaków pod naciskiem wspomnianej K. i N. Stelle miała być w krótkiej drodze załatwiona w ten sposób, że najwięcej obciążonych po wytoczeniu im w konsekwencji rozprawy głównej, miano skazać „dla przykładu" na karę śmierci.

Fakt jednak aresztowania tak licznej grupy działaczy z P. O. W. w tym czasie i postawienia ich w stan tak poważnego oskarżenia, poruszył do głębi różne wpływowe koła polskiego społeczeństwa z ks. Metropolitą Sapiehą, ś. p. gen. Rozwadowskim, Baczyńskim, ś. p. Federowiczem, Rektorem Uniw. Jag. ś. p. Hr. Łosiem na czele, którzy, interwenjując u ówczesnych czynników austrjackich, uzyskali dla większości aresztowanych po kilku i kilkunastodniowym ich pobycie w więzieniu — zwolnienie na wolną stopę. W więzieniu nadal pozostawiono tylko kilkunastu bardziej obciążonych członków i komendantów organizacji a to: Z. Burhardta, S. Bidermana, ś. p. R. Godlewskiego, A. Jamroza, ś. p. S. Jakubca, J. Krzemienia, M. Ożoga, T. Olszewskiego, J. Majerana, ś. p. L. Majcherczyka, Stanisława i Henryka Pisulów, E. Pietronia, W. Sokołowskiego, R. Stabryłę, F. Staffa, M. Szałachównę, P. Śmigielskiego, F. Stepa, ś. p. J. Trawińskiego, J. Terleckiego i J. Ząbka.

Z powodu dużej ilości oskarżonych, skomplikowanych zarzutów, trudności w ujęciu i dostawieniu reszty działaczy peowiackich do więzienia, śledztwo się przeciągało aż do chwil przełomowych, i gdy w połowie października 1918 roku sytuacja dla Austrji stawała się coraz groźniejszą, centralne władze zgodziły się wreszcie na zwolnienie reszty pozostawionych w więzieniu peowiaków na wolną stopę z wyjątkiem Burhardta, którego uwolniono dopiero w czasie politycznego przewrotu.

Praca P. O. W. okręgu krakowskiego mimo wielu przeszkód i trudności, jakie napotkała, wydała duże rezultaty. W chwilach przełomu na rzucone hasło „do broni" peowiacy tut. okręgu stanęli pierwsi w szeregach oswobodzicieli Krakowa i okolicy, wspólnie z legjonistami i żołnierzami-Polakami z armji zaborczej, przyczyniając się walnie do rozbrojenia Austrjaków i zabezpieczenia zagrożonego wówczas bardzo spokoju, mienia państwowego i cywilnego obywateli.

Obecnie w Niepodległej Ojczyźnie winni także peowiacy okręgu krakowskiego równie jak przedtem ofiarnie poświęcać się pracy nad utrwaleniem i podniesieniem potęgi odrodzonego Państwa, organizując się w związki i zgodnie z honorem peowiaka w tym kierunku dążyć.

T. ŚWISZCZOWSKI.

Hołd bojownikowi o wolność.

Odsłonięcie tablicy pamiątkowej w Równem ku czci Marjana Dubieckiego, sekretarza Rządu Narodowego w r. 1863.

Jest na rubieżach Rzeczypospolitej kraina, o której często zapominają rodacy zachodnich ziemic Polski. Jest ziemia borami dębowemi porosła, miejscami piaszczysta, a naogół żyzna, owiana dziwną tęsknotą łąk i pól, daleka, lecz wierna. Jest to odległy od was Wołyń, inny zwyczajem i obyczajem od zachodnich dzielnic Państwa.

I na tej to ziemi, która wydała Ostrogskich, Wiśniowieckich, Czackiego, Słowackiego i tylu innych w Narodzie wielkich, na świat przyszedł człowiek cichy i mocny. Urodził się w dniu 26 sierpnia 1838 roku w Zasławiu na Wołyniu **Marjan Dubiecki,** przyszły komisarz Rządu Narodowego na Wołyń i Ukrainę i najbliższy współpracownik Romualda Traugutta.

Po ukończonych studjach na uniwersytecie kijowskim, został w roku 1860 profesorem szkoły realnej w Równem. Należąc do różnych związków patrjotycznej młodzieży na uniwersytecie kijowskim, wyniósł stamtąd entuzjazm i zapał do pracy, do czynu, którego urzeczywistnienie miało się rychło spełnić, wobec wypadków, rozgrywających się w Warszawie i Królestwie Kongresowem.

Młody entuzjasta porwał za sobą młodzież Wołynia i stał się jej moralnym kierownikiem. Zorganizował w roku 1861 nabożeństwo za pięciu poległych w Warszawie, co stało się przyczyną, że władze rosyjskie śledząc jego działalność, wzięły Dubieckiego pod ścisły nadzór, a wkońcu zwolniły z posady i uwięziły. Wybuch powstania znajduje Dubieckiego w Warszawie, gdzie wszedł w skład Rządu Narodowego.

Po upadku powstania i katordze, Dubiecki na Wołyń już nie powrócił, lecz osiadł w Krakowie, gdzie zasłynął jako literat i historyk i gdzie doczekał się niepodległej Ojczyzny. Powoli więc, na Wołyniu zacierała się pamięć o tej postaci jasnej, która tu przygotowywała przyszłe kadry bojowników o wolność.

Dopiero po upływie lat, gdy w wyniku orężnego czynu Wodza Narodu, Marszałka Józefa Piłsudskiego, Wołyń powrócił do Macierzy, osiadła w Równem garść tych, którzy krwią swoją pod Polską Górą, Kostiuchnówką i bagnach wołyńskich przynależność tej ziemicy do Polski przypieczętowali — odżyła pamięć tego, który kładł podwaliny pod tę wolność na Wołyniu.



DWA POKOLENIA.
Marjan Dubiecki, sekretarz Rządu Narodowego z r. 1863 i Marszałek Józef Piłsudski, jako Naczelnik Państwa odrodzonej Polski (rok 1919).

Z inicjatywy oddziału Związku Legjonistów w Równem, powstała w styczniu 1930 roku myśl uczczenia pamięci Marjana Dubieckiego przez wmurowanie tablicy pamiątkowej w gmachu, w którym Dubiecki pod wrażem jarzmem młodzież nauczał i krzepił.

Dzięki pomocy i współpracy Związku Nauczycielstwa Polskiego została w roku 1931 wykonana przez prof. Zygmunta Otto tablica z bronzowem popiersiem Marjana Dubieckiego.



Chwila z uroczystości w Równem.
Na pierwszym planie wojewoda wołyński, Henryk Józefski (1), wdowa po ś. p. Marjanie Dubieckim p. Marja Dubiecka (2), syn Dr. Tadeusz Dubiecki (3), starosta równieński, Stanisław Bogusławski (4), wiceprezes Oddz. Zw. Legj. i P. O. W. w Równem, sędzia Stanisław Turowski (5), pod parasolem.

Po ogromnych trudach, związanych ze zdobyciem środków finansowych dla dokonania zamierzonego dzieła, nareszcie **w dniu 10 maja 1931 r.** nastąpiło **odsłonięcie tablicy,** połączone ze Zjazdem b. wychowanków szkoły realnej.

Na uroczystość tę delegował Pan Prezydent Rzeczypospolitej Swego przedstawiciela w osobie **wojewody wołyńskiego p. Henryka Józewskiego,** byłego komendanta P. O. W. na Ukrainę. Przybyła **rodzina Dubieckiego w osobach wdowy po Nim i syna Tadeusza.**

Przybyli w liczbie przeszło stu osób wychowankowie szkoły realnej, wśród nich starcy i ludzie pełni jeszcze sił, oraz najmłodsi, którzy szkołę tę już w wolnej Ojczyźnie ukończyli.

Przybył **wiceminister Korsak,** aby w gronie kolegów szkolnych oddać hołd bohaterowi. Z nimi **ks. Lachowicz,** b. prefekt szkoły, usunięty przez ówczesnego dyrektora Ilję Radkiewicza, gdyż według raportu tego znanego polakożercy „uspieł nasiejat zła sredi miestnawo nasielenja ad maiorem Papae et Poloniae gloriam“.

Przybył **por. Henryk Bzowski, starzec 98-letni, żołnierz z partji taraszczańskiej na Podolu z r. 1863.** Potem delegaci wojska **z pułk. Regulskim** na czele, władze ze starostą powiatowym **St. Bogusławskim,** kurator **Firewicz,** prezes Sądu Okręgowego **Sztejman** i szereg wybitnych osobistości z posłami wołyńskimi na czele. Za nimi kompanja honorowa, strzelcy, harcerstwo, osadnicy, młodzież wiejska, straże pożarne z powiatu i organizacje społeczne ze sztandarami.

Przy dźwiękach hymnu państwowego, weteran Bzowski, drżącą dłonią odsłonił pomnik.

I spotkały się wobec wizerunku bohatera trzy pokolenia... I patrzał ten starzec, żołnierz z 63 roku, który wówczas w beznadziejny ruszył bój, na grupę legjonistów, którzy po przodkach krwawy podjęli trud i na to trzecie pokolenie, które pod amarantem sztandaru, w wolnej już Polsce honory oddawało tablicy Dubieckiego.

To zespolenie trzech pokoleń w Równem, leżącem na najdalszych kresach Polski, było widomym obrazem, że ziemia ta zawsze z Macierzą złączona się czuła i zawsze pilnie wsłuchiwała się w tętno serca **tej jedynej Matki** i szła na każdy jej zew, szła, gdy stamtąd zagrzmiał „złoty róg“, nie szczędząc trudów, ni znoju, ni krwi.

W czasie przemówień okolicznościowych, warszawski chór „Harfa“ wykonał szereg pieśni z roku 1863, a potem **chór ukraiński odśpiewał starą powstańczą pieśń ukraińską, z którą szli synowie tego narodu w bój, ramię przy ramieniu z żołnierzem polskim,** aby walczyć ze wspólnym wrogiem w myśl hasła, które szerzył tu Dubiecki **„za naszą i waszą wolność“.** Po pieśni tej posłowie ukraińscy złożyli u stóp pomnika wieniec z narodowemi wstęgami ukraińskiemi.

Wieczorem odbyła się uroczysta akademja, którą zagaił prezes rówieńskiego oddziału Związku Legjonistów i P. O. W. ob. **Marjan Kalasiewicz.** Akademję tę wypełniły pieśni powstańcze i legjonowe, wykonane przez chór „Harfa“ pod dyrekcją prof. Lachmana, artysty opery warszawskiej p. Dobosza, oraz koncert pp. prof. R. Wagnera i prof. Baumana. Przemawiał również **syn bohatera p. Dr. Tadeusz Dubiecki,** dziękując organizatorom uroczystości za pamięć o jego ojcu.

Mimo deszczu, który znacznie przeszkadzał obchodowi, odbył się on przy tłumnym udziale publiczności wszystkich narodowości, zamieszkujących Równe. Domy w dzień ten ozdobiono zielenią i flagami państwowemi.

Tak uczciło Równe pamięć bohatera narodowego, dając jeszcze raz dowód, że Wołyń, pamiętny na odwieczną przynależność swoją do Macierzy, umie żyć jej życiem i twardo trzyma straż kultury polskiej na Kresach i pragnie nieść wśród miejscowej ludności hasło współżycia i współpracy, z jakiem szli zawsze na te Kresy wielcy w Narodzie.



Uroczystość odsłonięcia tablicy pamiątkowej w Równem ku czci ś. p. Marjana Dubieckiego, sekretarza Rządu Narodowego z 1863 r.

LEOPOLD TOMASZKIEWICZ.

Bratni uścisk na falach oceanu*).

Rozgadane, swarliwe, a nigdy niewypowiedziane morze... Ogromny, wiecznie żywy, tajemnic pełny ocean... Przepastne, groźne, a tak pieściwe morze, jak ręka matki czuła, tulące każdą myśl, troskę, życia zawiłość... W głębie swe przyjmie na wieczne przechowanie, wyszumi całą bezbrzeż zadumy i przenigdy tajemnic twych nie zdradzi! Na wieczyste przyjmie odpocznienie i nigdy, przenigdy nie zawiedzie ukochania!

A poprzez bezbrzeż wód rozkołysanych jakoweś dziwne szlaki wiodą. Ze wschodu na zachód daleki i z południa ku północy szlaków tych wielokrotne skrzyżowania myśl ludzką — może myśl wszechświata—wiążą, łączą, to znów rozpraszają. Gdy na tem szlaku staniesz, słońce ci jeno i gwiazdy drogowskazem i twoje z morzem zbratanie. Gdy na tym szlaku staniesz, szukaj w duszy swej woli i rozkazu i morza wielką, straszliwą szanuj wymowę. Pokochaj, — wtedy ci ono swe niepojęte skarby odda, — rozszepce

*) Poseł Leopold Tomaszkiewicz, b. oficer 4 pp. Legj., znany działacz legjonowy, szczególnie na odcinku robotniczym i b. prezes Zarządu Okręgowego Zw. Legjonistów w Krakowie, odbył niedawno podróż do Stanów Zjednoczonych celem ustalenia współpracy najpotężniejszej organizacji polskiej w Ameryce, Związku Narodowego z macierzą. Echem tej podróży naszego kolegi legjonowego, jest powyżej zamieszczony opis, charakterystyczny, dla pięknych obyczajów odrodzonej marynarki polskiej. W części gospodarczej podajemy artykuł tegoż autora p. t. Niemoc złota.

się. rozśpiewa, jak cudny młodości sen o szczęściu; rozszumi wielobarwną wymową swego życia, znajdzie drogę prostą, bezpośrednią, jedyną dla duszy i uspokoi. Czule obejmie żal i ból — i umocni na dalsze, najtrudniejsze życie... Nauczy cię morze tajności wszechrzeczy, nauczy rozumieć, wybaczać i zapomnieć! Odda ci nowe radości szaleństwo, zwróci zapodziany gdzieś na ziemskich pełnych wyboi drogach, skarb pewności. Swą niezgłębioną mądrością radosnego trudu, pracą nigdy niespracowanej piersi, nowe siły dobędzie i nowej wiary kruszce odsłoni...

Gdzieś na tych szlakach spotykają się czasem oczy świata. Po promieniach gwiazd znaczą swą drogę odległe i ku sobie świadome bieżą.

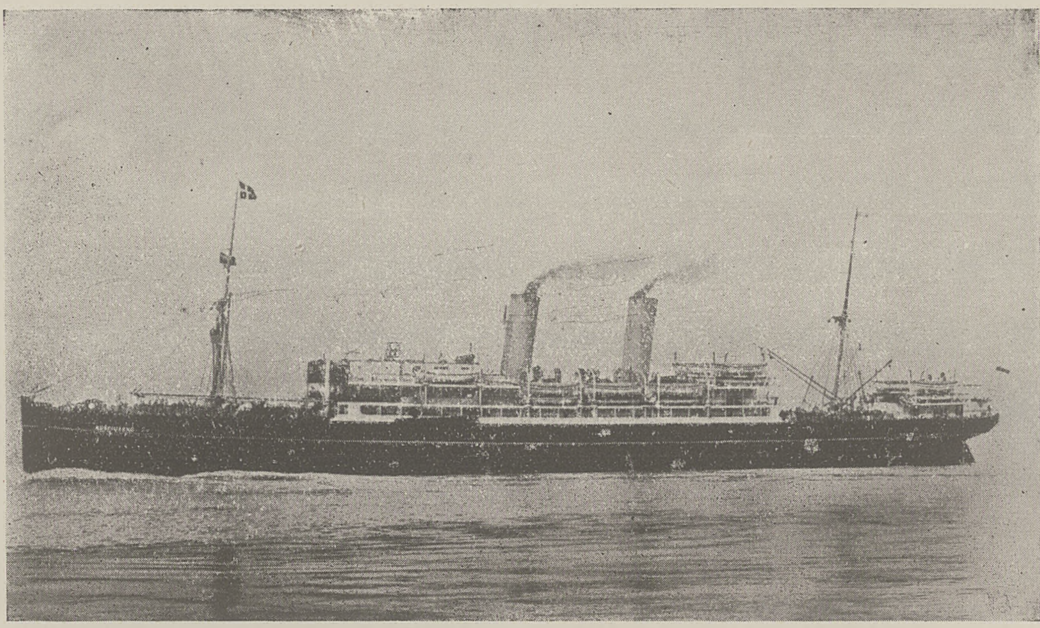
chwycił je w swoje bystre, wyczekujące oko czujny człowiek. Rozpoczął tylko wtajemniczonym w wodne arkana wiadomą rozmowę — jedynym elementem człowieka — w mrokach nocy — światłem.

Poszło wśród ciemnej nocy po chybotliwej fali świetlne zapytanie: K t o i d z i e ?

Odmrugnęły mu z dalekiego światełka słowa przedstawienia się i powitania.

Światła na czarnej powłoce wód w okolu życzliwie i beztrosko mrugających gwiazd zbliżały się ku sobie szybko, jakby coraz szybciej, — aż przed wzruszonemi oczyma wykwitł w pióropuszu dymu wyniośle, dumnie, w pełni oświetlenia „P u ł a s k i".

Powitał go „K o ś c i u s k o" serdecznym uści-



Okręt polski „Kościuszko" w drodze z Gdyni do Ameryki.

Tak się złożyło, że okiem polskiego świata na oceanie Atlantyckim był dzisiejszej nocy „Kościuszko" i „Pułaski". Z przeciwnych świata krańców podążały w swoją daleką drogę. Szły, wiedząc o sobie to jeno, że płyną na szlaku swego przeznaczenia. Dobre słońce, przestworze, i te gwiazdy figlarne kierowały je na wspólny szlak.

Pośrodku oceanu przyjęły o sobie wieść wzruszającą, — iż bratnie są i jedyne, sobie drogie i wspólną służbę na wodnych obszarach sprawujące.

Przeto dążyć ku sobie poczęły setkami mil, pracując pełnym oddechem śmiałych płuc. Nie widząc się, — na bezkresie wód szukały wspólnych gwiazd-przewodniczek żeglarzy... Szukały się wzajem, czujne, żywe, ruchliwe, jak dwaj pielgrzymi, co o sobie wiedzą, że są, że idą ku sobie, lecz że światy pomiędzy nimi leżą ogromne.

Godziny płynęły... Kędyś daleko na ciemnych wód krańcu zapaliło się jasne, łunowe światełko. Poskiem, jak brata, — surowym, a przecież gorącym, męskim głosem syreny. Na lewej burcie „Kościuszki" — w szarzejącym już poblasku wstającego dnia, na oceanie, — okrętowa orkiestra zagrała poszumne, jak morze tajemnicze, a nieśmiertelne powitanie słońca: „K i e d y r a n n e w s t a j ą z o r z e", — bowiem klejnotem słońca i zmartwychwstania wita się zawsze Polak z Polakiem na kuli ziemskiej, — jako że takie jest prawo polskiego życia.

Odrzekł „Pułaski" na powitanie równie rozgłośnym, poszumnym głosem swych maszyn i zadrgał światłem masztu na pożegnanie: „S z c z ę ś l i w e j d r o g i".

Jeszcze raz pokłonił się bratu swemu na rozległem morzu śpiewem syreny, zabłysł w pełnej krasie majowego poranka, — a orkiestra trąbami gorącej wiary z pokładu „Kościuszki" zaniosła mu pozdrowienie dumy Rzeczypospolitej: „J e s z c z e P o l s k a n i e z g i n ę ł a"...

Hymn poniósł się po rozkołysanych falach, dumny, poszumny, władczy, tkliwy jak żołnierska piosenka, jak świata wyzwanie. A wtórzyło mu skupione, jakby bardziej zwarte i przejęte — morze swym wszystko wiedzącym pogwarem.

Na lewo ster! — zabrzmiała komenda, jak ostrze stali błysnęła w wstającem słońcu, ile że chwile wzruszenia dla ludzi morza krótkie są jak błysk świateł sygnałowych, po których trud rzeczywistości wyznacza dalszą drogę człowieczych, nigdy nie kończących się zmagań...

Pióropusz dymu rozsnuł się w szeroki woal obłoku, znacząc bezkres drogi i bezkres zdobywczych wysiłków.

Jeszcze oko biegło, gdzie światła „Pułaskiego" coraz bardziej zniżały się ku grzbietowi szemrzącej fali... a w oczach została zaduma jakaś rannego rozmodlenia i to wielkie skupienie, jakie poczyna się w człowieku, gdy staje się sprawa rzadka, sprawa symbolu...

Na szlakach oceanu spotkała się przecież tej godziny miłość wielka, wiara i duma, spotkały się mocne, wielką sprawą polskiej zdobywczości mórz związane serca, — serca, patrzące w najwyższe słońca i w najżywsze wschód sławy wróżące, gwiazdy!

Dzień legjonowy na Wawelu*).

I znowu rok minął. Kiedy cofniemy się myślą do czerwca ubiegłego roku i przejdziemy po kolei niemal każdy miesiąc, to w każdym z tych miesięcy znajdziemy jakieś zdarzenie poza życiem naszej organizacji, wiążące się ściśle z przejawami pracy naszego Oddziału, albo też wpływające w wysokim stopniu na tok prac u nas. — Zdarzenia zewnętrzne miały miejsce i w poprzednich latach, wywierały niewątpliwie wielki wpływ na prace w naszem stowarzyszeniu, jednak tak zdecydowanie i tak silnie nie uderzyły w nas, jak to właśnie w drugiej połowie zeszłego roku.

Rok ubiegły obfitował w wypadki, zaryzykowałbym twierdzenie, o znaczeniu epokowem dla wewnętrznego życia naszego Państwa. Rok ubiegły kończyliśmy pod znakiem wyborów do Sejmu i Senatu. Wynik wyborów zmienił dotychczasowe oblicze i stosunek ciał ustawodawczych do rządu i przyniósł zwycięstwo obozowi Marszałka J. Piłsudskiego, grzebiąc partyjnictwo i prywatę. Jakie stanowisko zajął w robocie tej nasz Związek, to wystarczy nam tylko wspomnieć, że poza czołowymi członkami naszego Oddziału, którzy kierowali robotą wyborczą, brała żywo udział w pracy szara brać legjonowa. Każdy z nas pracował na odcinku najbliższego środowiska pracy zawodowej, jak mógł i jak umiał. Wchodziliśmy w skład komisyj wyborczych. Myśmy byli tymi, wraz ze Stowarzyszeniem Rezerwistów i B. Wojskowych, którzy pierwsi w Krakowie zwołali do sali Powiatowej Kasy Oszczędności pierwsze zgromadzenie przedwyborcze, na którem uświadamiali nas prelegenci o sposobach propagandy.

Zgromadzenie to oczywiście nie było zwołanem dla przekonania nas o potrzebie poparcia rządów Marszałka J. Piłsudskiego! Nas nie trzeba było o tem przekonywać. Praca naszych członków nie ograniczała się tylko do terenu miasta, wiadomem jest powszechnie u nas, kto, gdzie i jak pracował. Czyż nam wymieniać nazwiska. Nie! Myśmy spełnili swój obowiązek bezimiennie, tak, jak go spełniliśmy bezimiennie w roku 1914, ukrywając je skromnie pod pseudonimem. Dzielnie pomagały nam nasze członkinie i Koło Pań. Pracy tej oddaliśmy nie tylko siebie, ale także trochę grosza, którego nam nikt nie zwróci, bo Polska jeszcze biedna, a Komendant na wybory nie pozwolił dać pieniędzy i traktuje te grosze jako bezzwrotną pożyczkę, wysoko oprocentowaną dobrodziejstwem życia w Wolnej i Niepodległej Polsce!

Po wyborach zaczął się okres intenzywnej pracy, przenikania we wszystkie komórki życia zbiorowego w myśl rzuconego hasła przez generała Śmigłego na zjeździe radomskim. Zaczął się, że się tak wyrażę proces uobywatelnienia żołnierza. Przyglądający się z boku sprawom Polski stary weteran Niepodległości zarzucił metodę obserwacji, przeszedł do czynu, wciska się w każdą dziedzinę życia bez bata i rózgi ze strony Wodza, dobrowolnie, pomny Jego kursów, na których „metodą uniwersytecką daje Komendant lekcje myślenia państwowego", jak to autor artykułu „Czy jesteśmy faszystami" (w „Legjonie") słusznie wywodzi. Że proces ten zaczął się, o tem wiemy, a także wiemy i to, że o tym procesie wiedzą i inni. My właśnie jesteśmy tą emanacją idei silnej władzy państwowej, my musimy skończyć z brakiem poczucia karności i dyscypliny, rozwielmożnionej wśród naszego społeczeństwa. My oddajemy pracę społeczeństwu bezinteresownie. Wódz nasz nic nam w zamian nie obiecuje, nie sadza nas na wysokich stolcach. Komendant walczy o szczęście całego narodu, a interesy małej garstki wiernych żołnierzy pozostawia na uboczu. U nas są bezrobotni i to w znaczniejszym procencie, aniżeli w obozie przeciwnym.

Na tych kilka uwag pozwoliłem sobie, ażeby Kolegom uświadomić, że praca związkowa dla zaspokojenia potrzeb naszej organizacji została właśnie częściowo

*) Sprawozdanie Dr. Augusta Chana, prezesa Zw. Leg. Pol. Oddział w Krakowie złożone Waln. Zebraniu w dn. 7. VI. 1931 r.

zahamowaną wypadkami, jakie pół roku temu przeżyliśmy i obecnie przeżywamy, które to wypadki nie jedną zaczętą już rzecz z konieczności musiały usunąć na dalszy plan. Niemniej jednakże staraliśmy się w ramach możliwości posunąć naprzód życie naszej organizacji.

W pracy naszej zarysowały się wyraźnie za obecnego zarządu 4 grupy.

Pierwsza grupa objęła prace związane z uporządkowaniem ewidencji personalnej i nacisk na członków w kierunku wypełniania obowiązków statutowych. Ujęliśmy na podstawie istniejących już zapisków stan liczebny Oddziału, następnie ilość członków zalegających z składkami. Założyliśmy kartotekę, niezależnie od arkuszy ewidencyjnych, które są niejako wykazem stanu służby. Po dokładnem obliczeniu i zestawieniu mamy z górą 800-set członków, czyli stanowimy 1/3 część wszystkich członków z województwa krakowskiego. Niewątpliwie liczba ta stoi w przyczynowym związku z masowem zapisywaniem się tych kolegów, którzy w chwili, kiedy położenie gospodarcze uderzyło w nich i wyrzuciło ich na bruk, pozbawiając pracy, schronili się pod opiekuńcze skrzydła naszej organizacji, jednak stanowczo muszę się zastrzedz przeciw takiej interpretacji, mojej uwagi, ażeby tylko ten wzgląd przeważał u zapisujących się. Dalekim jestem od tego! Wprost przeciwnie śmiem twierdzić, że właśnie zbliżenie się do nas nastąpiło na skutek zrozumienia potrzeby organizowania się i widocznych korzyści nietylko materjalnych, a właśnie moralnych.

Druga grupa to praca kulturalno-oświatowa i tu muszę podnieść, że mimo tego, że byliśmy zaabsorbowani włącznie do listopada sprawami wyborów, to jednakże tej dziedziny nie tylko nie zaniedbaliśmy a właśnie zrobiliśmy, co tylko było można. Nie mówię tu o zwyczajnych u nas uroczystościach, odczytach, przemówieniach z okazji powstań narodowych etc., ale właśnie o tych wieczorkach wokalno-muzykalnych, na których bardzo mile spędzili czas Koledzy i które niewątpliwie niejednemu z nas były wytchnieniem po ciężkiej pracy zawodowej, a także zaspakajały potrzebę duchową, na którą gdzieindziej t. zn. na innym terenie nie było nas stać. I w tem miejscu byłbym niewdzięcznym, gdybym nie wspomniał o bezinteresowności zespołu muzycznego Kasy Chorych, Chóru Akademickiego i uważam sobie za święty obowiązek podziękować tym Panom, którzy z gotowością służenia nam odddawali swój wysiłek. Specjalną opieką otoczyliśmy bibljotekę dotowaliśmy ją sumą 50 zł. miesięcznie. Uzupełnianie stanu bibljoteki powierzyliśmy Koledze Prof. Dr. Łukasikowi. Wypożyczaniem książek zajęliśmy p. Bandtównę, która prowadzi ten dział pracy jaknajlepiej.

Zarząd ustępujący postanowił jeszcze w początkach roku szkolnego uruchomić dla naszych członków dokształcające wieczorowe kursa handlowe. Z powodu braku gotówki potrzebnej na ten cel i przeszkód, o których przed chwilą wspomniałem, sprawa się odwlekła i została zrealizowaną dopiero w drugiej połowie roku szkolnego. Koncesję na prowadzenie tego kursu otrzymaliśmy. Zarząd powierzył kierownictwo tego kursu prof. dr. Wroniewiczowi, naszemu członkowi. Kurs odbywa się w Szkole Ekonomiczno-Handlowej (dawniejszej akademji handlowej). Profesorami są nauczyciele z tejże szkiły. Wynagrodzenie dla nauczycieli przejął na siebie nasz Oddział. Uzyskaliśmy subwencję z Izby Przemysłowo-Handlowej w kwocie zł. 480, nadto Kuratorjum przychyliło się do naszej prośby i dało na ten kurs subwencję w okrągłej kwocie zł. 2000. — Na tem miejscu muszę podnieść, że znaleźliśmy w osobie p. Miskego, Naczelnika Wydziału Szkół Zawodowych, gorącego orędownika naszej idei prowadzenia takiego kursu i jemu to, jak i obecnemu Kuratorowi P. Dr. Nowickiemu zawdzięczamy tak znaczną subwencję, tak, że z wyłożonych na ten cel naszych funduszów dopłaciliśmy nie tak wielką sumę.

Naturalnie uczęszczający na ten kurs, to członkowie biedni i z nich nie było i nie ma nadziei coś wydusić. Na kurs uczęszcza stale 14 ludzi, którzy po ukończeniu będą poddani egzaminowi i otrzymają świadectwa. Nie potrzebuję chyba Kolegom tłumaczyć, że kurs ten był u nas potrzebnym. Wszyscy o tem wiemy dobrze, że nauka nie każdemu szkodzi, a wiele pomóc może.

Wspomnę także przy tej sposobności o wielkiej uroczystości, jaką w tym roku przeżyliśmy w dniu Imienin Komendanta. Wspominam zaś o niej dlatego, że uważam ją osobiście za jedną z najpodnioślejszych uroczystości w naszym Oddziele. Tak poważnego nastroju i tak serdecznego tonu, jaki panował na tem Uroczystem Zebraniu nie pamiątam, choć już szereg lat w Związku pracuję. Do tej grupy zaliczę również wszystkie imprezy, jakie urządziliśmy w naszym Związku, a które miały na celu zacieśnienia węzłów towarzyskich wśród naszych członków. Miłe wrażenie pozostawiła karnawałowa zabawa taneczna.

Trzecią grupą byłyby sprawy gospodarcze i tu zaliczam powstałą z inicjatywy członków Związku, Spółdzielnię mieszkaniową t. zw. Osiedle legjonowe. Spółdzielnia jest zarejestrowaną. Akcja do zrealizowania tej Spółdz. weszła już w stadjum takie, że w najbliższych dniach skierujemy podanie do Ministerstwa przez Dow. tut. Okręgu Korpusu, ażeby wydzieliło odpowiednie ze stanowiska wojskowego nieużyteczne grunta pod budowę domów mieszkalnych. Sprawa ta zaczęta we wrześniu nie mogła postąpić szybko naprzód. Opracowanie statutu, przetrutynowanie go przez notarjusza, rejestracja w sądzie zabrała sporo czasu zwłaszcza, że przypadła na czas, kiedy nie można było się tem gorąco zająć, gdyż interesowani zaabsorbowani byli wyborami. P. Generał Łuczyński bardzo przychylnie traktuje naszą sprawę i niewątpliwie nadejdzie chwila, kiedy inicjatywa członków stworzenia osiedla

przybierze realne kształty. Postanowiliśmy również prowadzić w własnym zarządzie przedsiębiirstwo: Straż dla Strzeżenia Własności prywatnej przed kradzieżą i włamaniem. Przedsiębiorstwo to zgłosiliśmy od 1 VI. br. i prace nad uruchomieniem są w pełnym toku. Zarząd ustępujący wyszedł z założenia, że jeżeli rzeczywiście mamy odpowiedzieć zadaniom, jakie obecna doba na nas nakłada, musimy bezwarunkowo uniezależnić się materjalnie; z wkładek bowiem, które nie wystarczają nawet na opędzenie zwyczajnych wydatków, nie można nic zbudować i najpiękniejsza inicjatywa zmarnować się musi, gdyż rozbija się o brak pieniędzy. Postawienie tego przedsiębiorstwa na odpowiedniej stopie niewątpliwie przysporzy Związkowi stałego dochodu, na którym będzie można oprzeć nasz budżet i urządzić czyto kolonje dla dzieci, czy wybudować dom uzdrowiskowy bez uciekania się do pomocy z zewnątrz.

Czwartą grupą i ostatnią to Bratnia Pomoc. Tu muszę stwierdzić, że niema zdaje się takiego Związku w Polsce, któryby wydatniej wspierał członków jak nasz. Jak Koledzy zajrzą w zamknięcie rachunkowe i zobaczą pozycje w rozchodach na kwotę zł. 2,785.10 z tytułu pożyczek i 1564.60 zł. z tytułu udzielonych zapomóg z naszych funduszów a nadto sumę 5.500 zł. z funduszu bezrobocia, otrzymaną z Okręgowego Zarządu, nie wliczoną tu a rozliczaną z Okręgiem, to cyfry te mówią same za siebie. Musimy zrozumieć, że bezrobocie odbiło się dziwnym zbiegiem okoliczności specjalnie na nas, bo, jak już zaznaczyłem, procentowo bezrobotnych u nas najwięcej. Bieda wśród naszych członków tak wielka, że trudno było odmawiać pożyczek czy zapomóg, jeżeli pieniądze były. Ten stan na dalszą metę nie powinien być utrzymanym i mam nadzieję, iż bezrobotni znikną, a z tą chwilą pieniądze obracane w tym roku na nich, będą z korzyścią użyte gdzieindziej. Zresztą o sprawach pomocy będzie mówił kierownik Bratniej Pomocy i Koledzy będą mieli sposobność zapoznać się z tą biedą legjonową bliżej.

Kiedy już potrąciłem o świadczenia Związku na rzecz członków, to muszę tu wspomnieć także, że urządziliśmy dla dzieci obchód św. Mikołaja i „Gwiazdkę“ i na ten cel wydaliśmy paręset złotych. Część tego wydatku przejęło na siebie Koło Pań, za co serdecznie dziękuję imieniem dzieci i Zarządu P. Wojewodzinie Kwaśniewskiej, Prezesowej tego Koła. Na gwiazdkę otrzymały dzieci książki z obrazkami, czytanki i powieści dla młodzieży, oprócz tego czekoladę a chłopcy oprócz książek i czekolady czaka ułańskie w ilości ponad 20 sztuk, ofiarowane przez naszego członka Grabowskiego. Nadto najbiedniejsze z nich, obuwie i śniegowce. Od połowy czerwca wysyłamy na kolonje rabczańskie w 2 partjach po 22 dzieci. Koszt wyniesie około 8.500 zł. Pokryjemy ten wydatek częściowo z subwencji, uzyskanej z różnych instytucyj, a częściowo z deklarowanych przez rodziców kwot i subwencji Okręgowego Zarządu Związku Legjonistów Polskich w Krakowie, którą nam przyrzekł Pan Pułkownik Belina Prażmowski.

Pomoc dla członków wyrażała się jeszcze w innej formie. Ciągłe interwencje w rozmaitych instytucjach, czyto państwowych, samorządowych lub też prywatnych, były codziennem zajęciem całego Zarządu a nawet osób stojących poza Związkiem. Interwencje te dzisiaj w 90% skuteczniejsze, aniżeli dawniej. W wypadkach, że się tak wyrażę cięższych, zwracamy się do Zarządu Okręgu o ingerencję. Nie trzeba chyba, Wam Koledzy, wyjaśniać, dlaczego interwencje są obecnie skuteczniejsze, wszak między nami mamy Pana Pułkownika Belinę, to Wam chyba wystarczy. Nie mogę nie wspomnieć, że dzielnie nam pomagały w tej pracy Panie, a tam, gdzie mężczyzna nie mógł dotrzeć, ofiarą stawała się niewiasta. W tej dziedzinie pomocy koleżeńskiej wielu z Was Koledzy, ma dużo do zawdzięczenia Paniom, które interwenjowały wszędzie tam, gdzie my nic nie mogliśmy zrobić. Zato, co dla nas zrobiły, serdecznie Im dziękujemy. Nie mogę również pominąć milczeniem faktu, że znajdują się wśród nas członkowie, którzy datkami wspierają Związek na cele bratniej pomocy. Do tych należy: Kolega Bartosiewicz i Kolega Kuliczkowski.

Zamykając to przemówienie, zwrócę się do wszystkich Kolegów, by jaknajczęściej odwiedzali nasz lokal, by jaknajbliżej mogli się, zetknąć z ogółem członków.

Należy tu wejść, jaknajgoręcej ożywiać te mury, rozpytać się o bolączki towarzyszy broni, poradzić, zaopiekować się i pokierować niejednym, któremu nędza podcięła skrzydła i czyni z niego deterministę, machającego z rezygnacją ręką. Zainteresować się bibljoteką, zainicjować jakieś rozrywki duchowe, wycieczki wspólne, podtrzymać nastrój ducha w tych ciężkich czasach przeżywanego kryzysu gospodarczego.

Pamiętajmy o jednym, że my legjoniści jesteśmy zakonem (jakto trafnie ujął swego czasu płk. Dr. Kaplicki w jednem ze swych przemówień). Nas obowiązuje reguła. A przykazaniem reguły to wspólnota nie tylko idei, ale także bratanie się codziennie, wzajemne obcowanie duchowe i fizyczne, ciągły kontakt. Kto regułę złamie, zemści się to na nim! Wcześniej czy później nie będzie rozumiał braci, a temsamem rozluźnią się węzły a brat ani się spostrzeże, że jest poza Zakonem.

Kraków rzuca apel
do unifikacji przysposobienia wojskowego.

Dnia 21 czerwca br. odbył się w Krakowie zjazd między-organizacyjny, zwołany przez Zw. strzelecki. Wzięli w nim udział delegaci organizacyj: Związku Legjonistów, Związku Rezerwistów i b. Wojskowych, Związku Nauczycielstwa Polskiego, Towarzystwa Szkoły Ludowej, Związku Straży Pożarnych, Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet, Bratniej Pomocy Studentów U. J., Związku Akademickich Kół Prowincjonalnych, Związku Młodzieży Demokratycznej, „Legjonu Młodych“ i Niezależnej Młodzieży Narodowej, pracujących na terenie wojew. krakowskiego. Zjazd miał na celu unifikację organizacyj przysposobienia wojskowego na gruncie Związku strzeleckiego. Wśród obecnych na sali byli m. in.: wojew. Kwaśniewski, wicewoj. Bilek, wiceprez. Wielgus i Schneider, starosta grodzki Małaszyński, płk. Kaplicki, płk. Belina-Prażmowski, płk. Święcicki, pos. Pochmarski i t. d.

Zebranie zagaił płk. Kaplicki, przedstawiając dwie najważniejsze sprawy zjazdu: 1) unifikację przysposobienia wojskowego i 2) wychowanie obywatelskie w „Strzelcu“. Przedstawiwszy wymownie wyścig u wszystkich narodów o zdobycie duszy młodzieży i konflikty na tem tle powstające (Mussolini—Watykan), oświadczył uroczyście i zapewnił, iż obóz Marszałka Józefa Piłsudskiego dołoży wszelkich starań, aby w wyścigu o młodzież zwyciężyć. Po wybraniu prezydjum zjazdu w osobach: przewodniczący płk. Belina-Prażmowski, oraz członkowie pp.: prof. Bujwid, Szydłowska, sędzia Czuchajowski, oraz Ścisławski, wygłosił referat **gen. Łuczyński,** dow. O. K. V. Prelegent przedstawił te dziedziny życia, w których praca przygotowawcza prowadzona dotychczas przez wojsko, musi spaść na społeczeństwo. Należy do nich: 1) walka z analfabetyzmem, 2) wychowanie obywatelskie i 3) wychowanie fizyczne łącznie z przysposobieniem wojskowem. Omówiwszy wyczerpująco konieczność tych prac oraz ich doniosłość, stwierdził gen. Łuczyński, iż jedyną odpowiednią organizacją jest Związek strzelecki. Cele i prace tego Związku zobrazował z kolei **mjr. Naimski** w referacie opracowanym wspólnie z prof. Rupertem, poczem **dyr. Patyna** przedstawił zebranym rezolucję:

„Wobec stale wzrastającej i manifestowanej przy każdej okazji dążności zaborczych sąsiadów do odsunięcia Polski od jej życiodajnej arterji — Bałtyku — i rzucenia nas w odmęt nowej wojny, uznajemy konieczność dalszej pracy w kierunku konsolidacji wszystkich sił dla wzmocnienia obronnego ramienia młodego organizmu państwowego. **Konsolidacja** ta, jako odpowiednik skupienia twórczych w Narodzie sił współpracujących z rządem dla dobra państwa, **powinna znaleźć swój wyraz w unifikacji organizacyj przysposobienia wojskowego,** których zróżnicowanie tak liczebne jak i ideowe jest niedopuszczalne i szkodliwe. Stwierdzamy wobec władz cywilnych i wojskowych, że ta **unifikacja może być dokonana tylko na gruncie Związku Strzeleckiego,** jako jedynej organizacji, której celem zawsze było i jest wyłącznie przysposobienie wojskowe, oparte na wychowaniu obywatelskiem, czerpiącem swą siłę i treść z tradycji walk o niepodległość pod wodzą Marszałka Józefa Piłsudskiego“.

Po jednomyślnem przyjęciu rezolucji i końcowem przemówieniu płk. Beliny-Prażmowskiego zjazd zakończył się wzniesieniem okrzyku na cześć Rzeczypospolitej Polskiej, Prezydenta Mościckiego i Marszałka Piłsudskiego.

Uroczyste odsłonięcie płaskorzeźby podobizny gen. J. Bema w Budapeszcie.

Na kamienicy, w której generał Bem w roku 1848 mieszkał, zanim wyruszył w pole do Siedmiogrodu, znajduje się tablica pamiątkowa, którą kilka lat temu umieściło Stowarzyszenie węgiersko-polskie. Pod tą tablicą umieszczono teraz płaskorzeźbę podobizny bohatera, dłuta artysty Zołtana Farkas, która już na krajowej wystawie w Poznaniu była wystawiona. Uroczystość odsłonięcia odbyła się w obecności przedstawiciela poselstwa R. P. ks. Jerzego Lubomirskiego, delegacji pułku artylerji im. jen. Bema i przedstawicieli stołecznego miasta Budapesztu. Stowarzyszenie Polaków reprezentował wiceprezes dr. Jan Bartel, a Związek Legjonistów prezes Ferd. Leon Mikłossi. Uroczystość zagaił baron Albert Nyary, składając wieniec imieniem Stow. węg.-polskiego; rycerz Dezyder Falvai Gyurias złożył wieniec legjonistów, a rycerz Daniel Balas wieniec młodzieży akademickiej. Na zakończenie wygłosił przemówienie okolicznościowe pułk. Magashazy. Wśród oklasków olbrzymiego tłumu uczestników uroczystości, zakończył się ten wspaniały obchód.

Interesujący konkurs.

Zmieniając okładkę naszego miesięcznika, uzyskaliśmy pomoc **prof. Uziembły** i rozpisaliśmy konkurs na Wydziale Grafiki **w Państw. Szkole Sztuk Zdobniczych** w Krakowie.

wiającą. Zwracającem uwagę było, że tym młodym grafikom udało się nawet osiągnąć w kilku pracach pewien nastrój, osiągnięty zresztą zadziwiająco prostemi środkami graficznemi.



Nagrodzone projekty na okładkę „Legjonu". Jeden z wyróżnionych projektów stanowi okładkę bieżącego numeru.

Prof. Uziembło przeprowadził ten konkurs ze swoimi uczniami w formie zadania szkolnego. I oto otrzymaliśmy ciekawe rezultaty. Młodzież Wydziału Grafiki ochoczo stanęła do pracy, a kiedy jury pod przewodnictwem Prez. **Pułk. Beliny-Prażmowskiego,** złożone z pp. art. rzeźb. Dyr. Raszki, posła Bolesława Pochmarskiego, prof. Uziembły, red. Ludwika Strojka, prof Orzelskiego i red. Ludwika Ruszkowskiego stanęło przed wielką ścianą na Wydziale Grafiki, zawieszoną trzydziestoma kilkoma pracami, jury znalazło się w istotnym kłopocie.

Na przeznaczone 2 nagrody i jeden ewentualny zakup — znalazło się 8 prac, godnych pierwszej nagrody! Wreszcie po trzechkrotnych posiedzeniach pełnego jury, stwierdzając uderzające bogactwo, świeżość i różnorodność pomysłów, postanowiono ilość zakupów podnieść do liczby 7-miu, zaś pierwszą nagrodę przyznano pracy pod godłem „Lech". której autorką okazała się p. **Ewa Bogdani.** II-gą nagrodę zdobył p. **Franciszek Cieślik.**

Mimo dezyderatów Redakcji, ograniczających do pewnego stopnia swobodę kompozycji, jak ściśle żądane emblematy, różnorodność rozwiązań była zadzi-

I tak projekt pod godłem „Kasztanka" w zestawieniu kolorystycznem miał coś z zadumy „Nocy Listopadowej" (Wyspiańskiego), autorka p. Majerska. Praca ta została zakupioną. W projekcie pod godłem „Dawne czasy" zakup., (autor p. Tadeusz Kucik) emblematy ułańskie szable i pistolety rozmieszczone jakoby na tle starego kobierczyka czy makaty, wionęły sentymentem iście Fredrowskiego wnętrza. Mocna kompozycja pp. Bendarskiej i Juerównej, Chomicza (godło „Defilada") i Jakubowskiej godło „Szron" zwracały uwagę swoją nowoczesnością. Zakupiony projekt pod godłem „I Brygada" młodego poety i grafika p. Zenona Kotarby-Dziubana będziemy wkrótce reprodukowali. Wreszcie dzielnie sekundowały prace pp. Więctowównej Jadwigi, Chromińskiej i Rosenfieldównej.

Słowem udany konkurs i uczniowie Wydziału Grafiki Państw. Szkoły Sztuk Zdobn. w Krakowie — pod dowództwem dawnego żołnierza-artysty, a obecnie swojego profesora dzielnie się spisali w tej legjonowej batalji artystycznej. **Sulima.**

ŻYCIE GOSPODARCZE

JANUSZ RAKOWSKI.

Realizacja wielkiego planu.

Dojście do skutku francusko-polskiej tranzakcji kolejowej jest niewątpliwie wydarzeniem pierwszorzędnego dla nas znaczenia. Zgodna opinja wszystkich przedstawicieli życia gospodarczego, wypowiedziała się za pożytecznością tej tranzakcji, nie tając uznania dla Rządu, że zdołał on przezwyciężyć wszelkie przeszkody i pozyskać zagraniczny kapitał dla realizacji wielkiego planu gospodarczego.

Tak jest. Uzyskanie pożyczki francuskiej na dokończenie magistrali kolejowej Śląsk-Gdynia, to nie jest tylko kwestja rozbudowy naszej sieci komunikacyjnej i powiększenie tej sieci o arterję niezwykle ważną. Doniosłość tej tranzakcji nie wyczerpuje się też w stwierdzeniu niewątpliwych i dostatecznie już podkreślonych korzyści, jakie gospodarstwo nasze osiągnie z wykończenia nowej linji. Znaczenie jej jest daleko głębsze, gdyż w grę wchodzi tutaj realizacja **wielkiego planu rozbudowy życia gospodarczego Polski w drodze udostępnienia mu morskich połączeń komunikacyjnych z całym światem.**

Trzeba uważnie przyjrzeć się obecnym stosunkom w dziedzinie handlu międzynarodowego i geograficzno-politycznemu położeniu Polski, aby móc wagę tego zagadnienia należycie ocenić.

Jesteśmy wciśnięci pomiędzy dwóch sąsiadów, z którymi posiadamy najdłuższe granice i z którymi, nie z naszej zresztą winy, nie możemy do dzisiejszego dnia utrzymywać swobodnych stosunków gospodarczych: Niemcy i Rosja Sowiecka. I jedno i drugie z tych państw stawia ogromne zapory dla ekspansji polskiej wytwórczości przemysłowej i rolniczej. I jedno i drugie, stara się nas uzależnić od siebie, poprzez politykę dumpingu, poprzez utrudnienia w tranzycie i drogie pośrednictwo w obrocie handlowym, co obniża zdolność konkurencyjną towarów polskich na wielu rynkach zagranicznych.

Obecna sytuacja międzynarodowa nie sprzyja możności ułożenia z tymi, jak zresztą i z wielu innymi naszymi sąsiadami, stosunków na tyle poprawnych, aby przez terytorja tych państw Polska mogła swobodnie sięgać po wygodne dla siebie rynki, z któremi, w sposób dla siebie korzystny, chciałaby wejść w stosunki handlowe. Ostre antagonizmy polityczne, nieustanna wojna celna, dążność do zniszczenia naszego kraju, a przynajmniej do odebrania mu najwartościowszych kęsów — zapewne długo jeszcze cechować będą miedzynarodową sytuację Polski i wyciskać swe piętno na naszych stosunkach ze wschodnimi i zachodnio-południowymi sąsiadami.

Na tle tej sytuacji **zagadnienie własnego portu morskiego,** tych wrót na świat, przez które, bez pomocy obcego pośrednictwa, mogłyby przechodzić towary z Polski i do Polski — nabiera znaczenia szczególnego. Rządy pomajowe były pierwszemi, które problem ten nietylko doceniły w sposób należyty, ale które konsekwentnie przystąpiły do jego rozwiązania, podejmując konkretne i planowe prace nad zorganizowaniem polskiego handlu zamorskiego. Szybka rozbudowa portu gdyńskiego, stworzenie i stałe powiększanie polskiej marynarki handlowej, zapewnienie najważniejszym ośrodkom naszego przemysłu i handlu dogodnego połączenia z własnym portem — oto poszczególne elementy tego wielkiego planu, realizowanego od lat paru własnemi środkami, realizowanego odważnie, w poczuciu odpowiedzialności i głębokiego zrozumienia istotnych potrzeb Państwa, pomimo demagogicznych zarzutów o „rozdęciu budżetu", o „szafowaniu groszem publicznym", rzekomo na cele zbyteczne, za co ministra Czechowicza pociągano przecież do odpowiedzialności przed Trybunałem Stanu.

I oto w tym to właśnie problemie polityki morskiej, zmierzającej do zapewnienia życiu gospodarczemu Polski jak największych możliwości rozwojowych, gdy wokół nas nieprzyjaciele pragną zdusić i uzależnić od siebie naszą gospodarkę, wiąże się budowa magistrali kolejowej Śląsk-Gdynia, łączącej nasze zagłębia węglowe z morzem i stanowiącej dogodną drogę tranzytową do portu polskiego dla państw południowej Europy. Dzięki zawartej świeżo tranzakcji pożyczkowo-kolejowej z grupą kapitalistów francuskich magistrala ta zostanie wykończona w całości i zaopatrzona w niezbędny tabor i urządzenia już w ciągu najbliższych dwóch lat, przy pomocy długo-

terminowego kredytu zagranicznego, odpowiadającego naszym możliwościom płatniczym. Pozyskanie tego kapitału, oprócz tego, że przyśpiesza pobudowanie linji o 3-4 lata, uwalnia nasze wewnętrzne fundusze które będą mogły być użyte na inne potrzeby; da zatrudnienie wielu tysiącom rąk i pracę wielu zakładom przemysłowym w kraju, co przyczyni się do ożywienia życia gospodarczego, gnębionego ciężkiem przesileniem; poprawi nasz bilans płatniczy i ulży Skarbowi — nadewszystko jednak, pozwoli przyśpieszyć realizację wspomnianego planu morskiego, posiadającego tak ogromne znaczenie dla przyszłości całego Państwa.

LEOPOLD TOMASZKIEWICZ.

Niemoc złota.

Do niedawna spoglądaliśmy zazdrośnie i jakby z podziwem na potężne życie gospodarcze Stanów Zjednoczonych, które, w latach powojennych, w latach, gdy myśmy na kontynencie europejskim, a na ziemiach polskich w szczególności, uginali się pod brzemieniem skutków wojny, kwitło, wznosiło się coraz potężniej, imponując swoim — zdawało się — bezkresnym rozmachem. Patrzyliśmy z niemym podziwem na wysokie zarobki, zdumiewający postęp techniczny i organizacyjny tego Nowego Świata. Wiadomo, iż zarobki robotnicze w Stanach Zjednoczonych w wysokości 100 dolarów tygodniowo nie należały do rzadkości, a przeciętny zarobek fizycznego robotnika wahał się od 60—70 dolarów tygodniowo. Wydawało się, iż w tę nowoczesną organizację życia gospodarczego Ameryki Północnej żaden ząb kryzysu wgryźć się nie zdoła, że potęga kapitału zabije w zarodku wszelkie możliwości tak dobrze nam z lat powojennych znanych przesileń gospodarczych.

Z góry też na nas — nieporadnych — jak się im wydawało — pogIądali Amerykanie, uznając siebie za jedynych mistrzów w gospodarczem i finansowem życiu.

Gdzież podziała się ta wielka legenda o niewzruszalności potęgi gospodarczej Stanów Zjednoczonych? Gdzież podziała się wiara samych Amerykanów w ich wszechmoc gospodarczą, która nie obawia się żadnych kryzysów, panując swem złotem nad światem?

I jakżeż prędko znikły te miraże wiecznej i niewzruszalnej pomyślności? Dwa lata niespełna odsłoniły całą słabość i bezradność tego kolosa, niemoc tego olbrzymiego przecież skarbca i **marnotę złoży złota!**

Wiadomo wszakże, iż Stany Zjednoczone skupiły w swem ręku prawie 40% zapasów złota całego świata, wiadomo, jak ogromnym jest kapitał amerykańskiego przemysłu i handlu, wiadomo, iż rok rocznie z tytułu spłaty długów wojennych setki miljonów dolarów odpływały i odpływają z krajów europejskich do skarbca Stanów Zjednoczonych!

A oto równocześnie wzrasta na przestrzeni niespełna dwóch lat **rzesza bezrobotnych 7—10 miljonów** (statystyka dość pobieżna wykazuje 7, jeśli się jednak weźmie pod uwagę braki rejestracji, różnorodność systemów rejestracyjnych, oraz specyficzność warunków życia, — cyfrę tę należy podnieść, ostrożnie biorąc, do 10 miljonów), — równocześnie rozpanasza się grozą przejmująca **nędza rolnictwa** amerykańskiego, rozszerza się **bezdomność,** na czem wzrasta naturalny nędzy ludzkiej sprzymierzeniec — bandytyzm i przerozmaita **przestępczość.**

Zgórą **4 miljardy dolarów wynoszący budżet,** świecący zresztą blisko **miljardowym deficytem,** nie mieści w sobie — w tem bogatem państwie o wielkim przemyśle, olbrzymich terytorjach i bezpiecznych granicach — żadnych sum na pomoc dla bezrobotnych, dla przeciwdziałania bezrobociu. Udzielanie bowiem ulg w podatkach dla przemysłu i handlu, pomoc kredytowa, czy inne wobec kapitalistów ustępstwa rządu nie dały dotąd nic dla ulżenia doli bezrobotnych, zwiększyły tylko dochody samych przedsiębiorców.

Ponieważ **ubezpieczeń społecznych Stany Zjednoczone do tej pory u siebie nie posiadają,** cała **akcja pomocy dla bezrobotnych** i bezdomnych spada **na barki miast.** Jak wielkie są rozmiary wymagań i potrzeb w tej dziedzinie, niech posłuży fakt, iż w powiecie Milwaukee co piąty obywatel pozostaje na utrzymaniu instytucyj dobroczynnych lub krewnych. Miasto Detroit np. liczy 1,500.000 mieszkańców. Zarejestrowano tam w styczniu br. jako wymagających koniecznej pomocy 106.000 osób, rejestrując tylko jednego członka rodziny bezrobotnej, 12.000 bezdomnych otrzymuje pomieszczenie w gmachach miejskich, wydano 1,800.000 obiadów i 350.000 noclegów. 90.000 śniadań wydano w szkołach dzieciom bezrobotnych, 125.000 osób otrzymało z biura pomocy ubrania, 700 bezdomnych kobiet uzyskało pomieszczenie w prywatnych domach lub w instytucjach takich, jak Stow. Kobiet Chrześcijańskich lub t. p. Należy dodać, iż środki na cele pomocy czerpie się z podatków miejskich, które wszakże także muszą mieć granicę. Lista zaś ofiarodawców na fundusz pomocy kurczy się w przerażający sposób.

Warto przytoczyć znamienny fakt. Oto zakłady Forda, jak wiadomo, mieszczą się w bliskiej okolicy miasta Detroit, lecz nie należą do obszaru miasta i podatków miejskich nie ponoszą. Zakłady te przy dobrej konjunkturze zatrudniają zgórą 120.000 robotników. W czasie zastoju 4.000 dozorców pilnuje maszyn i konserwuje warsztaty — reszta przechodzi na utrzymanie miasta. Mimo to Ford nie figuruje na liście ofiarodawców na fundusz pomocy bezrobotnym. Czysty dochód Forda w r. 1929 wyniósł zgórą 81 miljonów dolarów, miasto Detroit wydało 8,000.000 dolarów, czyli równe 10% czystego zysku Forda, ale zakłady Forda nie przyczyniły się ani groszem na ulżenie doli własnych robotników, zwolnionych z pracy. W styczniu na liście bezrobotnych, korzystających z pomocy publicznej, figurowało aż 36% takich robotników, którzy najmniej rok zajęci byli u Forda.

Nie od rzeczy będzie dla charakterystyki stosunków zwrócić uwagę na inny ważny szczegół.

Zarobki przemysłu i handlu w Stanach Zjednoczonych w stosunku do roku 1929 spadły w r. 1930 25—30%. Kapitał i praca były w przeważnej części bezczynne. Ale zabezpieczenia kapitału i pracy na wypadek bezrobocia były zgoła różne. Gdy porównamy stosunek zysków i dywidend przemysłowców i handlowców z płacami robotników w r. 1929 i 1930, uderzy nas wcale znamienny fakt. Oto dywidendy, wypłacone w r. 1930, w porównaniu do r. 1929 wzrosły mimo kryzysu o 352,200.000 dolarów, czyste zyski podniosły się o 428,500.000 dolarów, a płace robotników zmalały o 9.600,000.000 (dziewięć miljardów 600 miljonów dolarów). Cyfry te zacytowaliśmy z biuletynu statystycznego, z którego czerpią informacje bankierzy i przemysłowcy. Należy dodać, że płace robotnicze, wyżej objęte cyfrą, nie obejmują rolnictwa, pracowników państwowych i służby. Strata zatem 9 i 1/4 z górą miljarda dolarów objęła tylko robotników najemnych.

Nie można się przeto dziwić, patrząc na ten ogromny ubytek zarobków, że rozszerza się bezdomność i nędza szczerzy zęby. Mimo nadmiaru w miastach wolnych i dzisiaj tanich mieszkań szerokie masy nie są zdolne ich wynająć, i choćby niskie czynsze płacić. Setki ludzi potraciło domy, ponieważ, utraciwszy pracę, nie było w stanie uiszczać się z rat.

To też gdy do niedawna Amerykanie dość lekceważąco wyrażali się o europejskim „wynalazku" ubezpieczeń społecznych, dziś coraz głośniej mówi się i publikuje o konieczności ubezpieczenia na wypadek bezrobocia i choroby. Mówi się o ograniczeniu pracy młodocianych i wogóle o socjalnych problemach.

Złoto okazało się za słabe i niewystarczające do pokonania kryzysu gospodarczego, spoczywa ono biernie w skarbcach, wytwarzając coraz częściej — zbrodnię, zamiast ruszać warsztaty pracy i nasycać głodnego człowieka, wartość tego złota tworzącego. **Niemoc złota usunięta być może tylko myślą, duchem twórczym człowieka, tylko duch może zeń uczynić środek ruszenia wielkiego motoru życia gospodarczego.** By ta myśl, czy ten duch twórczy obudził się już w Stanach Zjednoczonych, — znamion tego jeszcze nie widać. Kołace się on dopiero słabo w mózgach i sercach, prawa władania mózgami jeszcze nie posiadł. Stąd też groza bezrobocia w tym do niedawna tak świetnie prosperującym kraju, głębsza jest i tragiczniejsza, niż w Europie, gdzie myśl społeczna, troska o człowieka pracującego oddawna już znalazła właściwe i twórcze drogi, których w dążeniu do racjonalnej przebudowy życia nie zdoła zamącić napewno ciemna noc niszczycielskiej burzy, idącej od wschodu.

KRONIKA SPOŁECZNO-GOSPODARCZA

Warunki pożyczki kolejowej.

Uzyskana przez Polskę francuska pożyczka kolejowa, przeznaczona na dokończenie **magistrali komunikacyjnej Śląsk — Bałtyk i na** dobudowanie **odnogi tej magistrali Siemkowice — Częstochowa,** nie nosi charakteru pożyczki państwowej, w ścisłem tego pojęcia znaczeniu. Pożyczkę zaciąga nie państwo, ale Sp. Akc. pod nazwą „Francusko-Polskie Towarzystwo Kolejowe", któremu zostaje nadana koncesja na budowę i eksploatację wspomnianej linji na lat 45. Wszelkie nieruchomości, które obejmie w zarząd spółka koncesyjna, jak również i te, które koncesjonarjusz nabędzie w celu budowy lub eksploatacji linji, są własnością Skarbu państwa. Warunki koncesji określa umowa, podpisana przez Rząd z „Francusko-Polskiem Towarzystwem Kolejowem", sp. akc. w Paryżu. W Towarzystwie tem strona francuska, reprezentowana przez firmy „Schneider et Co„ i „Banque des Pays du Nord", posiada 8/15 kapitału akcyjnego, a więc nie wiele więcej od strony polskiej, reprezentowanej przez Bank Gospodarstwa Krajowego.

Zawierając tę umowę Rząd zapewnił sobie całkowity wpływ na budowę i eksplotację linji. Wpływ ten wyraża się w zapewnieniu p. Ministrowi Komunikacji prawa zatwierdzenia zasad organizacyjnych eksploatacji, bilansu i preliminarza budżetowego Spółki, dyrektora kolei i naczelników wydziałów w służbie cen-

tralnej, i t. p. przepisów, dających Rządowi możność całkowitej kontroli nad działalnością Spółki i możność dostosowywania tej działalności do gospodarczej, komunikacyjnej i obronnej polityki państwa.. Korzyści strony francuskiej w koncesjonowanej Spółce polegają na udziale w jej zyskach. Pod tym względem warunki koncesji gwarantują Spółce „Francusko-Polskie Towarzystwo Kolejowe" minimalny zysk, pod nazwą premji gestyjnej, wahającej się od półtora do czterech i pół milj. fr.

Zasadniczym warunkiem koncesji jest **uzyskanie** przez Spółkę na rynku francuskim długoterminowej pożyczki obligacyjnej, do czego zobowiązały się firmy francuskie, wchodzące w skład Spółki. Spółka ma zrealizować z emisji obligacyj sumę odpowiadającą wpływowi netto 1,100.000.000 franków franc. Emisja obligacyj ma nastąpić w kilku transzach, w miarę zapotrzebowania kapitału na budowę, przyczem pierwsze dwie transze mają dać wpływ netto w sumie 700 milj. fr. najpóźniej do dn. 1 maja 1932 r. Pierwsza transza na sumę 400 milj. fr. będzie wypuszczona niezwłocznie; termin subskrypcji został już wyznaczony na dzień 12 maja br.

Obligacje zrealizowane będą po kursie 94 za 100, a oprocentowanie ich wyniesie 6%. Koszt pożyczki, z uwzględnieniem wszystkich ubocznych ciężarów, wynosić będzie 9,37%, jest więc ta pożyczka nieco tańsza od stabilizacyjnej i ostatniej pożyczki zapałczanej. Jak już zaznaczyliśmy, pożyczkę tę zaciąga Sp. Akc., Skarb państwa udziela tylko poręki za spłatę kapitałów i odsetek oraz innych kosztów obsługi pożyczki.

Warunki powyższej tranzakcji podpisane były przez Rząd w wyniku długich, bo dziewięciomiesięcznych pertraktacyj, w ciągu których udało się Rządowi zapewnić Polsce szereg widocznych korzyści.. Co do ciężarów, wynikających z umowy, to należy wziąć pod uwagę obecne warunki, panujące na rynku międzynarodowym kapitałów. Warunki te nie sprzyjają specjalnie korzystnym tranzakcjom dla pożyczającego. O kredyt długoterminowy jest w dalszym ciągu bardzo trudno. Podpisana dnia 10 marca b. r. ostatnia pożyczka zagraniczna dla Rumunji jest daleko bardziej uciążliwą, od pożyczki dla Polski. Rumunja otrzymała 1.325 milj. fr. franc.; obligacje tej pożyczki zrealizowane być mają po kursie 86,5 i oprocentowane na 7,5%. Jak obliczono, faktyczne oprocentowanie przekracza 10%, przyczem pożyczka zabezpieczoną jest na dochodach brutto wszystkich monopoli rumuńskich. Są to warunki znacznie cięższe, aniżeli warunki pożyczki kolejowej dla Polski.

Sejm uznał umowę zawartą przez Rząd z firmami francuskiemi za korzystną dla interesów państwa i w dniu 24 kwietnia uchwalił ustawę o oddaniu Francusko-Polskiemu Tow. Kolejowemu magistrali kolejowej Śląsk-Bałtyk do eksploatacji, oraz o udzieleniu poręki państwowej.

HANDEL ZAGRANICZNY POLSKI.

Deficyt handlu zagranicznego, który wyniósł na naszą niekorzyść w styczniu b. r. sumę około 1 milj. zł. na szczęście nie powtórzył się. Luty dał nam saldo dodatnie w sumie 18 milj., marzec zaś w sumie 39 milj. zł. tak, że nadwyżka wartości naszego wywozu nad przywozem za I. kwartał b. r. wyniosła 56 milj. złotych. Jest to objaw bardzo dodatni. Eksport nasz zmuszony jest nadal walczyć z ogromnemi trudnościami, wskutek powszechnej zniżki cen na rynkach światowych i zaostrzonej konkurencji.. Eksport nasz za I. kwartał b. r. osiągnął 4.031 tys. tonn, wykazując zmniejszenie w porównaniu z tymże kwartałem ub. roku zaledwie o niecałe 600 tys. tonn, podczas gdy w wartości swej spadł o 207 milj. zł. Wywieźliśmy mianowicie towarów w I. kwartale b. r. za 451 milj. zł., podczas gdy w I. kwartale 1930 r. za 658 milj. Oczywiście, czynne saldo w handlu zagranicznym osiągnęliśmy dzięki odpowiednio zmniejszonemu przywozowi. Porównując te same kwartały, przywóz zagraniczny do Polski zmniejszył się o 199 milj. zł., mianowicie z 594 milj. zł. w I. kwartale 1930 r. na 395 milj. zł. w I. kwartale r. b.

Na osłabienie naszego wywozu poważnie wpłynęło wygaśnięcie z końcem grudnia 1930 r. niemiecko-polskiego porozumienia drzewnego, co spowodowało zmniejszenie eksportu drzewa, oraz podwyżka austrjackich stawek celnych na trzodę chlewną. Materjałów i wyrobów drzewnych wywieźliśmy w I. kw. b. r. w porównaniu z I. kwartałem 1930 r. na sumę mniejszą o 42 milj. zł., zaś trzody chlewnej na sumę mniejszą o 21 milj. zł.

Ogólny kryzys gospodarczy i nieustanna wojna celna między państwami hamują w dalszym ciągu nasz obrót towarowy z państwami zagranicznemi, co ujemnie odbija się na wewnętrznej sytuacji gospodarczej kraju.

STAN ZASIEWÓW.

Według notowań Gł. Urzędu Statystycznego stan zasiewów w Polsce, wyrażony w stopniach kwalifikacyjnych, wykazuje pewne pogorszenie w porównaniu z r. ub. W marcu zasiewy oceniane były w sposób następujący:

	1930	1931
pszenica	3,5	3.4
żyto	3,7	3,4
jęczmień	3.3	3,4
rzepak	3,4	3,3
koniczyna	3,2	3,1

Mniejsze zbiory w r. b. mogą dodatnio oddziałać na cenę zboża i podnieść jej niski poziom, nieopłacający dziś produkcji rolnej.

WALKA Z KRYZYSEM GOSPODARCZYM NA TERENIE MIĘDZYNARODOWYM.

Pogląd, że kryzys gospodarczy w poszczególnych państwach nie da się zlikwidować bez rozwiązania szeregu zagadnień na terenie międzynarodowym, sprawił, że na tym międzynarodowym terenie mają miejsce w chwili obecnej ważne narady, zmierzające do ustalenia form współpracy. W naradach tych, dominuje przedewszystkiem problem kryzysu rolniczego, będącego głównem źródłem ogólnego przesilenia. W końcu marca odbyła się w Rzymie światowa konferencja z udziałem rolniczych państw zamorskich, która stwierdziła niezbędność porozumienia się wszystkich eksporterów zboża i uregulowania zarówno produkcji jak i światowego handlu zbożem. Rezultatem tej konferencji, zorganizowanej przez Międzynarodowy Instytut Rolnictwa, jest zwołanie przez rząd Kanady na dzień 18 maja r. b. do Londynu zjazdu wszystkich państw eksportujących zboże, a to w celu wypracowania jednolitego programu polityki eksportowej na przyszły rok gospodarczy. Do konferencji tej przywiązywane jest duże znaczenie i nadzieja, że popchnie ona naprzód ważną sprawę porozumienia między eksporterami Europy i państw innych części świata.

Inne prace, odbywające się pod auspicjami Ligi Narodów, zmierzają do zorganizowania „Międzynarodowego Towarzystwa Hipotecznego Kredytu Rolniczego“. Nad tem zagadnieniem obradował w drugiej połowie kwietnia w Genewie podkomitet, wyłoniony w styczniu przez Komitet Studjów Unji Europejskiej. Podkomitet ten opracował już konkretnie projekt konwencji międzynarodowej, projekt statutu Towarzystwa i projekt umowy z państwem, w którem bank ten miałby mieć swą siedzibę. Projekty te będą obecnie przedmiotem obrad organów Ligi Narodów. Należy się spodziewać, że bank hipotecznego kredytu, który ma wypuścić obligacje długoterminowe na sumę około 500 milj. dolarów w celu zasilenia kredytem państw rolniczych, rozpocznie już swą działalność na jesieni bież. roku.

Niezależnie od tych wysiłków nad uregulowaniem zagadnień rolniczych, odbywa się na terenie międzynarodowym szereg innych prac, zmierzających do przezwyciężenia kryzysu. Tak więc np. Międzynarodowe Biuro Pracy opracowało projekt walki z bezrobociem w drodze uruchomienia wielkich robót publicznych, projekt jednak, wydaje się, mało realny. Z inicjatywy prezesa Banku Angielskiego, Normana, który wyjechał do Stanów Zjednoczonych na naradę z kierownikami amerykańskiego świata finansowego, prowadzone są przygotowania nad zmobilizowaniem kredytu dla przemysłu, na walkę z bezrobociem i t. d. Przyszłość okaże, co ziści się z tych wszystkich prac i pomysłów.

PRZYSPOSOBIENIE ROLNICZE W OKRĘGU KRAKOWSKIM ZWIĄZKU STRZELECKIEGO.

Praca przysposobienie rolniczego w okręgu krakowskim datuje się od początków 1930 r., kiedy to Komenda Okręgu w porozumieniu z Małopolskiem Towarzystwem Rolniczem przystąpiła do organizowania zespołów konkursowych powstałych w liczbie 52 w powiatach: wielickim, wadowickim, mieleckim, bialskim, ropczyckim, bocheńskim, jasielskim. Do konkursów w jesieni doprowadzono 28 zespołów, które uzyskały szereg zaszczytnych nagród.

Jesienią roku 1930 zorganizowała stacja ochrony roślin Uniw. Jagiellońskiego, pozostająca pod kierownictwem Prof. U. J. Dr. Kazimierza Rouopperta, kurs walki z rakiem ziemniaczanym, obesłany wyłącznie przez strzelców, którzy w liczbie czterdziestu paru przez cały miesiąc w powiatach rakiem zagrożonych niezwykle intenzywnie nad jego wykryciem pracowali.

Pragnąc należycie przygotować się do kampanji przysposobienia rolniczego w roku bieżącym zorganizowany został pod kierownictwem Prof. Dr. Roupperta 5-dniowy kurs w Krakowie, w którym wzięło udział przeszło 60 uczestników ze wszystkich powiatów województwa krakowskiego, objętych akcją przysposobienia rolniczego. Wyszkoleni w ten sposób przodownicy zespołów przystąpili do organizowania zespołów w terenie, tak, że dziś posiada ich okręg krakowski 250.

Związek Strzelecki pracuje w tematach okopowych, ogrodniczych, hodowlanych, drobiarskich, w myśl instrukcji Ministerstwa Rolnictwa.

Wyłącznie indywidualnemi tematami Związku Strzeleckiego jest chów gołębi pocztowych, kultura sosny i uprawa polskiej fasolki „z orzełkiem“.

Któżby przypuszczał, że z orzełkową fasolą łączy się tak piękna tradycja i że w pełni zasłużyła ona na miano polskiej fasoli. Polskiej — bo ma na sobie znamię polskiego orła, który kształtem swym do strzeleckiego jest podobny.

Była ona kiedyś emblematem patrjotycznym, którego używali Powstańcy 63 roku. Mówią o niej akta kancelarji Pankiewicza, a mianowicie w numerze ich 18318 jest wzmianka „jakoby na fasoli zebranej w r. 1853 znajdował się wizerunek Orła białego“. Za tą fasolką szukały komisje śledcze rosyjskie w Radomskiem, Opoczyńskiem i Olkuskiem.

Wzruszający ślad tych prześladowań znajdujemy w nowelce W. Gomulickiego „Zakazane“.

Celem konkursu jest wyprodukowanie jak największej ilości tej biało-czerwonej fasolki dla dalszej uprawy, oraz zdobycie nagrody za największą ilość ziarn z plamkami, zbliżonemi typem do orzełka.

KOMUNALNA KASA OSZCZĘDNOŚCI POWIATU WARSZAWSKIEGO W WARSZAWIE.

Ze sprawozdania, złożonego przez Przewodniczącego Zarządu p. Bolesława Chomicza, w dniu 28 marca roku bież. Związkowi Poręczającemu na publicznem posiedzeniu Sejmiku, odbytem pod przewodnictwem Starosty Warszawskiego p. Tadeusza Zagórskiego, czerpiemy poniższe dane cyfrowe, obrazujące obecny stan i wyniki rozwojowe K. K. O. po okresie dwuletniej zaledwie jej działalności.

Suma lokat i wkładów, ze zł. 2.111.367 (na 1. I. 1930 r.), wzrosła na dzień 1 stycznia bież. r. do kwoty zł. 7.409.986.—, zaś ilość wkładców (książeczek) z 1792 osób do 5776, przy ogólnym obrocie K. K. O. rocznym ponad zł. 50.000.000.—.

Współrzędnie z gromadzeniem oszczędności rozwijała się i pomoc kredytowa dla ludności — i to w formie — dającej całkowitą rękojmię zabezpieczenia pożyczek, płynności środków obrotowych i zachowania substancji walutowej (złotemi w złocie). Sam charakter jawności publicznej i kontroli społecznej (Związek Rewizyjny Kas) pociąga za sobą dla K. K. O. obowiązek należytej przezorności i troskliwości przy wszelkich operacjach pieniężnych, staje się przeto K. K. O. żywym i twórczym aparatem pieniężno-kredytowym, nietylko gromadzącym kapitały, lecz i udzielającym wydatnej pomocy finansowej jednostkom materjalnie odpowiedzialnym.

W wyniku tego udzieliła K. K. O. w roku ub. 5.702 pożyczek na zł. 6.270.884.—, łącznie zaś z dyskontem weksli i kredytami w rachunkach bieżących tudzież pożyczkami na hipoteki i pod zastaw — sumę zł. 8.076.222.— (dla 6.376 osób), co ogółem z rokiem poprzednim (1929) wynosi w dziale pożyczek: zł. 12.232.994.—.

O rozgałęzionej działalności i pracy intensywnej K. K. O. świadczy fakt, iż w roku ub. załatwiono ogółem przeszło 75.000 interesantów.

Rozpocząwszy swą działalność przed dwoma laty przy kapitale zakładowym, udzielonym przez Związek Poręczający w kwocie zł. 50.000.—, doprowadziła K. K. O. fundusze własne i rezerwy do sumy zł. 229.438.—.

Związek Poręczający na swem ostatniem (marcowem) posiedzeniu Sejmiku Warszawskiego jednogłośnie zatwierdził złożone mu przez Administarcję K. K. O. sprawozdanie, a po wysłuchaniu protokułu Komisji Rewizyjnej, odczytanego przez Prezesa Rady, p. Romana Onyszko, udzielił władzom K. K. O. pełnego absolutorjum.

WALNE ZEBRANIE ZWIĄZKU ZIEMIAN W KRAKOWIE.

Walne Zebranie Związku Ziemian w Krakowie odbyło się dnia 10-go czerwca br. pod przewodnictwem Prezesa Jana L. br. Konopki, który zagaiwszy Zebranie poświęcił wspomnienie zmarłym Członkom, a następnie powitawszy reprezentantów władz i urzędującego Wiceprezesa R. N. O. Z. p..Senatora Wielowieyskiego przedstawił w zagajeniu obecną trudną sytuację i oświetlił problemy czekające obecnie rozwiązania tak ze strony ziemian, jak Rządu i ciał ustawodawczych.

Następnie sprawozdanie z czynności złożył p. Wiceprezes Dr. S. Szczaniecki i sekret. Dr. Chmielewski. Sprawozdanie objęło wyniki pracy organizacji na terenie prawnej obrony Członków, jak i na terenie ekonomicznym. Udzielono Członkom licznych porad, interweniowano u władz i uzyskano szereg korzystnych rozstrzygnięć wszelkich instancji, brano udział we wszystkich pracach na terenie gospodarczym. Przy Związku rozwijały się wybitnie związane z nim organizacje gospodarcze, jak Sekcja Gorzelń Rolniczych, Rybacka, Leśna, Związek Producentów Wikliny, Buraków Cukrowych itd.

P. Senator Wielowieyski przedstawił następnie zebranym prace R. N. O. Z. będące obecnie w toku, głównie w sprawach kredytowych, podatkowych, gospodarczych i nowych ustaw, które zebrani przyjęli z aplauzem i podziękowaniem do wiadomości. Na wniosek Posła Księcia Andrzeja Lubomirskiego uchwaliło zebranie votum ufności tak dla R. N. O. Z. jak i dla Prezydjum Związku, oraz podziękowanie dla tegoż i dla Biura za owocną i intenzywną pracę.

Po przyjęciu bilansu za rok 1930 i zatwierdzeniu budżetu na rok 1931 uchwaliło Walne Zebranie cały szereg rezolucji w sprawach najpilniejszych, jak przebudowa systemu podatkowego, podatek majątkowy, opłaty socjalne, kredyty długoterminowe itd. Rezolucje te przedłożone będą Naczelnym Władzom Ziemiańskim.

ROCZNE KURSY HANDLOWE WIECZOROWE PRZY ZWIĄZKU LEGJONISTÓW POLSKICH W WARSZAWIE.

Dnia 29 kwietnia 1931 r. w gmachu V. gimn. miejskiego przy Alejach 3 Maja 18, odbyło się zebranie Koła Przyjaciół powyższej uczelni, założonej przed pół rokiem celem szerzenia znajomości z zakresu nauk handlowych i ekonomicznych śród niewykwalifikowanych, a chętnych do pracy członków Związku. W zebraniu wzięli udział dyr. dep. Min. Skarbu, Michalski, nacz. wydz. M. Sk. Węgrzynowski, poseł Starzak, wiceprezes Zarz. Gł. Zw. Leg. Pol., starosta Podhoredeński, radca M. Sk. Fuksiewicz, prezes P. O. W. Dublasiewicz, delegat Zarz. Głów. Zw. Podof. Rezerw. Wojtowicz, referent oświaty Min. Sk. Broniatowski, prezes Oddz. Warsz. Zw. Legjonistów, p. Luksenburg, delegaci Związku i Rady pedagogicznej.

Posiedzenie zagaił o godzinie 6.15 kierownik kursów dyr. Myśliwiec, oznajmiając o objęciu protektoratu nad kursami przez wicemin. Starzyńskiego, poczem w dłuższym referacie podkreślił między innemi znacze-

nie dobrego programu naukowego oraz doboru fachowych wykładowców, co już w zupełności osiągnięto, dzięki czemu, rozwój kursów pomimo braku własnego lokalu postępuje szybko naprzód, a liczba słuchaczów dochodzi do 50. W roku następnym obok istniejących już kursów, obejmujących księgowość, rachunki kupieckie, naukę o handlu, korespondencję handlową, ubezpieczenia społeczne i naukę o Polsce współczesnej, oraz nadprogramowo spółdzielczość, podatki, organizację władz skarbowych i naukową organizację pracy, postanowiono zorganizować nadto 1) kursy korespondencyjne, rozszerzone na teren całej Rzeczypospolitej, 2) 5—6 miesięczne kursy dla akwizytorów i sprzedawców handlowych, 3) kursy akwizytorów ubezpieczeniowych i wreszcie 4) kursy dla urzędników Min. Skarbu i Monopolów Państwowych. W związku z tem dyrekcja kursów weszła w ścisły kontakt ze Stowarzyszeniem Kupców Polskich w Warszawie oraz instytucjami ubezpieczeniowemi.

Ponieważ na tak wielką skalę zakrojona, społeczna praca Związku przerasta siły jednostki, mowca zaprasza do współpracy organizacje b. wojskowych, proponując utworzenie z pomiędzy nich zbiorowego ciała pod nazwą n. p.: Towarzystwo Kursów Handlowych Zw. Legjonistów Polskich, którego zadaniem będzie dalsza praca dla rozwoju uczelni.

Po referacie wywiązała się dyskusja, w której zabierali głos dyr. Michalski, poseł Starzak, prezes Dublasiewicz, p. Broniatowski, dyr. Myśliwiec oraz p. Wojtowicz. Mowcy poruszyli kwestję użytkowania absolwentów kursów, możliwość oddania kursów pod patronat Federacji Związku Obrońców Ojczyzny, sprawę rozszerzenia zakresu przedmiotów, różnorodność kwalifikacyj uczniowskich oraz konieczność zasięgnięcia miarodajnej opinji wicemin. Starzyńskiego. P. Wojtowicz imieniem Zarządu Zw. Podoficerów Rezerwy obiecuje poparcie wszelkich zamierzeń i prac kursów. Na tem posiedzenie zakończono o godz. 7.30.

Działalność Banku Gosp. Krajowego w 1930 r. Mimo pogłębiającego się przesilenia ekonomicznego w Polsce działalność Banku Gospodarstwa Krajowego wykazała w ub. r. znacznie silniejszy wzrost, aniżeli w roku poprzednim.

Suma bilansowa (bez inkasa i gwarancyj) wzrosła o 324 milj. zł. czyli o 18,2 proc., wynosząc na koniec ub. r. 2.102 milj. zł. wobec 1.778 milj. zł. przed rokiem. Kapitał zakładowy Banku pozostał bez zmiany w sumie 150 milj. zł. Rezerwy zwiększyły się o pokaźną sumę 7.167 tys. zł. do 58.192 tys. zł.

Ogólna suma wkładów a vista i terminowych wraz z saldami kredytowemi zmniejszyła się w porównaniu z końcem 1929 r. o 12 milj. zł. do 243 milj. zł. Na podkreślenie w grupie wkładów zasługuje znaczny wzrost wkładek na książeczki oszczędnościowe, których stan zwiększył się w ciągu roku ub. z 23.8 milj. zł. do 35 milj. zł.

W normalnym interesie bankowym obniżyła się suma kredytów krótkoterminowych o 10 milj. zł. do 317 milj. zł. Na rachunku gotówkowych pożyczek długoterminowych nastąpił wzrost o 40 milj. zł. do 100 milj. zł., przypadający prawie w całości na pozycję gotówkowych pożyczek komunalnych.

Stan kredytów emisyjnych wzrósł na koniec r. ub. o 72 milj. zł. do 735 milj. zł. Z sumy tej przypadało na 7 proc. i 8 proc. listy zastawne 187 milj. zł., na 7 proc. i 8 proc. obligacje komunalne 480 milj. zł., na 7 i pół proc. obligacje bankowe 25 milj zł., na 8 proc. obligacje budowlane 12 milj. zł., a pozatem na zwaloryzowane emisje b. Polskiego Banku Krajowego 31 milj. zł.

Znacznie silniejszy wzrost dziełalności Banku nastąpił w dziale operacyjnym ze Skarbem Państwa. Suma lokat Skarbu Państwa wraz z rachunkami specjalnemi osiągnęła na koniec roku sprawozdawczego 623 milj. zł., wykazując w porównaniu z rokiem poprzednim wzrost o 206 milj. zł. Na wzrost powyższy składają się głównie dotacje Skarbu Państwa na cele budownictwa mieszkaniowego, któremi administruje Bank Gospodarstwa Krajowego, a pozatem kredyty przeznaczone na finansowanie eksportu towarów. Suma kredytów w dziale operacyj ze Skarbem Państwa osiągnęła na koniec 1930 r. 577 milj. zł., z czego na pożyczki budowlane przypada 303 milj. zł.

Łącznie suma kredytów Banku Gospodarstwa Krajowego we wszystkich działach operacyjnych wynosiła w końcu ub. r. 1.738 milj. zł., z czego 1.003 milj. zł. przypada na kredyty gotówkowe i 735 milj. zł. na kredyty emisyjne w listach zastawnych i obligacjach. W porównaniu z r. ub. ogólna suma pożyczek zwiększyła się zatem o 266 milj. zł., a mianowicie suma kredytów gotówkowych wzrosła o 194 milj. zł., a suma kredytów emisyjnych w listach zastawnych i obligacjach o 27 milj. zł.

Dobry stan zasiewów w kraju. Główny Urząd Statystyczny rozesłał swym korespondentom rolnym specjalną ankietę, mającą na celu ustalenie stanu zasiewów w kraju w roku bieżącym.

Według dotąd otrzymanych danych, zasiewy wytrzymały dobrze okres zimowy z powodu obfitych opadów śnieżnych.

Bankructwa banków w Stanach Zjedn. Podług danych „Federal Reserve Goard“ w Stanach Zjednoczonych A. P. w r. 1930 zawiesiło swe czynności 1.326 banków, czyli 5,38 proc. ogółu banków czynnych w końcu roku 1929. Z tej liczby tylko 188 banków objętych było systemem „rezerwy federalnej“, pozostałe — to drobne banki wiejskie o małych kapitałach. Depozyty w upadłych bankach wynosiły 905 miljonów dolarów.

Dział samorządowy.

Miasto Biała w wojew. krakowskiem.

Biała ma za sobą stare, polskie tradycje. Graniczące bezpośrednio wzdłuż biegu rzeki Białki z miastem Bielsko, tworzy z niem pod względem społecznym, prywatno-gospodarczym, a głównie przemysłowym jedną nierozerwalną całość.

Na ogół można wszystkie cechy charakterystyczne m. Bielska przenieść i na Białę, a więc: podobna mieszanina narodowości i wyznań, uprzemysłowienie zawodowo jednakie itp. przy silnym wpływie kulturalnym przyległego Śląska. Nie dziw też więc, że w ostatnich czasach, wyłoniona idea połączenia obu miast



LUCJAN BASTGEN
b. oficer Leg. Pol., Komisarz Rządu m. Białej.

w jeden objekt administracyjny, nie schodzi z ust wszystkich tą sprawą zainteresowanych a przedewszystkiem mieszkańców odnośnych miast, którzy w ich połączeniu się chcieliby widzieć znaczne korzyści ekonomiczne, a więc w pierwszej linji znacznie oszczędności w administracji, jakieby się dały osiągnąć przez stworzenie wspólnego dla obu miast zarządu.

Zewnętrzną charakterystyką do Bielska zbliżona, posiada jednak Biała odrębną strukturę wewnętrzną, a przedewszystkiem godną uwagi historję, którą pokrótce skreślimy.

Początki Białej sięgają XVI wieku, kiedy to w prawym kącie, utworzonym przez rzekę Białą i potok Niwkę powstała osada, która administracyjnie należała do gminy Lipnika. Osada ta od samego powstania miała charakter przemysłowy, składała się pierwotnie z 13 chat i wchodziła w skład dominjum lipnickiego, które było własnością króla polskiego i tworzyło osobne starostwo lipnickie. — Pierwotni jej mieszkańcy, to tkacze.

Już w roku 1584 poczęły się spory między nową osadą, mającą charakter przemysłowy, a macierzą — Lipnikiem, gdzie przeważał charakter rolniczy. Dopiero od roku 1613 datuje się samodzielność Białej, objawiająca się w zawieranych niezależnie od Lipnika kontraktach.

W roku 1723 król August II. podniósł wieś Białą do godności królewskiego miasta i nadał temuż miastu prawo magdeburskie. Pierwszym burmistrzem Białej—miasta był Baltazar Damek, — po nim w roku 1726 objął tę godność Paweł Męcnarowski.

W roku 1750 w Białej wybudowano ratusz. W roku 1757 król August III. rozszerzył przywileje miejskie Białej, skutkiem czego wzrost maleńkiej osady staje się znacznym i szybkim.

W roku 1759 miasto otrzymało pozwolenie na budowę kościoła, który ukończono w 1769 roku.

Po wstąpieniu na tron króla Stanisława Poniatowskiego przywileje miasta zostają jeszcze bardziej rozszerzone. Powstaje w Białej związek kupiecki oraz liczne cechy.

Zapowiadający się tak wspaniały rozwój Białej zahamowany został nagle w 1772 roku pierwszym rozbiorem Polski.

Na wiek XIX. przypadają czasy szybkiego rozwoju miasta. Już w pierwszym dziesięcioleciu sukiennictwo zmienia dotychczasowy swój charakter na przemysł fabryczny, co ściąga okoliczną ludność do miasta, jako element robotniczy.

Do szybkiego rozwoju przemysłu i handlu miejscowego przyczynił się w znacznej mierze fakt połączenia sąsiedniego Bielska z główną linją kolei północnej.

Era konstytucyjna i nadanie autonomji Galicji dały początek nowemu okresowi w historji miasta. Utworzono w Białej starostwo, sąd powiatowy i urząd podatkowy. Otwarcie tych urzędów spowodowało napływ większej ilości inteligencji polskiej i żydów.

Wielkim krokiem naprzód w stosunkach ekonomicznych Białej było założenie w roku 1883 Miejskiej Kasy Oszczędności, która do dziś dnia rozwija ożywioną działalność.

Po długich pertraktacjach, biorących początek z czasów przed wojną, wcielono do Białej w roku 1925 gminę wiejską Lipnik. Celem faktycznego przeprowadzenia tego połączenia, władze wojewódzkie zamianowały komisarza rządowego i przydzieliły mu do pomocy Radę przyboczną złożoną z 48 członków. Rządy komisarjackie trwały do początku roku 1929.

W lutym 1929 roku obrany został pierwszym polskim burmistrzem m. Białej **Dr. Zygmunt Döllinger,** pozostający tu już od roku 1926 na stanowisku sędziego grodzkiego. Od czerwca 1930 do marca 1931 roku pełnił Dr. Döllinger obowiązki komisarza Rządowego m. Białej; powołany został w tym czasie na wyższe stanowisko państwowe. Odchodząc stąd, pozostawił za sobą szczery żal wszystkich po polsku czujących i myślących obywateli miasta ze względu na wybitne zasługi położone około jego polskości.

W dniu 5 marca 1931 roku objął urzędowanie nowy **Komisarz Rządu** m. Białej em. mjr. **Lucjan Bastgen.** Nowomianowany Komisarz po ukończeniu studjów prawn. na uniwersytecie lwowskim pracował na terenie publicystyki. Z chwilą wybuchu wojny światowej wstąpił do Legjonów, w których jako artylerzysta odbył całą kampanję w I. Brygadzie Leg. Pol. Następnie brał udział w obronie Lwowa i w wojnie bolszewickiej, był trzykrotnie ranny i odznaczony został trzykrotnie Krzyżem Walecznych oraz Złotym Krzyżem Zasługi. Ma za sobą okres pracy samorządowej w województwach wschodnich i w Lublinie, gdzie jako naczelnik Wydziału Ogólnego Magistratu przeprowadził prace, związane z organizacją stosunków miejskich, opracowując statuty emerytalne i pragmatykę urzędniczą. Na stanowisko Komisarza Rządu powołany został z Wojsk. Instytutu Naukowo-Wydawniczego w Warszawie, gdzie pracował ostatnio w fachowej prasie wojskowej, specjalnie poświęcając się badaniom zagadnień związanych z organizacją współczesnych armij.

Miasto liczy obecnie około 21.000 mieszkańców, z czego 49 proc. niemców i żydów.

Prawdziwem dobrodziejstwem dla ludności tak miejscowej jak i okolicznej jest nowocześnie urządzony szpital, którego kierownictwo pozostaje w wytrawnych rękach znanego w szerokich kołach lekarza **Dra Zygmunta Drobniewicza.**

Z zakładów miejskich zasługują na uwagę nowocześnie urządzone rzeźnia i chłodnia.

Budżet zwyczajny gminy m. Białej wynosił na rok 1930/31 po stronie wydatków 1,304.802 zł., — z czego na utrzymanie ulic i placów oraz rozbudowę miasta przypadało 269.800 zł., na oświatę 136.520 zł., na kulturę i sztukę 25.330 zł., na zdrowie publiczne 86.413 zł., na opiekę społeczną 170.508 zł., na rolnictwo 17.000 zł., na przemysł i handel 36.300 zł. — reszta zaś na inne działy budżetu.

Nadmienić wreszcie należy, że Biała jest silnie związana z duchem tradycji legjonowej od pamiętnych dla miasta dni pobytu I Brygady Legjonów wraz z Komendantem Piłsudskim w pobliskich Kętach.

DZIAŁ ORGANIZACYJNY

Okólnik Zarządu Głównego
Nr. 5 z dnia 30 maja b. r.

1. **Numeracja Okólnika.** Okólnik zamieszczony w „Legjonie“ Nr. 4 z kwietnia 1931 r. otrzymuje kolejny numer 4.

2. **Zmiana pieczęci Zarządu Głównego.** Zarząd Główny unieważnił z dniem 1 czerwca b. r. używaną dotychczas pieczęć z napisem: „Związek Stowarzyszeń Legjonistów Polskich“, wprowadzając równocześnie pieczęć podłużną z adresem i pieczęć okrągłą z orłem strzeleckim i napisem: „Związek Legjonistów Polskich Zarząd Główny“. Pieczęć okrągła z orłem posiada wymiar w średnicy 47 mm. Równocześnie Zarząd Główny wprowadził małą pieczęć okrągłą miniaturową wymiaru w średnicy 27 mm., używaną jedynie i wyłącznie do stemplowania legitymacyj członkowskich. Legitymacje od Nr. 16550 począwszy ważne będą jedynie zaopatrzone w powyższą pieczęć.

3. **Zaświadczenie służby legjonowej.** Zarząd Główny przypomina, że zaświadczenia służby legjonowej wydaje wyłącznie Centralne Archiwum Wojskowe, tam też winni się zwracać bezpośrednio zarówno Zarządy Oddziałów, czy Okręgów, jak i poszczególni legjoniści, potrzebujący odnośnych zaświadczeń.

Podania kierować należy pod adresem Centralnego Archiwum Wojskowego M. S. Wojsk. w Warszawie, ul. Zakroczymska, Fort Legjonów.

4. **Ewidencja sztandarów.** Zarząd Główny pismem L. 510 z dn. 24. IV. 1931 r. zwrócił się do Zarządów Okręgowych z poleceniem przeprowadzenia ewidencji Oddziałów, posiadających własne sztandary i nadesłanie wykazów Oddziałów, posiadających sztandary z podaniem daty ufundowania sztandaru i okoliczności, w jakich dany Oddział i od kogo sztandar otrzymał.

Jedynie dwa Okręgi, a mianowicie w Wilnie i w Brześciu n/B. nadesłały sprawozdania w tej sprawie z ewidencją posiadanych sztandarów.

Zarząd Główny przypomina powyższe polecenie

i oczekuje od pozostałych Okręgów sprawozdań najdalej do dnia 30 czerwca b. r.

5. **Sprawa „Legjonu“.** Przypominając ustęp 7 okólnika Nr. 2 z dn. 4. III. 1931 r. Zarząd Główny jeszcze raz poleca Okręgom i Oddziałom prenumerować „Legjon“ z urzędu, oraz usilnie zalecić prenumerowanie tego czasopisma swym członkom.

Niezależnie od tego, przypominamy Okręgom i Oddziałom, by materjał do części redakcyjnej „Legjonu“ przesyłany był bezpośrednio pod adresem redakcji „Legjonu“, Kraków, ul. Garncarska Nr. 1 z pominięciem Zarządu Głównego.

6. **Kandydaci na podporuczników rezerwy.** Ministerstwo Spraw Wojskowych pismem L. 91/72 Pers. III/31 z dn. 4. V. 1931 r. zawiadomiło Zarząd Główny, że rozporządzenie Szefa Biura Pers. L. 24730/30 podaje warunki, jakim mają odpowiadać kandydaci ubiegający się o stopień podporucznika rezerwy. Są one następujące: 1) kandydaci muszą być szeregowymi rezerwy, 2) posiadać cenzus naukowy conajmniej w zakresie ukończonych 6-ciu klas szkoły średniej lub równorzędnej, 3) posiadać służbę wojskową w b. formacjach polskich 1914—1918, albo w Wojsku Polskiem 1918—1921, 4) kwalifikacje moralne i służbowe bez zarzutu, 5) muszą złożyć zobowiązanie do odbycia skróconego 8-tyg. kursu Szkoły Podchor. Rez.

8. **Wniosek w sprawie zmiany statutu.** Zgodnie z uchwałą plenarnego posiedzenia Zarządu Głównego, odbytego dn. 18. IV. b. r. w Łodzi, Zarząd Główny prosi Zarządy Okręgowe i Oddziałów o przedłożenie najdalej do końca czerwca b. r. wniosków w sprawie proponowanych przez Okręgi i Oddziały zmian statutowych.

8. **Współpraca ze Stowarzyszeniem Rezerwistów i b. Wojskowych.** W wielu Okręgach i Oddziałach współpraca ze Stowarzyszeniem Rezerwistów i b. Wojskowych wydała bardzo pomyślne wyniki. Zarząd Główny zaleca Okręgom i Oddziałom nawiązanie jaknajbliższej łączności z bratnią organizacją i współpracę z nią w drodze organizacyjnej.

9. **Budżety i wydatki Zarządów Okręgowych.** Zarząd Główny zauważył, że Zarządy Okręgowe nie przestrzegają p. d) § 58 Statutu t. j. nie przedkładają Zjazdom Okręgowym budżetów swych do zatwierdzenia, wskutek czego wydatkowanie odbywa się bez zatwierdzonego budżetu.

Zarząd Główny zwraca uwagę na konieczność zgodnego ze Statutem postępowania w sprawach budżetowych i wyjaśnia, że w razach wyjątkowych, o ile budżet Zjazdowi Okręgowemu nie był przedstawiony, należy przedłożyć go do zatwierdzenia Komisji Rewizyjnej Okręgowej.

Zarząd Główny zauważył również, że Zarządy Okręgowe wydatkują niejednokrotnie sumy na cele nie stojące w ścisłym związku z zadaniami organizacji.

Zarządy Okręgowe powinny przestrzegać jaknajdalej idącej oszczędności w wydatkowaniu posiadanych funduszów, które poza wydatkami koniecznymi, powinny być przeznaczone przedewszystkiem na cele Bratniej Pomocy.

10. **Ewidencja zatrudnionych i korzystających z pomocy materjalnej Związku.** Zarząd Główny poleca kierownikom Bratniej Pomocy tak w Zarządach Oddziałów, jak i Okręgów zaprowadzenie ewidencji członków, którzy przy pomocy Związku otrzymali pracę, lub też otrzymali od Związku pomoc materjalną (zapomogi i t. p.). W ewidencji tej należy zapisywać szczegółowo, jaką pomoc członek otrzymał (wysokość zapomogi, miejsce pracy i t. d.).

11. **Zatwierdzanie Zarządów Okręgowych i Oddziałów.** W myśl § 31 p. c) Statutu, Okręgi i Oddziały winny natychmiast po Walnych Zebraniach ewent. Zjazdach Okręgowych nadsyłać Zarządowi Głównemu skład nowo-obranych władz (Zarząd, Komisja Rewizyjna i Sąd Koleżeński) do zatwierdzenia.

W związku z tem Zarząd Główny poleca, aby Zarządy Okręgów i Oddziałów, nadsyłając powyższe wykazy, podawały jednocześnie do wiadomości Zarządu Głównego następujące dane: 1) adres Okręgu względnie Oddziału (lokal ewent. adres dla korespondencji), 2) adres prywatny prezesa, 3) adres prywatny wiceprezesa, 4) adres prywatny sekretarza.

Zarząd Główny wyjaśnia również, że wszelkie zmiany składu osobowego władz Okręgów i Oddziałów, jak również adresów Oddziału, prezesa, wiceprezesa ewent. sekretarza, winne być podawane natychmiast do wiadomości Zarządu Głównego.

12. **Regulaminy Zarządów Okręgowych i Oddziałów.** W myśl §§ 59 i 75 Statutu pracę wewnętrzną Zarządów Okręgowych i Oddziałów, prawa i obowiązki poszczególnych członków normują regulaminy zatwierdzone przez Zarząd Główny. Zarządy Okręgów i Oddziałów nadeślą Zarządowi Głównemu do dnia 30. czerwca odnośne regulaminy do wiadomości względnie zatwierdzenia.

Cześć!

Za Zarząd Główny:

(—) **S. Podworski**

Kierownik Wydziału Organizacyjnego.

(—) **Dr. E. Piestrzyński**

Wiceprezes.

Sprawa zaległych wkładek członkowskich.

Związek Legjonistów Polskich
Zarząd Główny
Wydział Organizacyjny.
L. 126/Org.

Warszawa, dn. 29 maja 1931 r.
ul. Foksal 18, m. 19.

Do Zarządów Okręgowych i Oddziałów Związku Legjonistów Polskich.

W czasie przeprowadzania inspekcji **Oddziału w Grodnie,** delegaci Zarządu Głównego stwierdzili, że sprawa zaległych wkładek członkowskich jest w Oddziale tym załatwiana w sposób wysoce wzorowy i w formie bardzo wskazanej, wobec czego podajemy do wiadomości wszystkich Zarządów organizacji treść pisma, wysyłanego przez Zarząd Oddziału w Grodnie do zalegających w opłacaniu wkładek członków:

Związek Legjonistów Polskich
Oddział w Grodnie
ulica Horodniczańska 20
Telefon 423

Grodno, / 1931.

Do Ob. . . . .

w . . . .

Wobec nieuiszczenia do dnia dzisiejszego zaległych wkładek, Zarząd przyszedł do wniosku, iż Ob. nie jest w możności wkładek tych wpłacić i postanowił na posiedzeniu w dniu . . . . zaległe wkładki w kwocie złotych . . . . umorzyć.

O ile Ob. ma zamiar nadal należeć do Związku i korzystać z praw członka — proszę regularnie wpłacać wkładki bieżące od dnia . . . .

Nie opłacenie składek w przeciągu sześciu miesięcy od dnia . . . . zmusi Zarząd do wystąpienia do Zarządu Głównego z wnioskiem o skreślenie Ob. z listy członków na podstawie paragrafu 16 a) Statutu.

Zarząd.

Oficerowie-legjoniści w służbie czynnej jako członkowie wspierający Związku Legjonistów.

Jednocześnie spostrzeżono, że również sprawa przynależności do **Związku Oficerów - legjonistów w służbie czynnej** została rozwiązana przez **Zarząd Oddziału w Grodnie** w sposób właściwy i korzystny dla organizacji. Poniżej podajemy dla informacji i ewent. zastosowania na gruncie miejscowym treść pisma, które Zarząd Oddziału w Grodnie wysyła do oficerów-legjonistów, zamieszkałych na terenie Oddziału:

Związek Legjonistów Polskich
Oddział w Grodnie Grodno, dnia / 1931.
ul. Horodniczańska 20, tel. 423.

Do
P. . . . .
w Grodnie.

Bieg nowoczesnej historji Polski uprzytomnia nam na każdym niemal kroku, że Legjoniści zadania swojego jeszcze nie skończyli. Ciężar Polski, jako narodu i państwa spoczywa nadal na barkach tych, którzy Polskę umiłowali najgoręcej i najgłębiej. Ale nie wystarczy dla wypełnienia się naszych dziejów ten jeden fakt, że Legjoniści stoją u steru Państwa. Życie nasze polskie splata się z takiego ogromu elementów społeczno-moralnych, że obowiązkiem nas, Legjonistów, jest wyciskać piętno twórcze na każdym szczególe życia, na każdym odcinku pracy państwowej i społecznej.

Abyśmy to zadanie, które na nas włożyła historja, wypełnili do końca, musimy ciągle tworzyć zwartą legjonową masę. Odnośne ustawy nie pozwalają nam tworzyć jednolitego zwartego związku Legjonistów, służących w armji i „cywilów", ale pozwalają na pewną formę współpracy, która tak bardzo w chwili bieżącej jest potrzebną.

Legjoniści służący w armji mogą należeć do Związku Legjonistów, jako członkowie wspierający.

Wykorzystując ten moment ustawy, Związek Legjonistów Oddział w Grodnie zwraca się niniejszem do Wielce Szanownego Obywatela z apelem o zdeklarowanie się, jako członka wspierającego Zw. Leg. w Grodnie i stworzenie w ten sposób **zwartej, czynnej i twórczej masy Legjonowej,** przeznaczonej do realizacji naszych narodowych i państwowych przeznaczeń.

Sekretarz: Prezes:

Cześć!

Za Zarząd Główny:
S. Podworski.

Walne Zgromadzenie Oddziału Związku Legjonistów Polskich w Warszawie.

W dniu 18 bm. wieczorem odbyło się w sali Towarzystwa Hygienicznego walne zebranie stołecznego oddziału Związku Legjonistów Polskich z udziałem około 500 członków. Zebranie zagaił delegat Zarządu Główn. dla reorganizacji oddziału dr. Władysław Dziadosz, poczem do prezydjum powołano sen. dr. Michała Wyrostka, jako przewodniczącego, sędziego Stefana Zanda i nacz. Tadeusza Wasunga, jako zastępców a w charakterze sekretarzy pp. Doranta i inż. Sachnowskiego.

Na wstępie obrad, głos zabrał dr. Dziadosz i po po-

witaniu obecnego na sali przedstawiciela Rządu p. ministra Boernera wygłosił referat o pracach reorganizacyjnych w stołecznym oddziele Związku Legjonistów. Szczerze przedstawił dr. Dziadosz niezdrowe stosunki, panujące w zawieszonym przed dwoma laty w czynnościach zarządzie z p. Antonim Jakubowskim na czele. Stosunki te zmusiły Zarząd Gł. do wyznaczenia delegata dla przeprowadzenia reorganizacji. Dr. Dziadosz omówił następnie prace przeprowadzone ostatnio a zmierzające przedewszystkiem do rozpoczęcia działalności na polu pośrednictwa pracy dla bezrobotnych legjonistów. Istnieje uzasadniona nadzieja, że niesienie pomocy koleżeńskiej wśród legjonistów będzie postawione na należytym poziomie.

Kilka osób, grupujących się wokół zawieszonego zarządu usiłowało zakłócić spokój zebrania. Uczestnicy zgromadzenia zachowali się wobec krzykaczy zdecydowanie a całe towarzystwo „opozycyjne“ w liczbie 8-miu osób z p. Antonim Jakubowskim na czele — z sali obrad wyproszono.

Po wysłuchaniu referatu dr. Dziadosza, przerywanego kilkakrotnie oklaskami i manifestacjami na cześć Marszałka Piłsudskiego, ilekroć wymieniono jego imię, dokonano przez aklamację wyborów do zarządu oddziału stołecznego. **Prezesem wybrano dr. Władysł. Dziadosza** i jako członków: — dr. Stefana Benedykta, Michała Fuksiewicza, Bolesława Piątka, Stanisława Reymera, Wojciecha Stpiczyńskiego i Tadeusza Wasunga; na zastępców zaś — Tadeusza Białkowskiego, Marjana Jerzewskiego i Adama Ostoja-Owsianego. Do komisji rewizyjnej weszli: — dr. Michał Wyrostek, inż. Juljusz Borek-Borecki i Aleksander Wojtecki. Do sądu koleżeńskiego: Mieczysław Lisowski, Leon Dorant, oraz Mieczysław Skrzetuski.

Wśród przyjętych i przekazanych do wykonania nowemu zarządowi wniosków, podkreślić należy uchwałę o udzieleniu dalekoidącego poparcia i wzięcia czynnego udziału w akcji Polskiej Macierzy Szkolnej w Gdańsku. Na zakończenie zebrania przyjęto rezolucję, potępiającą w ostrych słowach paszkwilanta p. Nowaczyńskiego, który śmiał ostatnio, mimo ostrzeżeń — ponownie zohydzać pieśń Pierwszej Brygady. Uznano za obowiązek każdego legjonisty reagować czynnie i bezpośrednio na wszelkie tego rodzaju prowokacje. Uczestniczącym w zgromadzeniu akademikom z Legjonu Młodych wyrażono uznanie za ich godne stanowisko wobec próby zohydzenia najdumniejszej pieśni żołnierskiej.

Odśpiewaniem „Pierwszej Brygady“ zakończono zgromadzenie.

Nadzwyczajny Zjazd Delegatów Związku Legjonistów Okręgu Warszawskiego.

Dnia 22 marca b. r. w lokalu **Oddz. Warsz. Związku Legjonistów,** odbył się **Nadzwyczajny Zjazd Delegatów.** Obrady zagaił **kier. Okręgu mec. Radlicki,** który, złożywszy **hołd P. Prezydentowi Mościckiemu i Komendantowi Piłsudskiemu** oraz przywitawszy przybyłych, podkreślił cel Zjazdu. Następnie na jego wniosek powołano na przewodniczącego prezesa Oddz. w Skierniewicach **dr. Kotarbę,** który z kolei zaprosił na asesorów ob. Benkena i Hillenbranda, a na sekretarza ob. Walickiego. W imieniu Zarządu Gł. życzył zjazdowi owocnej pracy wiceprezes pułk. dr. **Piestrzyński,** poczem ob. Radlicki złożył sprawozdanie z dotychczasowego kierownictwa okręgu.

W dyskusji, jaka rozwinęła się nad niem, zabrał głos ob. Sekunda, apelując do Władz Związku o zorganizowanie należytej pomocy dla Legjonistów, pozostających bez pracy, oraz płk. Piestrzyński, który w odpowiedzi podkreślił starania Zarządu Gł. w kierunku zmniejszenia bezrobocia. Następnie omawiano sprawę usunięcia niedomagań organizacyjnych i ustalenia administracji Związku oraz konieczność pogłębienia poczucia solidarności między członkami i wzmocnienia kontaktu z bratniemi ideowo organizacjami. Po sprawozdaniu przewodniczącego komisji kontrolnej, ob. Królikiewicza, który postawił wniosek o odroczenie absolutorjum aż do całkowitego wyjaśnienia spraw, związanych z działalnością ustępującego Zarządu, dokonano wyboru nowych władz w następującym składzie: **prezes Okr. Warsz. — mec. Radlicki,** członkowie Zarządu — ob. ob. pułk. Abłamowicz, Hillenbrand, pułk. dr. Jakubowski, Królikiewicz, Krzewski, Kunecki, Łuciński, inż. dr. Sachnowski, pos. Tomaszkiewicz, Węgrowicz i Węgrzynowski; Komisja Rewizyjna — ob. ob. Bielski, Karski, Łaguna, Myśliwiec i Walicki; Sąd Koleżeński — ob. ob. Kowalik, Lillenfeld-Krzewski, radca Pallan, prok. Sieradzki i sędzia Zand.

W toku obrad, poza wyrazami czci i hołdu dla Prezydenta Mościckiego i Marsz. Piłsudskiego, powzięto uchwałę, stwierdzającą, że naczelnem zadaniem społeczeństwa polskiego jest **zespolenie wszystkich sił narodu dla mocarstwowego rozwoju państwa** oraz wzywającą poszczególne oddziały Zw. Legjonistów do podjęcia inicjatywy w kierunku zogniskowania prac organizacyj społecznych.

Obrady Nadzwyczajnego Zjazdu Delegatów Zw. Legjonistów zakończono entuzjastycznem odśpiewaniem pieśni: „My pierwsza brygada“.

Walne Zebranie Związku Legjonistów w Krakowie.

Dnia 7 czerwca 1931 r. odbyło się na Wawelu **doroczne Walne Zebranie Związku Legjonistów Polskich** przy tłumnym udziale członków. Po zagajeniu i powitaniu gości przez prezesa Oddziału dr. Chana wybrano przez aklamację **płk. dr. Kaplickiego** na przewodniczącego Walnego Zebrania, **dr. Klimeckie-**

go na zastępcę przew., **kol. Tobołę** na sekretarza, insp. Hardta i kol. Czerwińskiego na asesorów.

Następnie w imieniu bratnich organizacyj przemawiali i życzyli pomyślnych obrad: prof. Bujwid (Okręg. Zw. Rezerw.), dyr. Broczyner (Pow. Koło Zw. Rez. w Krakowie), delegat Związku Strzeleckiego, p. Mądrzykowa (Zw. Legjonistek Polskich) oraz imieniem Prezydjum miasta Krakowa dr. L. Schneider. Z ramienia Zarządu Gł. Zw. Leg. Polsk. przemawiał poseł Pochmarski i wreszcie życzenia zebranym złożył ks. kapelan Jarosiński.

Sprawozdanie prezesa, (które podajemy na innem miejscu), złożył **dr. Chan,** sprawozdanie z działalności Bratniej Pomocy — kol. **Widliński,** spraw. skarbnika — kol. **Reczek.** Przewodniczący Komisji Rewizyjnej, dr. **Krzetuski** stwierdził wzorowe prowadzenie ksiąg kasowych i zgodność ich z załącznikami. Zkolei wybrano Komisję Matkę, w której skład weszli: przew. dr. Radzyński oraz członkowie: Dr. Wroński, Pałka, Dydyński i Kusionowicz.

W ożywionej dyskusji nad sprawozdaniem zabierali głos ob. ob.: dr. Radzyński, Kusionowicz, Targalski, Olszowiec, Juszczyński, Stach, Łysek, Petkun, Rząca, Podgórski, Dobranowski, Wawrzusiak, Gościszewski, Gaudyn, Artymiak, Kaszycki, Wawrzykowski, Grochal, Mitokwski, Frytz-Tarski i Stupnicki. Stwierdzili oni między innemi duże zaniedbanie sprawy b. wojskowych w Polsce, tak ciężkie nieraz położenie materjalne legjonistów i niesprawiedliwe traktowanie ich przez niektóre czynniki urzędowe, wykazując tem samem bezpodstawność zakorzenionego w społeczeństwie mniemania, jakoby legjoniści byli grupą, szczególnie uprzywilejowaną. W związku z tem imieniem Izby Skarbowej zabrał głos referendarz p. Hałatkiewicz, wyjaśniając, że niedomagania w dziedzinie koncesyj nadawanych legjonistom opiera się na braku odpowiednich ustaw, gdyż istniejące ustawy z lat 1923—24 są dla nich niekorzystne. W odpowiedzi na poruszone sprawy udzielali wyjaśnień: dr. Chan, pos. Pochmarski, oraz red. Strojek w sprawie budowy domu im. Marsz. Piłsudskiego w Oleandrach, zapewniając, że budowa Domu rozpocznie się jeszcze w ciągu bieżącego lata.

Po skończonej dyskusji i udzieleniu ustępującemu Zarządowi absolutorjum, na skutek jednomyślnej opinji Komisji-Matki wybrano na rok przyszły następujący Zarząd: **prezes — dr. August Chan,** I. wiceprezes — dr. Stanisław Łukasik, II. wiceprezes i kier. Bratniej Pomocy — dr. Rudolf Radzyński, sekretarz dr. Stanisław Wroński, skarbnik — Michał Podgórski, kier. sekc. kult.-oświat. — ks. Jarosiński, członkowie Zarządu — inż. Kołomyjski, Czerwiński, Urbański, Kusionowicz, dr. Wrzosek i Dydyński; Komisja Rewizyjna — insp. Edmund Hardt, Andrzej Pałka, ks. Wawro, dr. Kazimierz Jelonek i Wiktor Pawlikowski; Sąd Koleżański: przewodniczący — dr. Klimecki, członkowie — dr. Czuchajowski, Grechowicz, dr. Kwieciński i Kontnowski; Poczet Sztandarowy I — Jasiński, Nowak, Kaczmarski, II — Targalski, Fritz-Tarski, Reczek. Wyboru Zarządu, Kom. Rewizyjnej, Sądu Koleżańskiego oraz Pocztów Sztandarowych, dokonano **przez aklamację.**

Po uchwaleniu kilku wniosków o charakterze ideowo-organizacyjnym dr. Klimecki zakończył Walne Zebranie życzeniem pomyślnej pracy i okrzykiem na cześć **P. Prezydenta Rzeczypospolitej i Marsz. Piłsudskiego, poczem** odśpiewano hymn **I Brygady.**

Walne Zebranie Związku Legjonistów Polskich w Kielcach.

W dniu 19 bm. odbyło się w sali Wydziału Powiatowego Sejmiku, w obecności przedstawicieli Zarządu Okręgowego i przy olbrzymim udziale uczestników — doroczne walne zebranie członków powiat. oddziału Związku Legjonistów Polskich w Kielcach.

Po krótkiem zagajeniu obrad i powitaniu obecnych imieniem Okręgu, — przez prezesa Okręgu p. Gąszczyka oraz imieniem oddziału prezesa p. Hiroszewskiego, zebrani — pod przewodnictwem wiceprezesa Okr. p. inż. Ślączki, a następnie p. Tomczyka, — wysłuchali sprawozdań z działalności ustępującego zarządu i Komisji Rewizyjnej, — złożonych przez prezesa p. **Miroszewskiego,** — skarbnika p. Machurę, kierownika Bratniej Pomocy p. Pusłowskiego, tudzież przew. Komisji Rewizyjnej p. Kałandyka, przyjmując powyższe sprawozdania do wiadomości i udzielając dotychczasowemu zarządowi absolutorjum z równoczesnem podziękowaniem za prace i zasługi dla dobra organizacji.

W dalszym ciągu obrad — po wyczerpaniu nader ożywionej i rzeczowej dyskusji na temat aktualnych spraw natury wewnętrzno-organizacyjnej, akcji samopomocy i zatrudnienia bezrobotnych członków oddziału, nastąpił — zgodnie z porządkiem dziennym wybór nowych władz związku, w wyniku, których — jednogłośnie przez aklamację wybrani zostali: prezesem związku p. **Jan Bolesław Miroszewski** (poraz trzeci),— do zarządu: p. Gucwa Leon, p. inż Kolasiński, p. Machura Czesław, p. Pańczyk Józef, p. Pusłowski Stanisław i p. prof. Siodłowski.

Z koleji wybrano zastępców członków zarządu, członków i zastępców komisji rewizyjnej, sądu koleżeńskiego oraz delegatów na Walny Zjazd Delegatów Okręgu w Kielcach i Główny w Warszawie.

Wreszcie, uchwalono wysłać depesze hołdownicze do Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, P. Marszałka Piłsudskiego, P. Premjera Sławka, Ks. Biskupa Bandurskiego i depeszę powitalną Okręgowemu Zarządowi Zw. Leg. Polskich w Łodzi z okazji poświęcenia sztandaru tamt. okręgu.

Na tem porządek dzienny wyczerpano, poczem po

odśpiewaniu legjonowej „Pierwszej Brygady" — obrady zakończono .

Nowo wybrany zarząd — na pierwszem swem inauguracyjnem posiedzeniu, odbytem w dniu 21-go kwietnia br. w lokalu własnym przy ul. Zamkowej, w obecności prezesa Okręgu p. Aleks. Gąszczyka, — ukonstytuował się następująco:

Wiceprezesem Oddziału, — jednogłośnie przez aklamację wybrany został p. **Machura Czesław,** — sekretarzem p. Gucwa Leon, skarbnikiem p. prof. Siodłowski, kierownikiem Bratniej Pomocy p. Pusłowski Stanisław, kierownikiem działu kulturalno-oświatowego p. inż. Kolasiński i kierownikiem działu gospodarczego p. Pańczyk Józef.

Na temże posiedzeniu, — ku udogodnieniu członków Związku wyznaczono specjalne dni dyżurów w sekretarjacie przy ul. Zamkowej Nr. 6, a mianowicie w dni powszednie tygodnia we wtorki i czwartki, oraz godziny przyjęć od 17—19 (5—7 pop.), w których interesowani winni się zgłaszać dla załatwienia swych spraw osobistych.

Pozostałe dni tygodnia z wyjątkiem niedziel i świąt przeznaczono wyłącznie dla prac wewnętrzno-kancelaryjnych sekretarza z wyjątkiem piątków, w których odbywać się będą stałe posiedzenia zarządu o godzinie 17, (5 pop.).

Poświęcenie Sztandaru Związku Legjonistów Polskich w Skierniewicach.

Dnia 25 maja 1931 r. odbyła się w Skierniewicach uroczystość poświęcenia sztandaru Związku Legjonistów Polskich, rozpoczęta nabożeństwem w kościele garnizonowym przy licznym udziale miejscowych i przybyłych z okolicy legjonistów, delegatów pokrewnych ideowo związków oraz reprezentantów miejscowych organizacyj społecznych ze sztandarami.

Po nabożeństwie i poświęceniu sztandaru, ks. kanonik Karkowski wygłosił okolicznościowe kazanie, poczem odbyło się uroczyste wbijanie gwoździ, które rozpoczął starosta pow., dr. Jan Łazarz w imieniu ówczesnego premjera pułk. Sławka. Zkolei przemówił dowódca 18 p. p. w Skierniewicach, pułk. dypl. Alf-Tarczyński, wręczając sztandar delegatowi Zarz. Gł. Zw. Legj. Polsk., dr. Filipkowi, który w krótkich słowach skreślił ideologję Związku i wezwał oddział miejscowy do dalszej pracy dla dobra Ojczyzny, poczem oddał sztandar prezesowi Oddz., dr. Józefowi Kotarbie, a ten w imieniu Oddz. Skierniewickiego złożył przyrzeczenie, że legjoniści, złączeni pod swym sztandarem i wierni swemu Komendantowi pracować będą zawsze dla mocarstwowego rozwoju Polski, poczem sztandar wręczył chorążemu Oddziału, ob. Raszewskiemu.



Poświęcenie sztandaru Związku Legjonistów w Skierniewicach.

Po przemówieniu i defiladzie zebrani udali się na śniadanie do Kasyna Garnizonowego. Oprócz przedstawicieli miejscowych władz, urzędów i organizacyj społecznych wzięli w niem udział starosta dr. Łazarz, poseł Pacholczyk w imieniu Marsz. Sejmu, dowódca O. K. w Łodzi, gen. Małachowski, dr. Filipek, delegat Zarz. Gł. P. O. W., ob. Dublanowicz, mec. Radlicki, prezes Zarz. Okr. Zw. Legj. w Warszawie, gen. Mackiewicz, pułk. Alf-Tarczyński, pułk. Hintz i starosta błoński Pohoski.

W czasie przyjęcia wygłosił dłuższe przemówienie mec. Radlicki, który, stwierdziwszy, że przedstawiciele miejscowego społeczeństwa oceniają pracę Zw. Legjonistów, podziękował wszystkim za liczny udział, wnosząc toast na ich cześć. Nadto przemawiali gen. Mackiewicz, dr. Filipek, pułk. Alf-Tarczyński

i wiceprezes Federacji tutejszego powiatu. Myśliński. Po odśpiewaniu pieśni „Pierwszej Brygady“ śniadanie zakończono.

Walne Zgromadzenie Związku Legj. Polskich w Szczakowej.

Dnia 23 maja br. w sali Sokoła w Szczakowej odbyło się Walne Zgromadzenie Oddziału Związku Legjonistów przy udziale pp. delegata Zarządu Okręgu Związku Legjonistów w Krakowie posła B. Pochmarskiego i posła T. Gduli. Walne Zebranie otworzył ustępujący Prezes ob. Leś Wł., który w pięknem przemówieniu zobrazował ciągłość prac Oddziału przewidzianych statutem Związku, podkreślając twarde i niezłomne stanowisko Oddziału w pracach nad utrwaleniem ideologji Marszałka Piłsudskiego. Z kolei po wyborze przewodniczącego za stołem prezydjalnym zasiedli jako przewodniczący kol. Stańczyk Leon, Dyjewski Paweł, sekretarzował kol. Pięta Stanisław. Po udzieleniu głosu ob. prezesowi Lesiowi tenże złożył treściwe sprawozdanie z działalności ustępującego Zarządu, na wniosek komisji rewizyjnej członkowie jednogłośnie udzielili absolutorjum ustępującemu Zarządowi. W tem miejscu zabrał głos poseł Pochmarski złożywszy Oddziałowi pozdrowienia w imieniu Zarządu Okr. Zw. Leg i jego Prezesa płk. Beliny, wygłosił na duchu budujące przemówienie, na temat najaktualniejszych zagadnień natury społeczno-politycznej w dobie obecnej w Polsce. Uzupełniając przemówienie posła Pochmarskiego w treściwym referacie poseł Gdula przedstawił najbliższe prace, które zostaną przeprowadzone w związku z dojęciem walki w obecnie szalejącym kryzysem gospodarczym. Następnie dokonano wyboru nowego Zarządu, w skład którego weszli: Prezes **Leś Władysław,** Wiceprezes Stańczyk Leon, sekretarz Pięta Stanisław, skarbnik Wróbel Władysław, Klimczak Sebastjan i Syrek Stanisław. Zebranie zakończono okrzykiem na cześć Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, P. Prezydenta I. Mościckiego i Marszałka J. Piłsudskiego.

Podkreślić należy serdeczny i miły nastrój zebrania, świadczący niewątpliwie o nierozerwalnej tradycyjnej „sitwie legjonowej“, której ostatecznym wyrazem był wspólnym wieczorek członków, urządzony pod gołem niebem, wpięknym ogrodzie kol. Faltusa, na którym wśród nieustających śpiewów pieśni legjonowych i wiwatów na cześć Komendanta dopełniono dnia pracy.

Walne Zgromadzenie Oddziału Związku Legjonistów w Jaśle.

W dniu 1 marca odbyło się w Jaśle doroczne Walne Zgromadzenie członków Oddziału Związku Legjonistów pod przewodnictwem prezesa ob. Wł. Popiołka. Prezes złożył sprawozdanie za ubiegły rok, wykazujące mimo trudnych warunków normalny rozwój organizacji legjonowej na terenie Jasła. Oddział Związku Legjonistów brał bardzo żywy udział we wszystkich uroczystościach państwowych i obchodach narodowych w mieście i powiecie jasielskim. Podczas wyborów do Sejmu i Senatu członkowie Związku Legjonistów współpracowali z całą energją z BBWR., przyczyniając się w wysokiej mierze do zwycięstwa idei obozu Marszałka Piłsudskiego w tamtejszym okręgu wyborczym.

Omawiając w dalszym ciągu sprawy organizacyjne, prezes zwrócił uwagę na wzrastające w szeregach Związku bezrobocie, co oczywiście jest spowodowane ogólnym kryzysem gospodarczym, lecz mogłoby być usunięte, gdyby czynniki miarodajne zechciały udzielić wydatniejszej pomocy Zarządowi Oddziału. Następnie skarbnik ob. Nowakiewicz złożył sprawozdanie kasowe, poczem na wniosek ob. Rzepeckiego uchwalono absolutorjum Zarządowi. Po sprawozdaniach wywiązała się dyskusja, po której na wniosek ob. Romańskiego Walne Zgromadzenie wyraziło pełne zaufanie i uznanie ob. prezesowi Popiołkowi za jego ofiarną i gorliwą pracę dla Oddziału.

Do nowego zarządu weszli: ob. **Włodzimierz Popiołek** jako prezes, ob. Kazimierz Jakliński, jako wiceprezes, nadto: ob.: Tadeusz Oleksiński (sekretarz), Tadeusz Nowakiewicz (skarbnik), Stanisław Schmidt, Bolesław Romański, Adam Rzepecki. Do komisji rewizyjnej zostali wybrani: Józef Kukulski, Mieczysław Świstak, Emil Heftleisch, na zastępców: Józef Skrzypek, Jan Niemczyński.

Na Walnem Zgromadzeniu uchwalono przesłać adres hołdowniczy do Marszałka Piłsudskiego na Maderę. Obrady zakończyły się gorącą owacją na cześć Prezydenta Rzeczypospolitej i Wodza Narodu Marszałka Piłsudskiego.

CENA OGŁOSZEŃ: Na okładce (2 lub 4 strona) i przed tekstem: 1/1 str. — 900 zł., 1/2 str. — 500 zł., 1/4 str. — 250 zł., 1/8 str. — 125 zł. **Za tekstem i 3 strona okładki:** 1/1 str. — 750 zł., 1/2 str. — 400 zł., 1/4 str. — 200 zł., 1/8 str. — 100 zł., 1/16 str. — 50 zł. **PRENUMERATA:** Rocznie 6 zł., półrocz. 3 zł., kwartal. 1·50 zł.

Numer pojedynczy 50 gr., podwójny 1 zł.

Redakcja i Administracja: Kraków, ul. Garncarska 1. Telefon Nr 110-13. Konto P. K. O. 408.940

Wydawca: Zarząd Główny Związku Legjonistów w Warszawie.

Redakcja: Bolesław Pochmarski i Władysław Starzak. Redaktor odpowiedz.: Ludwik Ruszkowski.

Odbito w Drukarni Przemysłowej w Krakowie, przy ul. Zielonej l. 7. — Telefon Nr. 105-10.

czysta wódka

wyborowa

cieszy się
coraz większem
powodzeniem
zagranicą



od sprzedawanej
w kraju
różni się tylko
etykietą na butelce